

AKÓW. – Wydawca K. Bartoszewicz.



(Z dziejów roku.) Nagrobek propinacji.

ANANAS

KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

ILLUSTROWANY

MĘSKI, DAMSKI, CYWILNY I WOJSKOWY

NA ROK PROPINACYJNY

1889

wydany przez c. k. Dyrekcyą humoru w Krakowie,

ZE WSPÓŁUDZIAŁEM

REDAKCYI „KURJERA KRAKOWSKIEGO"

ROCZNIK PIĄTY.

KRAKÓW.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie, ul. Szewska l. 21.

NAKŁADEM K. BARTOSZEWICZA.

1889.

Kalendarz Astronomiczny.

Rok 1889 jest rokiem zwyczajnym mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach Kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Dzieli się na 4 pory, jako to: na wiosnę, lato, jesień i zimę, z których zaczyna się:

Wiosna dnia 20 marca o godz. 5 rano.
Lato dnia 21 czerwca o godz. 1 w nocy.
Jesień dnia 22 września o godz. 4 popołudniu.
Zima dnia 21 grudnia o godz. 8 rano.

Wiosna na początku wilgotna i chłodna, w połowie miernie ciepła i przyjemna, poczem aż do końca wilgotna i chłodna.

Lato także z początku wilgotne i chłodne i dopiero w połowie ciepłe, jednak burzliwe, ku końcu zaś gorące.

Jesień w ogóle dżdżysta.

Zima zaś mała, mroźna ale śnieżna, ku końcu sucha i łagodna.

Panującym planetą w r. 1889 jest Jowisz.

Święta ruchome.

Według kalendarza rzymskiego.

Popielec	6 marca.
Wielkanoc	21 kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie	30 maja.
Zielone Święta	9 czerwca.
Niedziela Ś-tej Trójcy	16 czerwca.
Boże Ciało	20 czerwca.
Pierwsza niedziela Adwentu.	1 grudnia.

Święta ruchome

według kalendarza grecko-katolickiego.

Nedila miasopustna	5 fewr.
Nedila syropustna	12 fewr.
Woskresenie Chrysta	9 Apriła.
Woznesenie Hospoda	18 maja.
Szosestwo Św Ducha.	28 maja.

Posty ruskie nakazane.

Pist wełykij od Nedili Syrop. do Woskr.
Pist pered śś. Petrom i Pawłom, od perwoj Nedili po Szosestwiju św. Ducha do 29 Jun.
Pist do Uspenyja Bohorodycy Diwy od 2 do 15 Auhusta.
Pist pered Rożdestwom Chrystowym, od 15 Now, do 25 De.

Okresy roczne.

Według kalendarza	*nowego*	*starego.*
Rok 1889 ma liczbę złotą	9	9
Epaktę	XVIII	IX
Okręg słońca (Cyklus sol)	22	22
Literę niedzielną	F.	A.

Suchedni.

W Środę, Piątek i Sobotę, to jest:

dnia	13.	15.	i	16	marca
"	12.	14.	i	15	czerwca
"	18.	20.	i	21	września
"	18.	20.	i	21	grudnia

Wigilie z postem ścisłym.

Do Zielonych Świątek — do ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia N. P. Maryi, — do Wszystkich Świętych, — do Niepokalanego poczęcia N. Maryi P. — do Bożego narodzenia.

Uwaga! Jeżeli która z tych Wigilij przypada w Niedzielę, to przenosi się na Sobotę poprzedzającą.

Dnie Krzyżowe.

W poniedziałek Wtorek i Środę przed Wniebowst. Pańskiem t. j. 27 28 i 29 maja.

Zaćmienia na rok 1889.

Na rok 1889 przypadają 3 słoneczne i 2 księżycowe zaćmienia, z których atoli tylko te dwa ostatnie w naszych stronach mogą być widzialnymi.

Zaćmienia te kolejno przypadają:

1. Dnia 1 stycznia **całkowite zaćmienie słońca**, widzialne tylko w Ameryce północnej i w północno-wschodniej części Oceanu Spokojnego. Początek jego w ogóle przypada według czasu krakowskiego na g 8 m. 23 wieczorem, środek na g. 10 m. 36, zaś koniec na god, 12 m. 50 w nocy.

2. Dnia 17 stycznia **cząstkowe zaćmienie księżyca** wielkości 0·7 średnicy tarczy księżycowej. Widzialnem ono będzie w Europie, Afryce i Ameryce. Początek jego według zegaru naszego o g. 4 m 18 rano, środek o g. 6 m. 49, zaś koniec o g. 8 m. 20 rano. Ten ostatni z powodu dnia już u nas widzialnym być nie może.

3. Dnia 28 czerwca **pierścieniowe zaćmienie słońca** u nas niewidzialne, a widzialne tylko w południowej połowie Afryki, w południowej Arabii i Indyach przednich na Sumatrze, Jawie, Borneo, tudzież na oceanie indyjskim i południowo - wschodniej części Oceanu wielkiego. Początek tego zaćmienia przypada według czasu krakowskiego na g. 7 m. 26 rano. środek na g. 10 m. 17, zaś koniec na g. 1. m. 14 popołudniu.

4. Dnia 12 Lipca **cząstkowe zaćmienie księżyca** wielkość 0 5 średnicy tarczy księżycowej. Widzialnem, będzie w Europie, wyjąwszy wysoko na północy położonych krajów, a oprócz tego w Australii, Afryce i południowej ppłowie Azyi. Początek jego o g. 9 m. 3 wieczorem, środek o god. 10 m. 14, zaś koniec o g. 1 m. 14 popołudniu.

5. Dnia 22 grudnia **całkowite zaćmienie słońca** widzialne tylko w północnej połowie Ameryki południowej, w Afryce, wyjąwszy północno-zachodnich okolic, w Arabii, i na Oceanie atlantyckim. Zaczyna się ono o g. 11 m. 36 przedpołudniem, środek jego będzie o g. 2 m. 12 popołudniu, zaś koniec o g. 4 m. 51 popołudniu.

Ferye sądowe.

Wszystkie niedziele i święta uroczyste: od Bożego Narodzenia do Trzech Króli; od Niedzieli kwietniej do Poniedziałku wielkanocnego; dnie krzyżowe; 10 ostatnich dni w lipcu i 10 pierwszych dni w październiku. — W sądach górniczych niedziele i święta, tudzież dnie suplikacyj publicznych.

Dla żydów dnie wolne od stawania w sądach

przypadają w następujące ich święta 1) Nowy rok 2 dni; święto pojednania jeden dzień; święto kuczek 2 pierwsze i 2 ostatnie dni; Wielkanoc 2 pierwsze i dwa ostatnie dni; Zielone święta 2 dni.

STYCZEŃ ma dni 31. — Siczeń. Januarij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangelia u św. Mateusza. W onym czasie		
1 W.	**Nowy Rok.** Fulgentego b.	20 Ihnatija Jep.	Mieczysław
2 Ś.	Makarego opata i Mart.	21 Julyanny	Streżysław
3 C.	Daniela m. i Genowefy	22 Anastazyi mucz.	Włastymiła
4 P.	Tytusa b. i Grzegorza	23 10 Mucz. w Kr.	Dobromir
5 S.	Emilianny p. i Telesfora p.	24 Wigil. do Rożd.	Włastybór
	Ewangelia u św. Łukasza. O Jezusie Chrystusie w 12 roku.		
6 **N.**	**Trzech Króli**. Kac., Mel., Balt.	25 **Rożdestwo Chrysta**	Bojomir
7 P.	Juljana m. i Lucyana m.	26 **Sobor Pr. Bohor.**	Świętosław
8 W.	Seweryna op. i Maks.	27 Stef.	Mścisław
9 Ś.	Marcyanny p. m.	28 2000 Mucz.	Władymira
10 C.	Wilhelma bisk. i Agatona	29 ŚŚ Młod.	Dobrosław
11 P.	Higinjusza i Teodozyi	30 Anysyji	Krzesimir
12 S.	Arkadjusza m. i Honoraty	31 Mełanyi	Czesława
	Ewangelia u św. Jana. O godach w Kanie galilejskiej.		
13 **N.**	**1 po 3 Kr.** Godfryda b. i Weroniki	1 **Siczeń. N. Obr. H.**	Bogomir
14 P.	Feliksa m. i Hilarego	2 Sylwestra pap.	Radogost
15 W.	Pawła, pierwszego pustelnika	3 Małach	Domosław
16 Ś.	Marcella i Otona	4 Sobor 70 Ap.	Włodzimierz
17 C.	Antoniego opata	5 Wig. do Bohojawł.	Rościsław
18 P.	Pryski panny	6 **Bohojawł. Hosp.**	Jaropełk
19 S.	Henryka b. m., Kanuta kr.	7 Sobor św. Joanny	Ratymir
	Ewangelia u św. Mateusza. Rozd. 8. O uzdrowieniu trędowatego.		
20 **N.**	**2 po 3 Kr.** *Im. Jez.* Fab. i Sebast.	8 **N. 1 po B.** Heorhja	Sebastjan
21 P.	Agnieszki panny m.	9 Połyjewkta	Jarosław
22 W.	Wincentego m. i Anast.	10 Hryhora	Wrocisław
23 Ś.	Zaślubienie N. M. P. i Idel.	11 Fteodosya pr.	Chwalibóg
24 C.	Felicyana b. i Tymoteusza	12 Tatiany	Miłosz
25 P.	Nawrócenie św. Pawła	13 Ermyła mucz.	Skarbimir
26 S.	Batyldy, Pauliny wd. i Polikarpa	14 SS. Otec w Synaj	Przybysław
	Ewangelia u św. Mateusza Rozd. 8. O łódce Chrystusa.		
27 **N.**	**3 po 3 Kr.** Jana Chryzostoma	15 **N. 2. po B.** Pawła Ftew.	Radomir
28 P.	Karola Wielkiego	16 Petra Weryhy	Zdzisław
29 W.	Franciszka Salezego b.	17 Antonya	Zdzisław
30 Ś.	Hyacynty i Martyny	18 Aftanazya i Kiryła	Dobrogniewa
31 C.	Ludwiki, Piotra Nolaski	19 Makarya prep.	Spitogniew

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 3 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Szwat; d. 5, 12, 19 i 26 — Szabasy.

Zmiany księżyca.

Nów dnia 1 o godzinie 10 minut 27 wieczór — odwilż, wiatry.
Pierwsza kwadra dnia 9 o godz. 2 rano — przymrozki, śnieg.
Pełnia dnia 17 o godzinie 6 minut 56 rano — mróz.
Ostatnia kwadra dnia 24 o g. 5 m. 17 w. — małe mrozy, śnieg i zawierucha.
Nów dnia 31 o godzinie 10 minut 30 rano — mróz silny.

LUTY ma dni 28. — Lutyj, Fewruarij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	† Ignacego, Brygidy p.	20 Ewfymija	Żegota
2 S.	**Oczyszczenie N. P. Maryi**	21 Maksyma Jep.	Miłosław
	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdz. 20. O robotnikach w winnicy.		
3 **N.**	**4 po 3 Kr**. Błażeja b. m.	22 **N. 3 po B**. Tymowteja	Błażej
4 P.	Andrzeja i Weroniki	23 Kłymenta	Witosława
5 W.	Agaty p m.	24 Ksenyj	Dobrochna
6 Ś.	Doroty męcz. p. i Teofila	25 Hryhora B.	Bohdana
7 C.	Romualda opata	26 Ksenofonta	Sulisław bł.
8 P.	Jana i Cyrjaka	27 Joanna Chr.	Gniewomir
9 S.	Apolonii p męcz. i Sabina	28 Jefrema	Gorysława
	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdz. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.		
10 **N.**	**5 po 3 Kr**. Sylwana i Scholastyki	29 **N. 4 po B**. Ihnatyja Jep.	Tomiła bł.
11 P.	Eufrozyny panny i Hipolita	30 **Trech Swiatyteli**	Świętochna
12 W.	Gaudentego b. w. i Eulalii	31 Kyra	Radzyn św.
13 Ś	Juljana m. i Katarzyny	1 **Lutyj**. Tryfona	Jordan
14 C.	Walentego kapł.	2 **Strytenje Hosp.**	Niemira
15 P.	Faustyna m.	3 Symeona i Anny	Szczęsława
16 S.	Julianny p. i Samuela	4 Izydora p.	Milada bł.
	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdz. 18. O uzdrowieniu ślepego.		
17 **N.**	**Starozapustna.** Sabina b. i Juliana m.	5 **N. 5 po B**. Ahaftyi mucz.	Świętorad
18 P.	Konstancyi i Symeona	6 Wukoła	Wielosława
19 W.	Konrada w. i Mansfeta	7 Parft.	Czcisława
20 Ś.	Leona b. Cherubina	8 Fteodora mucz.	Lubomił
21 C.	Eleonory p. i Jędrzeja	9 Nikifora	Onosława
22 P.	Katedry św. Piotra	10 Charłampija	Wrocisław
23 S.	Romany panny i Florentyny	11 Wasyla mucz.	Przedzisław
	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdz. 4. O czarcie, który kusił Pana Jezusa.		
24 **N.**	**Mięsop**. Macieja ap. i Sergjusza m.	12 **N. 6 po B**. Mełetya	Bogusz
25 P.	Wiktoryna i Zygfryda	13 Martyniana	Sławobój
26 W.	Aleksandra bisk. i Nest.	14 Awksen.	Mirosław
27 Ś.	Anastazego bisk. i Leona	15 Onysyma ap.	Wiarosława
28 C.	Leandra b i Teofila	16 Pamfyła mucz.	Chwalibóg

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 1 i 2 Rozchodesz cz. 1 dz. miesiąca Adar; d. 9, 16 i 23 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 7 o godzinie 10 minut 18 wieczór — odwilż.
🌕 Pełnia dnia 15 o godzinie 11 minut 37 wieczór — mróz, wiatr
☾ Ostatnia kwadra dnia 23 o godzinie 1 minut 15 rano – śnieg

MARZEC ma dni 31. — Berezeń. Mart.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	Albina biskupa i Antoniego	17 Fteodora naucz.	Budzisław
2 S:	Heleny ces. wdowy i Amelii	18 Lwa Papy rym.	Radosław
	Ewangelia u św. Mateusza w rozdz. 17. O Przemienieniu Pańskiem.		
3 **N**.	**Zapustna**. Kunegundy i Tycyana	19 **N. 7 po B**. Arhypa	Sławomira
4 P.	Kazimierza królewicza	20 Leona Jep.	Kazimierz św.
5 W.	Teofila b. i Fryderyka opata	21 Tymofteja	Pakosław
6 Ś.	*Popielec*. Kolety panny i Marjana	22 Ss, Muczenników	Wojsław
7 C.	Tomasza z Akw.	24 Połykarpa	Bogowit
8 P.	Jana Bożego	24 Obrit bławy św. Joana	Miłogost
9 S.	Franciszki rzym. wdowy	25 Tarasia Ar.	Mścisława bł.
	Ewangelia u św. Mateusza w rozdz. 11. O wyrzuceniu diabłów.		
10 **N**.	**Wstępna**. Czterdziestu Męczenników	26 **N. 8 Miasop**. Porfyrya	Bożesław
11 P.	Konstantego w. i Pelagii	27 Prokopia	Ludosław
12 W.	Grzegorza w. p. Ojca Kościoła	28 Wasylia	Swatosz
13 Ś.	*Such*. Nicefora bisk. i Krystyny	1 **Berezeń**. Jewdoki m.	Niecisław
14 C.	Matyldy król. i Zacharyasza	2 Fteodota	Bożena
15 P.	*Such*. Izabeli królowej	3 Ewtropii	Długomir
16 S.	*Such*. Cyryaka djak. i Tacyana m	4 Harasyma prep.	Ojcosław
	Ewangelia u św. Jana z rozd. 6. O nakarmieniu 5 000 ludzi.		
17 **N**.	**Sucha**. Gertrudy p. i Patrycego	5 **N. 9 Syrop**. Konona	Zbigniew
18 P.	Aleksandra biskupa	6 SS. 42 mucz.	Boguchwał
19 W.	Józefa obl. N. M. Panny	7 Wasylija mucz.	Bohdan
20 Ś.	Eufemii p. m. i Teodozyi	8 Fteofyłakta prep.	Polemir
21 C.	Benedykta opata wyzn.	9 40 mucz. w Sew.	Błogosław
22 P.	Katarzyny królowej	10 Kodrata mucz.	Godysław
23 S.	Oktawiana i Fidelisa	11 Sofronya Pr.	Zbisław
	Fwangelia u św. Jana w rozdz. 8. O żydach chcących ukamienować P. Jezusa.		
24 **N**.	**Głucha**. Marka i Gabryela	12 **N. I Postu**. Fteofana pr.	Ludomiła
25 P.	**Zwiastowanie N. M. P.** Ireneusza	13 Nykifora p.	Więczysław
26 W.	Teodora i Olimpii	14 Wenedykta	Świętobój
27 Ś.	Jana pust. i Ruperta	15 Ahapia mucz.	Bohdar bł.
28 C.	Sykstusa pap. i Doroteusza	16 Sawryna	Krzesław
29 P.	Cyryla i Eustachego	17 Aleksia pr.	Czmisław
30 S.	Kwiryna	18 Kyryła	Szukosław
	Ewangelia u św. Marka w rozdz. 16. O zmartwychwstaniu P. Jezusa.		
31 **N**.	**Srodopost**. Balbiny p. i Korneli m.	19 **N. 2 Postu**. Chryzanta	Dobromira

Kalendarz żydowski. Rok 5649,

Dnia 2, 9, 16, 23 i 30 Szabasy; d. 3 i 4 Rozchodesz, czyli 1 dzień mies. Adar-Szechny; d. 14 Post Estery (wczesny); d. 17 Purym; d. 18 Szuszan-Purym.

Zmiany księżyca.

- Nów dnia 1 o godzinie 11 minut 20 wieczór — deszcz.
- Pierwsza kwadra dnia 9 o godzinie 7 minut 19 wieczór — pogoda, wiatry.
- Pełnia dnia 17 o godzinie 1 minut 7 podoł. przymrozek.
- Ostatnia kwadra dnia 24 o godzinie 8 minut 14 rano — deszcz ze śniegiem.
- Nów dnia 31 o godzinie 12 minut 56 popoł. — pogoda.

KWIECIEŃ ma dni 30. — Ćwiteń, Apriłyj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL	IMIONA SŁOW.
1 P.	Teodory i Hugona	20 Totyny m.	Zbigniew
2 W.	Franciszka	21 Jakowa	Sudomir
3 Ś.	Ryszarda bisk.	22 Wasyłyja Jepisk.	Władysław
4 C.	Izydora bisk. wyzn.	23 Nykona Prep.	Mnożysław
5 P.	Wincentego Ferar.	24 Zacharyna Prep.	Bożywój bł.
6 S.	Celestyna	25 **Błachowieszczenie**. Erazma	Świętobór bł.
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 20. O ukazaniu się P. Jezusa uczniom.		
7 **N.**	**Biała.** Epifaniusza	26 **N. 3 Postu.** Sobor Hawryiła	Przesław
8 P.	Dyonizego bisk.	27 Matrony m.	Radosław
9 W.	Maryi Kleofy	28 Iłariona	Dobrosława
10 Ś.	Ezechiela proroka	29 Marka prep.	Gorysław
11 C.	Leona pap. wyzn.	30 Joana Łyst.	Jaromir
12 P.	*NPM Bolesnej.* Juliusza i Konst. w.	31 Ipatya Jep.	Lubosław
13 S.	Hermenegildy i Justyna	1 **Cwiteń.** Maryi Jeh.	Przemysław
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.		
14 **N.**	**Kwietnia.** Waleryana m. i Maksyma	2 **N. 4 Postu.** Tyta prep.	Myślimir
15 P.	Anastazyi p. i Ludm.	3 Nykity	Wacław bł.
16 W.	Lamberta m. i Joachima	4 Josufa prep.	Nosisław
17 Ś.	Rudolfa biskupa	5 Fteoduła mucz.	Krasisław
18 C.	*Wielki.* Apoloniusza m.	6 *Wełyki.* Jewtychija Jep.	Gościsław
19 P.	*Wielki* Antonii i Leona	7 *Wełyki.* Hrehoria prep.	Włodzimierz
20 S.	*Wielkanoc.* Agnieszki Pol. i Teotyma	8 *Wełyki.* Irodjona ap.	Czesław m.
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.		
21 **N.**	**Wielkanoc.** Anzelma bisk.	9 **Woskres. Hosp.**	Drogomił
22 P.	**Poniedziałek Wielk.** Sotera i Kaja	10 **Poned. Woskres.**	Strzeżymir
23 W.	Wojciecha arcybiskupa	11 **Wtor. Woskres.**	Wojciech św.
24 Ś.	Jerzego m. i Bony p.	12 Wasyłyja prep.	Jerzy św.
25 C.	Marka ewangelisty	13 Artemona	Jarosław św.
26 P.	Kleta i Marcelina	14 Martyna	Spytymir
27 S.	Anastazego Teofila i Peregryna	15 Arystarcha	Bogufał
	Ewangelia u św. Jana w rozdz. 16. O przyczynie odejścia J. Chrystusa.		
28 **N.**	**Przewod.** Witalisa m. i Pawła od K.	16 **N, I po W.** Ahapii	Żywisław
29 P.	Piotra męcz.	17 Symeona prep.	Sławogost
30 W.	Katarzyny seneńskiej p.	18 Joana prep.	Chwalisława

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 2 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Nisan; 6, 13, 20 i 27 Szabasy; 16 i 17 pierwsze uroczyste dnie Wielkiejnocy; 18, 19 i 21 — wolne święta; 22 i 23 ostatnie uroczyste dnie Wielkiejnocy.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 8 o godzinie 3 minut 7 popoł — deszcz, pogoda zmienna.
○ Pełnia dnia 15 o godzinie 11 minut 38 wieczór — pogoda.
☾ Ostatnia kwadra dnia 22 o godzinie 3 minut 15 rano — stała pogoda.
● Nów dnia 30 o godzinie 3 minut 25 rano — ostatnie przymrozki, szron.

MAJ ma dni 31. — Traweń. Maj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 Ś.	Filipa i Jakuba ap. m.	19 Joana prep.	Lubomir
2 C.	Zygmunta króla	20 Fteodora Tr.	Wytymir
3 P.	Znalezienie św. Krzyża	21 Samarany	Swiętosław
4 S.	Floryana i Moniki	22 Fteodora	Wieńczysław
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 16. O skutku prośby w im Jezus.		
5 **N.**	**Grobu Jezusa**. Piusa V. p. Gotarda	23 **2 po W.** Heorhia mucz.	Chocisław
6 P.	Jana apost. w oleju	24 Sawwy mucz.	Gościsław bł.
7 W.	Domicelli panny męcz.	25 Marka ewang. Apost	Ludomiła św.
8 Ś.	**Stanisława bisk. m.**	26 Wasyłyia ep.	Stanisław św.
9 C.	Grzegorza Nazyan.	27 Symeona	Bożerad bł.
10 P.	Izydora oracza	28 Jasona	Cierpimir
11 S.	Beatryksy	29 Dewiat mucz.	Ludowit
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 15 i 16. O przyjściu pocieszyciela Ducha.		
12 **N.**	**3 po W.** *Op. św. Józefa.* Pankr i Ner.	30 **3 po W**. Jakowa ap.	Wszemił
13 P.	Hilarego b. i Serwacego	1 **Traweń**. Jeremia pr.	Cichosław
14 W.	Bonifacego	2 Aftanazya	Dobiesław
15 Ś.	Zofii wdowy i 3 córek	4 Tymofteja mucz.	Strzyżesława
16 C.	Jana Nepomucena	4 Pełahyji	Wieńczysław
17 P.	Paschalisa w.	5 Iryny mucz.	Sławomir
18 S.	Feliksa wyzn. i Klaudyi	6 Jowa prawed.	Wszesław
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 14. O zesłaniu Ducha św.		
19 **N.**	**4 po W.** Piotra, Celestyna i Iwon.	7 **4 po W**. Jawlianie cz. Kr.	Krzesomyśl
20 P.	Bernardyna i Teodora	8 Joanna ap.	Bronimir
21 W.	Heleny królowej	9 Isaji pr.	Przesława br.
22 Ś.	Julii p. i Romana	10 Symona ap.	Wisława bł.
23 C.	Dezyderyusza biskupa	11 Mokija	Budziwój
24 P.	Joanny wdowy	12 Jepyfanyja	Tomira
25 S.	Grzegorza papieża	13 Hłyheryi m.	Borysława
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 28 O władzy J. Chrystusa.		
26 **N.**	**5 po W**. Filipa Nereusza wyzn.	14 **5 po W**. Izydora mucz.	Więcymił
27 P.	† Magdaleny	15 Pachomia	Rusław
28 W.	† Emila i Germana b. w.	16 Fteodora Ośw.	Jaromir
29 S.	† Wilhelma księcia	17 Andronika	Boguchwała
30 C.	**Wniebowstąpienie.** Feliksa p. i Ferd.	18 **Wozn. Hosp**. Fteodota	Sulimir
31 P.	Anieli i Petroneli	19 Patrykia	Bożesława

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 1 i 2 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Ujor 4, 11, 18 i 25 Szabasy. 19 Lag-beomer. 31 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Sywon.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 8 o godzinie 8 minut 2 rano — powietrze zmienne.
🌕 Pełnia dnia 15 o godzinie 8 minut 2 rano — deszcz.
☾ Ostatnia kwadra dnia 21 o godzinie 11 minut 13 wieczór — pogoda, zimno.
🌑 Nów dnia 29 o godzinie 6 minut 39 popoł. — deszcz

CZERWIEC ma dni 30. — Czerweń. Junij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 S.	Nikodema i Jakóba	20 Ftałateja	Świätopełk
	Ewangelia u św. Lukasza w rozd. 14. O wezwaniu na wieczerzę.		
2 **N.**	**6 po W.** Blandyny p. m. Eugen.	21 **6 po W.** Konstantyna	Ratysław
3 P.	Klotyldy królowej	22 Wasyłyja	Braumiła
4 W.	Flawiana biskupa	23 Mychaiła prep.	Litomił
5 Ś.	Florencyi p.	24 Symeona prep.	Dobromił
6 C.	Norberta b. w.	25 Tretje Obrit. Hł.	Cichomir
7 P.	Roberta op. i Sabiny	26 Karpa ap.	Wisław bł.
8 S.	† Medarda b. w. i Wilhelma	27 Fteraponta	Wyszosław
	Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 15. O zgubionej owcy i groszu.		
9 **N.**	**Zesłanie Ducha ś.** Felicyana i Pryma	28 **Szos. ś. Ducha.** Mykyty	Sławój
10 P.	**Ponied. Ziel. św.** Małgorzaty kr. szk.	29 **SS. Trojcy.** Fteodora	Bogumił św.
11 W.	Barnaby apost.	30 Isaakyja	Radomił
12 Ś.	*Such.* Onufrego	31 Jeremia ap.	Wyszomir
13 C.	Antoniego p.	1 **Czerweń.** Justyna	Chytomir
14 P.	*Such.* Bazylego bisk. wyzn.	2 Nikyfora	Przedzimir bł.
15 S.	*Such.* Wita i Modesta męcz.	3 Łukułyana m.	Wit św.
	Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.		
16 **N.**	**Sw. Trójcy.** Justyny	4 **N. 1 po S.** Mytrofana	Budzimir
17 P.	Adolfa b. i Marc.	5 Dorofteja ep.	Drogomysł
18 W.	Marka i Marcelina męcz.	6 Wasyryona pr.	Długomysł
19 Ś.	Gerwazego i Protazego	7 Fteodora Jep.	Borzysław
20 C.	**Boże Ciało.** Reginy i Florentyny	8 Fteodora Str.	Bogna św.
21 P.	Alojzego Gonzagi	9 Kyryła Arch.	Domysław
22 S.	Paulina b., Olchy i Jana	10 Tymotteja Jep.	Broniwój
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 5. O sprawiedliwości.		
23 **N.**	**2 po Sw.** Agrypiny panny i Wandy	11 **N. 2 po S.** Warftołomeja	Wanda
24 P.	Nar. św. Jana Chrzciciela	12 Onufryja prepod.	Janisław
25 W.	Prospera, Wilhelma i Łucyi	13 Akwiłyny m.	Władtymił św.
26 Ś.	Jana i Pawła m.	14 Jełyssea pror.	Kozmysław
27 C.	Władysfawa króla węgierskiego	15 Ammosa pr.	Właytysław
28 P.	† Leona pap. i Ireny	16 Tychona	Zbroisław
29 S.	**Piotra i Pawła ap.**	17 Manuyła	Wyszomir
	Ewangelia u św. Marka w rozd. 18. O nakarmieniu 4000 ludzi.		
30 **N.**	**3 po Sw.** Emilii i Lucyny mm.	18 **N. 3 po S.** Leontyja m.	Cichosława

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 1 Szabas; d. 5 i 6 Szebuot (święto uroczyste), d. 8, 15 i 22 — Szabasy; d. 29 Szabas-Rozchodesz; d. 30 Rozchodesz czyli 1-y dzień miesiąca Tamuz.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dni . 6 o godzinie 9 minut 21 wieczór — pogoda, zimno.
🌕 Pełnia dnia 15 o godzinie 3 minut 18 popołudniu — pogoda, ciepło.
☾ Ostatnia kwadra dnia 20 o godzinie 8 minut 55 rano — deszcz, mgły.
🌑 Nów dnia 28 o godzinie 10 minut 13 rano — burze, gorąca.

LIPIEC ma dni 31. — Łypeć. Jułyj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-LATOL	IMIONA SŁOW.
1 P.	Teobalda i Teodoryka kr.	19 Judy apostoła	Halina
2 W.	Nawiedzenia N. P. M. i Ottona	20 Meftodia episkopa	Ojcomił
3 Ś.	Alfreda i Anatola	21 Jułyana M.	Miłosław
4 C.	Józefa i Kalasantego wyzn.	22 Ewsewia e.	Wielisław
5 P.	Cyryla i Metodego	23 Ahrypiny	Prokop
6 S.	Izajasza pror. i Dominiki p.	24 **Rożdest. Joana**	Izasław
Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 5. O sprawiedliwości.			
7 **N.**	**4 po Św.** Jana z Dukli, Apoloniusz.	25 **N. 4 po S.** Fewrony m.	Krasnoroda
8 P.	Elżbiéty król.	26 Dawyda Soluns.	Chwalimir
9 W.	Cyryla biskupa i Zenona	27 Samsona prep.	Strachota
10 Ś	Amalii i sied. braci m	28 Kyra i Joan.	Radziwój
11 C.	Pelagii panny m.	29 **Petra i Pawła**	Olha św.
12 P.	Henryka	30 Sobor 12 ap.	Tolimir bł.
13 S.	Małgorzaty panny	1 **Jułyj**. Kosmy i Dam.	Radomiła
Ewangelia u św. Marka w rozd. 8. O nakarmieniu 4,000 ludzi.			
14 **N.**	**5 po Św.** Bonawentury bisk. wyzn	2 **N. 5 po S.** Poł. cz. r. pr. B.	Dobrogost
15 P.	Rozesłanie Apostołów	3 Jakinfta m	Radosław
16 W.	NMP. Szkaplerznej i Rajnolda	4 Andreja arch.	Dzierżysława
17 Ś.	Aleksandra wyzn. i Berty p.	5 Aftanasya i Mart.	Dzierżykraj
18 C.	Szymona z Lipnicy i Kamila	6 Syzona weł.	Unisław
19 P.	Wincentego a Paulo	7 Ftomy	Wodzisław
20 S.	Czesława w. i Kajetana	8 Prokofia m.	Czesław św.
Ewangelia u św Mateusza w rozd. 7. O fałszywych prorokach.			
21 **N.**	**6 po Św.** Daniela pr. i Praksedy p.	9 **N. 6 po S.** Pankratia mucz.	Stosław i Dys.
22 P.	Maryi Magd. w Jeruzal.	10 45 mucz. nikopol.	Bolesława
23 W.	Apolinarego b. m. i Teofila	11 Ewfamii mucz. i Olgi	Żelisław
24 Ś.	Krystyny p. m.	12 Prokta., Iłar. Mic.	Lubomira
25 C.	Jakóba większego, apost.	13 Hawryiła arch.	Sławosz
26 P.	Anny Matki N. P. M.	14 Awkiły	Mirosława
27 S.	Natalii i 7 braci śpiących	15 Kiryka mucz.	Wszebór
Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.			
28 **N.**	**7 po Św.** Kunegundy i Wiktora	16 Aftinohena m.	Swiętomir
29 P.	Marty p., Serafiny i Luc.	17 **N. 7 po S.** Maryny weł. m.	Cierpisława
30 W.	Abdona m., Rufina i Julity	18 Wakinfta m. Emił	Ludomir
31 Ś.	Ignacego Lojoli w. i Heleny	19 Makr. sest. Was.	Zdobysław

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 6, 13, 20 i 17 — Szabasy. 16 post Szywe Asar-betamuz (17 świątyni Jerozolimskiej. 29 Rozchodesz czyli 1 dz. mies. Aw.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 6 o godzinie 7 minut 18 rano — deszcz i wiatr.
Pełnia dnia 12 o godzinie 10 minut 21 wieczór — pogoda.
☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 9 minut 5 wieczór — pogoda, gorąco.
Nów dnia 28 o godzinie 1 minut 20 rano — pogoda, krótkie burze.

SIERPIEŃ ma dni 31. — Serpeń. Auhust.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 C.	Piotra apostoła w okowach	20 Iłji proroka	Rolisław
2 P.	N. M. P. Anielskiej	21 Symeona prep.	Świętosława
3 S.	Znalezienie św. Szczepana	22 Maryi Mahdaleny	Letosław
Ewangelia u św. Marka w rozd. 7. O uzdrowieniu głuchoniemego.			
4 **N.**	**7 po Sw.** Dominika wyzn.	24 **N. 7 po** S. Tryfona	Ostomir bł.
5 P.	N. P. Maryi Śnieżnej	24 Chrystyny	Stanisław św.
6 W.	Przemienienie Pańskie	25 Uspenje św. Anny	Chlebosław
7 S	Kajetana w. i Alberta	26 Jermołaja Jep.	Oleg św.
8 C.	Cyryaka m. i Maryana	27 Pantałemona	Niezamyśl
9 P.	Romana m. i Kamila	28 Prohora	Borys i Chleb.
10 S.	Wawrzyńca m. i Pauli p.	29 Kałynyka	Wawrzyniec
Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 10. O miłosiernym Samarytanie.			
11 **N.**	**8 po Sw.** Zuzanny panny	30 **N. 8 po Sw.** Syły ap.	Włodzimira
12 P.	Klary panny	31 Jewdokima	Sława bł.
13 W.	Hipolita m, i Katarzyny m.	1 **Serpen.** Znal. św. Krzyża	Rosław
14 Ś.	† Euzebiusza w.	2 Stefana	Dobrowój
15 C.	**Wniebowzięcie N. P. Maryi**	3 Izakija	Jacław św.
16 P.	Rocha wyzn.	4 Sedmy Otroków	Domorad
17 S.	Anastazego i Maksa m.	5 Ewsyhnia	Miron św.
Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.			
18 **N.**	**9 po Sw.** Jacka w., Heleny i Agapita	6 **N. 9 po S. Preobrażen. Hosp.**	Bronisława
19 P.	Benigny p. i Juliusza	7 Dometya m.	Bolesław
20 W.	Bernarda opata i Samuela	8 Jemyłjana	Sobiesław
21 Ś.	Joanny Fremiot	9 Mattja ap	Kazimira
22 C.	Symforyana m. i Tymoteusza	10 Lawrentja	Radomił
23 P,	Zacharyasza i Filipa	11 Jewpła	Cichmił
24 S.	Bartłomieja apost.	12 Fotja m.	Cieszymir
Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 6. O służeniu Bogu i mamonie.			
25 **N.**	**10 po Sw.** Ludwika króla franc.	13 **N. 10 po** S. Maksyma m.	Namysław
26 P.	Zefiryna p. i Hadryana	14 Mychea pror.	Włastymira
27 W.	Róży i Przeniesienie św. Kazimierza	15 **Uspenje Bohorod.**	Przedzisław
28 Ś.	Augustyna biskupa	16 Nerukotw. Obr.	Wyszomir
29 C.	Scięcie św. Jana Chrzciciela	17 Myrona m.	Racibór
30 P.	Feliksa m. i Róży	18 Flora i Ławra	Szczęsny bł.
31 S.	Amata i Rajmunda	19 Andreja	Swietosław

Kalendarz żydowski. Rok 5649.

Dnia 3, 10, 17, 24 i 31 — Szabasy. 6 post Tisze-beab (9 Ab), na pamiątkę spalenia świątyni Jerozolimskiej. 27 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Elul.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 4 o godzinie 2 min. 46 popoł. — upały.
🌕 Pełnia dnia 11 o godz. 6 min. 2 rano — deszcz, wiatr.
☾ Ostatnia kwadra dnia 18 o godz. 12 min. 11 popoł. — dżdżysto
🌑 Nów dnia 26 o godz. 3 min. 20 popoł. — powietrze zmienne.

WRZESIEN ma dni 30. — Weresen. Septemwrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.		
1 **N.**	**12 po Sw.** Idziego opata	20 **N. 12 po S.** Samuuita pr.	Dzierżysław
2 P.	Pociesz. NMP. Stefana kr.	21 Ftadeja ap.	Czcibóg
3 W.	Bronisławy i Izabeli kr.	22 Ahaftonika	Przesława ś.
4 Ś.	Rozalii Panorm. p.	23 Łuppa m.	Rościsław
5 C.	Wawrzyńca i Joachima	24 Jewtysia	Włodzisław
6 P.	Zacharjasza pror.	25 Warftomija	Drugowit
7 S.	† Reginy p. i Petroniusza	26 Adryana	Domosława
	Ewangelia u św. Łukasza w rozd. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
8 **N.**	**13 po S. Narodzenie N. M. P.**	27 **N. 13 po Sw.** Pymena	Radosława
9 P.	Gorgoniusza m. i Sergiusza	28 Mojsesa murina	Sobiebór
10 W.	Mikołaja z Tol. i Pulcheryi	29 Usik. hł. Joana	Władybój
11 Ś.	Prota i Jacka	30 Aleksandra	Iścisław
12 C.	Waleryana i Gwidona wyzn.	31 Poł. paj. Pr. Boh.	Radzimir
13 P.	Aureliusza i Tobjasza wyzn.	1 **Weresen.** Symeona	Chronisław
14 S.	Podwyższenie św. Krzyża	2 Mamanta	Ziemiomysł b.
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 32. O miłości Boga i bliźniego.		
15 **N.**	**14 po S.** Nikodema i Emila	3 **N. 14 po Sw.** Antyftyma	Budzimił
16 P.	Cypryana i Eufemii	4 Wawiły archid.	Sędzisław
17 W.	Piętna św. Franciszka i Justyny	5 Zacharyi	Drogosław
18 Ś.	*Such.* Józefa z Kopertynu	6 Wot. Cz. Mychaił	Dobrowit
19 C.	Januarego i Konstantego	7 Sozonta	Krzepimir
20 P.	*Such.* Eustachego i Faustyna	8 **Rożd. pr. Bohor.**	Myślíław
21 S.	*Such.* Mateusza ap. ewang.	9 Joakima	Bożysław
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
22 **N.**	**15 po S.** Ładysł. z Gieln. i Tomasza	10 **N. 15 po Sw.** Mynodory	Zelimir
23 P.	Tekli p. m.	11 Fteodory	Bogusława b.
24 W.	N. P. Maryi wyzw. z więzów	12 Awtomona	Homir
25 Ś.	Kleofasa	13 Kornyła m.	Świętopełk
26 C.	Cypryana i Justyny	14 **Wos. cz. Kresta**	Ładysław bł.
27 P.	Przeniesienie św. Stanisława	15 Nykyty mucz.	Damian
28 S.	Wacława m. i Zofii	16 Ewfemii W. M.	Wacław św.
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 22. O wezwaniu na gody.		
29 **N.**	**16 po Sw.** Michała archanioła	17 **N. 16 po S.** Sofii mucz.	Dażbóg
30 P.	Hieronima Ojca kościoła	18 Jewmenyja ep.	Imisław

Kalendarz żydowski. Rok 5650.

Dnia 7, 14 i 21 — Szabasy. 26 i 27 Rosz-haszono (nowy rok 5650 od stworzenia świata). 28 Szabas-Szuwe. 23 Post-Gedalie.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 o godzinie 8 min. 54 popoł. — zmienne.
🌕 Pełnia dnia 9 o godzinie 3 min. 12 rano — pogoda.
☾ Druga kwadra dnia 17 o godz. 6 min. 8 popoł. — stała pogoda.
🌑 Nów dnia 25 o god. 4 min. 1 po południu — pogoda.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. — Zouteń. Oktowrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 W.	Remigiego b. i Julii	19 Trofuma	Znatysław
2 Ś.	Aniołów Stróżów	20 Jewstafija mucz.	Statymir
3 C.	Kandyda	21 Kodrata	Siemian
4 P.	Franciszka Serafickiego	22 Foky m.	Bratysław
5 S.	Placyda i Flawii	23 Zacz. ś. Joana Boh.	Zasław
	Ewangelia u św. Jana w rozd. 4. O chorym synu królewskim.		
6 **N.**	**17 po Św.** *NPM. Różańc.* Brunona w.	24 **N. 17 po S.** Tekły m.	Bronisław
7 P.	Marka p., Just.	25 Ewfrozinii pr.	Rosława
8 W.	Brygidy wdowy i Szymona	26 Joana Boh.	Wojsława
9 Ś.	Dyonizego	27 Kołystrata Boh.	Dogomost
10 C.	Franciszka Borgiasza	28 Charytona	Dobromiła
11 P.	Filoneli p. Placydy	29 Kyriaka	Aldona
12 S.	Maksymiliana i Domniny	30 Hryhorya Weł.	Grzmisław
	Ewangelia u św: Mateausza w rozd. 18 O dłużniku i złeśliwym słudze.		
13 **N.**	**18 po Sw.** Wincent Kadł. Edwarda	1 **N. 18 po S. Zouten.** P. P. B.	Ziemisław
14 P.	Kaliksta p.	2 Kypryana	Dzierżymir
15 W.	Jadwigi, księżn. szląsk. i Teresy	3 Dysjzyna	Długosława
16 Ś.	Brunona i Gawła w.	4 Jeroftea Jep.	Radzisław
17 C.	Florencyi, Wiktora m. i Lucyny	5 Chartyny	Żytysława
18 P.	Łukasza ewangelisty	6 Ftomy ap	Bratumił
19 S.	Piotra z Alkantary	7 Serhya	Ziemowit
	Ewangelia u św. Mateusza w rozd. 22. O oddawaniu monety czynszowej.		
20 **N.**	**19 po Sw.** Jana Kant. Przen. ś. Wojc.	8 **N. 19 po S.** Serchya	Budzisława
21 P.	Urszuli pm. i towarz.	9 Pełahyi	Daromira
22 W.	Korduli pm., Alodyi, Alfonsa	10 Jewłampija	Przebysława
23 Ś.	Jana Kapistrana	11 Fyłypa ap.	Włastymir
24 C.	Rafała archanioła	12 Prowa m,	Siemisław
25 P.	Kryspina i Kryspijanina	13 Karpa m.	Samomysł
26 S.	Ewarysta, Rustyka m. i Fulki	14 Nazarya	Lutosław
	Ewangelia u św. Mateusza w r. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.		
27 **N.**	**20 po S.** Sabina m. i Iwona	15 **N. 20 po S.** Ewtymeja	Witomił
28 P.	Szymona Judy i Tadeusza	16 Łonhyna sotnika	Władybóg
29 W.	Narcyza b., Teodora, Euzebii p.	17 Osyi pror.	Dalemił
30 Ś.	Zenobiusza	18 Łuka ap.	Przemysława
31 C.	† Lucylii i Wolfganga b.	19 Joiła	Godzimir

Kalendarz żydowski. Rok 5650.

Dnia 5 Szabas Jom-Kipur (dzień odpuszczenia); 10 i 11 1-sze urocz. dnie świąt Sukos (Szałasów); 12 Szabas Chalhamoed (wol. św.); 13 i 14 Chalchamoed; 15 Goszane-Rabo; 16 Szeminy Aceres (dzień urocz.); 17 Sumchas-Tora (dz. radosny urocz.); 19 Szabas-Berejszys; 25 Rozchodesz; 26 Szabas-Rozchodesz II, czyli 1 dzień miesiąca Marcheszwon.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 o godzinie 2 minut 53 rano — deszcz, zimno.
🌕 Pełnia dnia 9 o godzinie 2 minut 45 rano — zimno, mglisto.
☾ Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 1 minnt 57 rano — posępno, wietrzno.
🌑 Nów dnia 24 o godzinie 3 minut 46 popołudniu — łagodnie, pogoda.
☽ Pierwsza kwadra dnia 31 o godzinie 9 minut 50 rano — zmiennie.

LISTOPAD ma dni 30. — Łystopad. Nowembrij.

DNI	SWIĘTA RZYMSKIE	SWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	**Wszystkich Swiętych.**	20 Artymija	Warcisław
2 S.	*Dzień Zaduszny.* Tobiasza.	21 Hariana pror.	Wytymir
	Ewangielia u św. Mateusza w r. 13. Królestwo jest podobne ziarnu.		
3 **N.**	**21 po Sw.** Huberta i Sylwii	22 **N. 21 po S.** Awerkija	Chwalisław
4 P.	Karola Boromeusza b. w.	23 Jakowa ap.	Mściwoj
5 W.	Elżbiety p., Emeryka	24 Arefty	Sławomir bł.
6 S.	Leonarda o. w.	25 Markiana m.	Wszewład
7 C.	Herkulana m, Willibarda b.	26 **Dymetria**	Żytomir
8 P.	Czterech Koronatów	27 Nestora mucz.	Sędziwój
9 S.	Teodora m. i Ursyna	28 Terentija	Bogodar
	Ewangielia u św. Mateusza w r. 24. O okropności spustoszenia.		
10 **N.**	**22 po Sw.** Andrzeja z Awel. i Nimfy	29 **N 22 po S.** Anastazyi	Ludomir
11 P.	Marcina bisk. Op. N. M. P.	30 Zenowia i Zen.	Spitosław
12 W.	Jozafata p. m. i Marcina pap.	31 Stachija	Witold
13 S.	Dydaka wyzn.	1 **Łystopad.** Kos. Dam.	Wszerad
14 C.	Serafina i Klementa	2 Akindyna m.	Włodzimir
15 P.	Leopolda	3 Akepsyna m.	Przybysław
16 S.	Edmunda b. i Pawła od krz.	4 Joannyka pror.	Radomir
	Ewangielia u św. Łukasza w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
17 **N.**	**23 po Sw.** Stanisława Kost. Salomei	5 **N. 23 po S.** Hełaktyona m.	Zbisław
18 P.	Romana	6 Pawła arhiep.	Stanisław św
19 W.	Elżbiety król. wd. i Placydy	7 Jerona	Drogomira
20 S.	Feliksa de Valois	8 **Michaiła Arch.**	Sędzimir
21 C.	*Ofiarowanie N. Maryi Panny*	9 Onysifora mucz.	Janusz
22 P.	Cecylii p. m.	10 Erasta	Wszemiła
23 S.	Klemensa p. i Lukrecyi	11 Myny m.	Milymój
	Ewangielia u św. Jana w r. 21. O ukazaniu się P. Jezusa uczniom.		
24 **N.**	**24 po Sw.** Jana od krzyża w.	12 **N 24 po S.** Jona myłostyw.	Dorosław
25 P.	Katarzyny p. m.	13 Joanna złatoust.	Chwalimira
26 W.	Piotra Aleks. i Konrada	14 Fyłypa ap.	Lechosław
27 S.	Walerjana i Jozefata pap.	15 Hurya i Samon i m.	Tomir
28 C.	Rufa m. i Mansweta b.	16 Mafteja ap.	Gościsław
29 P.	Saturnina m.	17 Hryhorja m.	Przemysław
30 S.	Andrzeja ap. Joba i Marty	18 Platona m.	Ludosław

Kalendarz żydowski. Rok 5650.

Dnia 2, 9, 16 i 23 -- Szabasy. 24 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Kislew. 30 Szabas

Zmiany księżyca.

Pełnia dnia 7 o godzinie 5 minut 25 popołudniu — deszcz ze śniegiem.
Ostatnia kwadra dnia 15 o godzinie 9 minut 55 popoł. — pogoda.
Nów dnia 23 o godzinie 3 minut 3 rano — zimno, wietrzno.
Pierwsza kwadra dnia 29 o godzinie 6 minut 48 popoł. — deszcz ze śniegiem.

GRUDZIEN ma dni 31. — Hrudeń. Dekemwrij.

DNI	SWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewangielia u św. Łukasza w r. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.		
1 **N**	**I Adw.** Eligiusza b. i Natalji	19 Awdyja prop. i Bartł.	Samosław
2 P.	Bibianny p. i Dawida pror.	20 Prokła	Szulisław
3 W.	Franciszka Ksawerego	21 **Wowed Bohr.** Fyłomona	Wiślimir
4 S.	Barbary p. i Piotra	22 Fyłomona	Lubomiła
5 C.	Kryspiny i Sabby	23 Amfyłokia	Spitosława
6 P.	Mikołaja b. i Leoncji	24 Ekataryny	Jarogniew
7 S.	† Ambrożego biskupa	25 Kłymenta pror.	Ludomysł
	Ewangielia u św. Jana w r. 1. O poselstwie żydów do Jana.		
8 **N.**	**2 Adw. Niepok. Poczęcie NP. Maryi**	26 **N. I Adw.** Ałyppa	Boguwoła
9 P.	Leokadji i Walerji pp.	27 Amwrozija jep.	Wyszosława
10 W	*NP. Maryi Loretańskiej*	28 Stefana	Radzisława
11 S.	Damazego p. i Damascego	29 Paramona	Wojmir
12 C.	Aleksandra m. i Aleksego	30 Andreja ap.	Wolidar
13 P.	Łucyi p. i Otylii	1 **Hruden.** Nauma	Władysława
14 S.	Nikazego b. Spiryd.	2 Awakuma	Sławibor
	Ewangielia u św. Łukasza w r. 3. W 15 r. panowania cesarza Tyberyusza.		
15 **N.**	**3 Adw.** Ireneusza m. i Waleryana	3 **N. 2 Adw.** Sofonii	Wolimir
16 P.	Euzebiusza i Balbiny	4 Warwary m.	Zdzisława
17 W.	Łazarza i Wiwiny	5 Sawwy	Żyrosław
18 S.	*Such.* Oczek. N. M. P. i Damascego	6 **Nykołaja Jep.**	Wszemir
19 C.	Nemezyusza m.	7 Amwrazya	Mścigniew
20 P.	*Such.* Teofila i Liberata	8 Pałapya	Bogumiła
21 S.	*Such.* Tomasza apostoła	9 **Zaczat. Bohor.**	Tomisław bł.
	Ewangielia u św. Łukasza w r. 2. O narodzeniu P. Jezusa.		
22 **N.**	**4 Adw.** Zenona m. i Flawiana m.	10 **N. 3 Adw.** Myny i Erm.	Drogomir
23 P.	Wiktoryi p. m.	11 Danyiła stołp.	Sławomira
24 W	† *Wigilia.* Adama i Ewy.	13 Spiridiona	Godysława
25 S.	**Boże Narodzenie**	13 Ewstratia Jep.	Grzmisława
26 C.	**Szczepana męcz.**	14 Ftyrsa m.	Wróciwój
27 P.	Jana ewangelisty	15 Ełefterya	Radomyśl
28 S.	Młodzianków mm.	16 Anhea pror.	Godzisław
	Ewangielia u św. Mateusza w r. 2. W onym czasie gdy Heród umarł.		
29 **N.**	**I. po Boż. Nar.** Tomasza Kant. b.	17 **N. 4 Adw.** Danyła pror.	Gosław bł.
30 P.	Dawida króla i Eugeniusza	18 Sewastiana m.	Ludomił
31 W.	Sylwestra p. w. i Hilaryusza	19 Wonyfatya	Lassota

Kalendarz żydowski. Rok 5650.

Dnia 7 i 14 — Szabasy. 18, 19, 20, (21 22, 23, 24 i 25) Chanuka 8 dni radosnych) na pamiątkę zwycięztwa Machabeuszów. 31 Szabas-Chanuks. 23 i 24 Rozchodesz czyli 1 dzień miesiąca Tewes. 28 Szabas.

Zmiany księżyca.

🌕 Pełnia dnia 7 o godzinie 11 minut 12 rano — mroźno i wiatr.
☾ Ostatnia kwadra dnia 15 o godzinie 4 minut 18 popołudniu — zawierucha.
🌑 Nów dnia 22 o godz. 2 minut 12 popoł. — powietrze łagodne.
☽ Pierwsza kwadra dnia 29 o godzinie 6 minut 36 rano — śnieg.

Wykaz alfabetyczny Swiętych i Swiąt na rok 1889.

z wyrażeniem dnia i miesiąca.

A.

Abdona M. 30 lipca.
Adelajdy 10 grudnia.
Adolfa B. 17 czerwca.
Adrjana M. 8 wrześ.
Agapita M. 18 sierp.
Agatona 10 stycznia.
Agaty P. M. 5. lutego.
Agnieszki P. M. 21 st.
Agrypiny 23 Czerwca.
Albina Bisk. 1 marca.
Albiny P. 15 grudnia
Aleksandra M. w Rz. 26 lutego.
Aleksand. P. 3 maja.
Aleksandra Męczennik. 12 grudnia.
Aleksego W. 17 lipca.
Alfonsa 2 sierpnia.
Alfreda 3 lipca.
Alodji P. M. 21 paźdź.
Alojzego Gon. 21 cz,
Amelji ces. 2 marca
Amalii Księż. 10 lip.
Ambrożego B. 7 grud.
Anastazego 2 maja.
Anast. M. 22 stycznia.
Anatoli M. 9 lipca.
Anatoliusza B. 3 lip.
Andrzeja Ap. 30 listo.
Andrzeja Pus. 6 maja.
Andrz. z Krety 7 Paź.
Anny Matki N. M. P. 26 lipca.
Anicetia P. M. 17 k.
Aniołów Str. 2. paźdź.
Anieli P. 31 maja.
Ansgarego B 4 luteg.
Antoniego Op. 1 stycn
Antoniego Pad 13 cz.
Antonina Ar. 1 maja.
Antoniny 16 grudnia.
Anzelma 21 kwietnia.
Apolinar. B. 23 lipca.
Apolonii P. M. 9 lut.
Apolonjusza M. 18 k.
Arkadjusza M. 13 s.
Arseniusza B. 19 lis.
Artura B. 6 październ.
Atanazego B 2 maja.
Augusta W. 3 sierpnia.
Augustyna B. 21 sier
Aureli P. 25 września.
Awita M. 12 styeznia

B.

Balbiny P. 31 marca
Barlaama 27 listopada.
Barbary P. 4 grudnia.
Barnaby Ap. 11 czerw.
Bartłom. Ap 2 sierp.
Bazylego B. 14 czerw.
Beaty P. 8 marca.
Bedy kapł. 27 maja.
Bened. Op. 27 marca.
Benona B. 16 czerwca
Bernarda Op. 20 sier.
Bernard. Sen. 20 maja.
Bibianny P. 2 grudnia
Błażeja B. 3 lutego.
Buguchw. B. 22. mar.
Bogumiła 10 czerwca
Bonawentury 14 lipca.
Bonifac. M. 14 maja.
Bonifac. B 5 czerwca
Bonif. P. F. 30 maja
Boże Ciało 20 czerwca
Bronisławy P. 3 wrz.
Brunona W. 6 paźdź.
Brygidy P. 1 lutego.
Brygidy wd. 7 paźdź.

C.

Cecylii P. M. 22 list.
Celestyna 6 kwietnia
Celsa Męcz. 28 lipca.
Cezarjusza B. 27 sie.
Cyprjana B. 16 wrześ.
Cyprjana M. 26 wrześ.
Cyryla Bis. 9 lipca.
Cyrjaka kap. 16 mar.
Cyrjaka M. 8 sierpnia
Cyrylla d. 22 marca.
Czesława W. 20 lipca
Czterdz. M. 10 marca.
Czterech kor. 8 listop.

D.

Damazego P. 11 grud.
Damiana M. 27 wrześ.
Daniela M. 3 stycznia.
Daniela Pr. 21 lipca.
Dawida Kr. 30 grud.
Dezyder. B. 21 maja.
Domicelli P. [illegible] maja.
Dominika W. 4 sierp
Dominika P. 5 lutego.
Donata Pust. 17 lutego
Doroteusza 28 marca.
Doroty P. 6 lutego.
Dydaka Wyz. 12 list.
Dygny 11 sierpnia.
Dyonizego B. 8 kwiet.
Dyonizego M. 9 paźd.
Dzień zad. 2 listopad.

E.

Edmunda B. 26 listop.
Edyty król. 15 grudn.
Edwarda Król. 13 paźd
Eliasza Pr. 20 lipca.
Eligiusza B. 1 grudn.
Elizeusza Pr. 2 paźdź.
Elżbiety wd. 8 lipca.
Elżbiety 5 listopada.
Emiliana B. 11 wrześ.
Emilianny 5 stycznia.
Emilii 30 czerwca.
Engielberta 7 listop.
Epifaniusza B. 7. kw.
Erazma B. 2 czerwca.
Estery Kr 18 listopad.
Euchar. B. 20 lutego.
Eudoks. M. 5 wrześn.
Eufemii P. 16 wrześn.
Eugeniu. M. 14 sierp.
Eugeniu. 30 grudnia.
Eulalii P. 10 grudnia.
Eustach. M. 20 wrześ.
Euzeb. 3 M. 29 paźd.
Euzebiusz B. 16 grud.
Ewarysta P. 22 paźdź.
Ezychia kr. 30 paźdź.
Ezechiela Pr. 20 kw.

F.

Fabiana M. 20 stycz.
Faustyny M. 15 luteg.
Faustyn. wd. 19 grud.
Felicyana B. 24 stycz.
Felicyana M. 9 czerw.
Feliksa Pap. 30 maja.
Feliksa kap. 18 maja.
Feliksa z Noli 14 st.
Feliksa M. 30 sierpn.
Feliksa Wal. 20 list.
Ferdyn. kr. 30 maja.
Filipa Ap. 1 maja.
Filipa Ner. 26 maja.
Filipa Benic. 23 sier.
Filomeny P. M. 5 lip.
Flawiana M. 28 stycz.
Flawii P. 5 październ.
Floren. B. 16 październ.
Floryana M. 4 maja.
Floren. M. 25 październ.
Fortunata M. 26 luteg
Franc. Bor. 10 paźdź.
Francisz. Sal. 29 stycz.
Francisz. a P. 2 kwiet
Francisz. Ser. 4 paźdź.
Franc. W. 3. grudnia
Franc. wd. 9 marca.
Fulgencju. B. stycz.

G.

Gabrjela Ar 18 marc.
Gaudencji P. 30 sierp.
Gaudentego B. 12 lut.
Gawła Op. 16 październ.
Gedeona Sed. 18 czer.
Genowefy P. 3 stycz.
Gerarda B. 24 wrześn.
Germana B 28 maja.
Gertrudy P. 17 marca
Gerwazego 19 czerwc.
Gotfryda B. 8 listop.
Gracyana B. 18 grud.
Grób Chr. 27 kwietn.
Grzegorza B. 4 stycz
Grzeg. P 11 marca.
Grzeg. Nazj 9 maja.
Grzegorza Cudotw. 18 listopada.
Gustawa 2 sierpnia.
Gwidona W. wrześ.

H.

Heleny Ces. 2 marca
Heljodora 3 lipca.
Henryka Ces. 15 lip.
Henryka B. M. 9 st.
Hermeng.M. kwiet.
Hermogenesa 19 kwie.
Hiacynty P. 30 stycz.
Higina P. M. 12 stycz.
Hilarego 14 stycznia.
Hieronima D-ra koś. 30 września.
Hipolita 13 sierpnia.
Honoraty P. 12 stycz.
Huberta B. 3 listopad.
Hugona 1 kwietnia.

I.

Idy panny 13 kwietn.
Idziego Op. 1 wrześn.
Ignacego B. 1 lutego.
Ign. Lojoii W. 31 lip.
Ildefonsa 23 stycznia.
Imienia Jezus 20 stycz.
Imienia Marji 14 wrz.
Innocentego P. 28 lip.
Iyolanty wd. 16 czerw.
Ireneu. Bis 25 marca.
Ireneusza M, 15 grud.
Ireny Pan. 20 paźdź.
Iwona W. 19 maja.
Izabeli P. 15 marca.
Izajasza Pr. 6. lipca.
Izydora B. 4. kwietnia.
Izydora Or. 10 maja.

J.

Jacka Wyz 18 sierpn.
Jadwigi wd. 15 paźdz.
Jakóba Ap. 1 maja.
Jakóba Ap. 25 lipca.
Jakóba Patr. 21 kwiet.
Jakóba z Niz. 15 lipc.
Jakóba Pust. 17 luteg.
Jana Jałm. 23 styczn.
Jana Chryz. 27 stycz.
Jana Franc. 16 czerw.
Jana z Mat. W. 8 lut.
Jana Bożego 3 marca.
Jana w Oleju 6 maja.
Jana Nep. 16 maja.
Jana Pap. 27 maja.
Jana Chrz. 24 czerw.
Jana M. 26 czerwca.
Jana Gwalb. 12 lipca.
Jana Kant. 20 paźdz.
Jana z Dukli 7 lipca.
Jana Kap. W. 23 paź.
Jana od Krz. 24 list.
Jana Ewang. 27 grud.
Januar. B M. 19 wrz.
Jerzego M. 24 kwietn.
Joachima Ojca N. M. P. 2 września.
Joanny wd. 24 maja.
Joanny Frem. 21 sier.
Jordana w. 13 lutego.
Jowity M. 15 lutego.
Józefa Obl. N. M. P. 19 marca.
Józefa Kalasan. Wyznawcy 4 lipca
Joz. z Kop. 18 wrześ.
Judy Tad. A. 28 paź.
Judyty wd. 16 listop.
Juljana M. 27 styczn.
Juljana M. 13 lutego.
Juljanny P. 16 lutego.
Julji P M. 22 maja,
Juliusza P. 12 kwietn.
Julity P. M. 30 lipca.
Justa B. 2 września.
Justyna B. 17 wrześn.
Justyniana B. 5 wrześ
Justyny P. M. 7 paź.
Juwencju. M. 1 czerw.

K.

Kaja M. 22 kwietnia.
Kajetana W. 7 sierpn.
Kaliksta P. 14 paźdz.
Kamilla W. 18 lipca.
Kandyda M. 9 paźdz.
Kanuta Kr. 19 styczn
Karola Bor. 4 listop.
Karoliny 5 lipca.
Kasjana M. 13 sierpn.
Kassyldy 15 kwietnia.
Katarzyny Król. Szw. 23 marca.
Katarz. Sen 30 kwiet.
Katarz. P. M. 25 list.
Katedry ś. P. w Rzymie 18 stycznia.
Katedry ś. Pawła w Antjochii 22 lutego.
Kazimierza 4 marca.
Kiljana B. 8 lipca.
Klary P 12 sierpnia.
Kleta Pap. 23 listop.
Klemen. B. M. 13. lut.
Klemensa P. 23 listop.
Kleofona M. 25 wrześ.
Klotyldy Kr. 6 czerw.
Kleoty P. 6 marca.
Konstant. W. 11 maja.
Konrada B. 26 listop.
Korduli P. 22 październ.
Korneli M. 31 marca.
Kozmy M. 27 wrześn.

Kryspina i Kryspiniana 25 października.
Krystyny P. 24 lipca.
Krzysztofa M. 27 lip.
Kunegun. C. 3. marca.
Kunegundy K. 29 lip.
Kwiryna M. 20 marca.

L.

Lamberta 16 kwietnia
Larga M. 8 sierpnia.
Leandra B. 27 luteg.
Leokadyi F. 9 grudn.
Leona I. Pap. 11 kw.
Leona XI P. 18 czer.
Leonarda W. 5 listop.
Leonidasa 28 stycznia.
Leonilii P. M. 17 st.
Leopolda Mar. 15 list.
Longina M. 15 marca
Lunyusza B. 11 luteg.
Lucyana M. 7 styczn.
Lucyny P. 30 czerwca
Ludgardy P. M. 16 cz.
Ludgera B. 26 marca.
Ludwika S. 16 sierp.
Ludw. Kr. Fr. 25 sier.
Ludwiki P. 15 kwiet.

Ł.

Ładysł. z Gieln. 22 w.
Łazarza B. 17 grudn.
Łucji P. 13 grudnia.
Łukasza Ew. 18 paźdź.

M.

Macieja Ap. 25 lutego.
Magdaleny 25 maja. i 22 lipca.
Makarego Op. 2 stycz.
Makryny M. 21 lipca.
Małgorz Kr. Węg. 13 lipca.
Małgorz. Kr. Szw. 10 czerwca.
Małg. P. i M. 20 lipc.
Mamerta B. 11 maja.
Mansfeta B. 28 listop.
Marcella P. 16 styczn.
Marcelli wd. 31 stycz.
Marcellina P. 18 czer.
Marcellina P. 11 kw.
Marcina B. 11 listop.
Marcjana M. 17 kwiet.
Marcjauny P. M. 9 st.
Marji Egipc. 10 kwiet.
Marji z Engii 23 czer.
Marji Kleoty 9 kwiet.
Marji Mag. 31 maja.
Marji Mag. w Jerozolimie 22 lipca.
Marjusza 19 stycznia.
Marka Ew. 25 kwietn.
Marka M. 24 marca.
Marka z Rz. 8 czer.
Marty P. 29 lipca.
Martyny P. 30 styczn.
Marty M. 19 stycznia.
Mateusza Ap. 21 wrz.
Matyldy Kr. 14 marca.
Maurycjusza 22 wrześ.
*Mauryc*ego 13 wrześn.
Maksyma B. 12 paźdź.
Maksymina B 6 czer.
Metarda B 8 czerwca.
Melanii P. M. 18 lut.
Metodego 9 lipca.
Michała Ar. 28 wrześ.
Mikołaja z Tolentynu 10 września.
Mikołaja B. 6 grudn.
Mirona M. 17 sierpn.
Młodzianków 28 grud.
Modysty P. 15 czerwca.
Moniki wd. 4 maja.

N.

Narcyza B. 29 paźdź.
Narodzenie Chrystusa 25 grudnia.
Narodzenie N. P. M. 8 września.
Natalii P. 27 lipca.
Nawr. św. Paw. 25 st.
Nazarjusza B. 25 lipc.
N. M. P. Aniel. 2 sier.
N. M. P. od wyzwol. niew. 24 wrześ.
N. M. P. Loret. 10 gr.
N. M. P. Ła k. 8 maj.
N. M. P. Róż. 6 paźd.
N. M. P. Śnież. 5 sier.
N. M. P. Skapl. 18 li.
Naw. N. M. P. 2 lip.
Nemezjusza M. 19 gr
Nicefora B. 13 marca.
Niepokalane poczęcie N. M. P. 8 grudnia.
Nikod. M. 15 wrześn
Norberta B. 6 czerw.
Rok Nowy 1889. 1 sty.

O.

Oczyszczenie N. M. P. 2 lutego.
Ofiar. N. M. P 21 list.
Oktawiana M. 22. mar.
Onufrego pus. 12 cz.
Op. ś. Józefa 4 maja.
Op. N. M. P. 11 listop.
Optata B. 4 czerwca.
Ottona B. 2 lipca.
Ottona M. 16 stycznia
Otylii P. M. 13 grud.

P.

Pafnucego M. 19 kw.
Pankracego 12 maja.
Pantaleona M. 27 lip.
Paschalisa 17 maja.
Paschazego B 22 lut.
Paulina B. 22 czerwc.
Pauliny wd. 26 stycz.
Pawła M. 26 czerwca
Pawła 1 pns. 15 stycz.
Pelagii P. 11 lipc.
Pelagii pok. 12 paźdz.
Petroneli 31 maja.
Pięciu ran ś. Francis. 17 września.
Piotra Chr. 4 grudnia.
Piotra Egzorc. 2 kw.
Piotra Nolas 31 stycz.
Piotra M. 29 kwietnia.
Piotra Cel. 19 maja
Piotra z Wereny M. 20 kwietnia.
Piotra i Pawła 29 cz.
Piotra w Ok. 1 sierp.
Piotra z Alk. 19 paź.
Piusa Pap. 8 maja.
Placydy M. 5 paźdz.
Placydy P. 11 paźdz.
Pod. św. Krz. 14 wrz.
Polieukta M. 21 maja
Polikarpa B. M. 26 st.
Popielec 6 marca
Praksedy P. 18 lipca.
Prokopa M. 4 lipca.
Prokula M. 1 czerwca
Prospera B. 25 czerw.
Prota M. 11. września.
Protazego 19 czerwca.
Pryma M. 9 czerwca.
Pryski P. 18 stycznia.
Przem. Pań. 6 sierpu.
Przen. ś. Kaź. 28 sier.
Przen. ś. Woj. 20 paź.
Przen ś. Stanisł. B. M. 27 wrześ.
Pulcherji P. 10 wrześ.

R.

Rafała Ar. 24 paźdz.
Rajmun. Kar. 23 stycz
Reginy P. 7 września.
Remigiusza B. 1 paź.
Roberta Op. 7 czerw.
Rocha W. 16 sierpnia.
Romana Op. 28. luteg.
Romana M. 9 sierpnia
Romany P. 23 lutego
Romualda Op. 7 tul.
Rozalii P. 4 września.
Rozesłanie Ap 15 lis.
Róży P. 26 sierpnia.
Rufy M. 28 listopada.
Rufina W. 19 sierpnia
Rufiny P. 31 sierpnia.
Ruperta B. 27 marca
Ryszarda B. 3 kwietn.

S.

Sabby Op. 5 grudnia.
Sabina W. 11 lipca.
Sabiny M. 27 październ.
Salezego M. 12 sierp.
Salomei P. 17 listop.
Salwiana 17 marca.
Saturnina M. 29 list.
Saturniny P. M. 3 m.
Scholastyki P. 10 lut.
Ścięcie ś. Jana Chrz. 29 sierpnia.
Serapiona Wyznaw. M. 14 listopada.
Serca Jezusa 20 czer.
Sergiusza M 24 lutego.
Serwacego B. 13 maj.
Serwiliana M. 20 kw.
Seweryna Op. 8 stycz.
Siedmiu braci śpiących 10 maja.
Sied. Boleś. N. M. P. 31 marca
Sebastjana M. 20 st.
Sennena M. 30 lipca.
Sotera Pap. 22 kwiet.
Spirydyona B. 14 gru
Stanisława B. 8 maja
Stanisł. Kost. 17 lis.
Stefana Kr. W. 2 wrz
Sulpicjusza 20 kwiet.
Sygfryda B. M. 25 lut.
Sylwerjusza 20 czerw.
Sylwestra P. 31 grud.
Sylwiana B. 17 luteg.
Symeona 18 lutego.
Symfor. M. 22 sierpn.
Synezjusza M. 12 gru.
Syksta P 28 marca.
Szczepana I 26 grud.
Szczepana P. 2 sierp.
Szymona z Lip. 18 li.
Szymona Ap. 28 paźd.
Szymona z Ed. 5 lipc.

T.

Tadeusza Ap. 28 paźd.
Tarsylii P. 24 grudn.
Tekli P. 23 września.
Telesfora P. M. 5 st.
Teobalda P. 1 lipca.
Teodora M. 9 listopada
Teodora Zak 7 stycz.
Teodory M. 1 kwietn.
Teodory M. 11 wrześ.
Teodozji P. M. 29 maj.
Teodoryka 1 lipca.
Teofila B. 27 kwietnia
Teofila M. 20 grudnia.
Teresy P. 15 październ.
Tomasza z Ak. 7 mar.
Tomasza Ap. 21 grud.
Tomasza Kan. 29 gru.
Trójcy św. 16 czerwca
Trzech Króli 6 styczn.
Tyburcjusza 14 kwiet.
Tymot. B. M. 24 st.
Tytusa B. 4 stycznia.

U.

Ubalda B 16 maja.
Urbana P. 25 maja.
Urszuli P. 21 paździe.

W.

Wacława Kr. 28 wrz.
Walentego Kapłan. M. 14 lutego.
Walerego B. 12 grud.
Walerego M. 12 wrześ
Walerji M. 5 czerwca
Walerji P. 9 grudnia.
Walerjan. M. 14 maja.
Wawrzyń. M. 10 sier.
Wenantego M 18 maja.
Wenefrydy P. 13 list.
Weroniki P. 13 stycz
Wielkanoc 21 kwietnia
Wiktora 1 września.
Wiktorji P. 23 grudn.
Wiktoryna M. 6 maja.
Wiktoryna B. wrześ.
Wikt. B. M. 2 listop.
Wilhelma B. 10 stycz.
Wilhel. Op. 6 kwietn.
Wilhel. Ks. 28 marca
Wilibalda B. 7 lipca.
Wilbranda B. 7 listo.
Wincent. B. 20 marca.
Wincent. M. 22 stycz.
Wincent. Fer. W. 5 kwietnia.
Wincent a P. 19 lip.
Wincent. Kadł. 14 paź.
Wita 15 czerwca.
Witalisa M. 28 kwiet.
Władysł. Kr. 27 czer.
Wniebowstąpienie Pańskie 30 maja.
Wojciecha b. 23 kw.
Wolfganga B. 31 paź.
Wszystkich Świętych 1 listopada

Z.

Zacharjasza Proroka. 6 września.
Zacharjasza 5 listop
Zaślubienie N. M. P. 23 stycznia.
Zefiryna papieża 26 sierpnia
Zenobii P. 30 paźdz.
Zenobiusza 20 paźdz.
Zenobiusza M. 24 gru.
Zenona Żoł. 22 grudn.
Zesłanie Ducha Święt. 9 czerwca.
Znalezienie św. Krzyża 3 maja.
Zofii i 3 cór. 15 maja.
Zuzan. P. M. 11 sierp.
Zwiastowanie N. M. P. 25 marca.
Zygmunta Kr. 2 maja

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

Wyjątki z przepisów pocztowych.

Poczta listowa.

Pocztą listową można wysyłać: listy zwykłe (rekomendowane) za recepisem, za umyślnym posłańcem (Expressbriefe) karty korespondencyjne, druki i dokumenta, próbki towarów, przekazy pocztowe i gazety.

Waga listów, jakoteż paczek, zawierających pisma, w monarchii austryacko-węgierskiej nie może 250 gramów przekraczać, natomiast posyłki do innych krajów nie podlegają temu ograniczeniu. Pisma i pakiety urzędowe mogą ważyć 2 1/2 kilograma.

Opłata za listy zwykłe wynosi w obrębie monarchii i w Niemczech, bez względu na odległość, włącznie do wagi 15 gramów 5 ct.; nad 15 włącznie do 250 gramów 10 ct. — Za niefrankowane listy do wagi 15 gr. 10 ct., nad 15 do 250 gr. 15 ct. Niedostatecznie frankowane listy podpadają tej samej opłacie, co wcale nieopłacone listy, odtrąca się jednak wartość użytych marek.

Za listy niefrankowane od urzędów, uwolnionych od opłaty pocztowéj, opłaca adresat pojedyńcze porto bez wszelkich dodatków.

Opłata za listy miejscowe (Locobriefe) wynosi do wagi 15 gramów 3 ct.; — do wagi 250 gramów 6 ct. — Za nieopłacony list płaci adresat do 15 gr. 6 ct., do 250 gramów 9 ct.

Listy zwrócone nadawcy wskutek niemożliwości doręczenia z jakiegokolwiek powodu, lub korespondencye dalej wysłane od pierwotnego miejsca przeznaczenia, nie podlegają nowej frankaturze.

Listy polecone (rekomendowane) opłaca nadawca. Do Niemiec można listy (karty korespondencyjne, druki, dokumenta i próbki) rekomendowane opłacone lub nieopłacone wysyłać. Należytość rekomendacyjna wynosi za listy miejscowe (loco) 5 ct., za wszelkie inne 10 ct., i uiszcza się nalepianiem marek po stronie pieczęci. Urząd pocztowy zwraca adresatowi za list polecony, któryby zginął, 20 złr.

Reklamacya listów rekomendowanych za okazaniem recepisu nadawczego, kosztuje 10 ct. Reklamacyę zarządza poczta bezpłatnie tylko wtenczas, gdy nadawca nie otrzymał napowrót recepisu. Termin reklamacyjny w obrębie monarchii gaśnie po upływie 6 miesięcy — w krajach należących do związku pocztowego po upływie roku.

Za recepis zwrotny wydany na żądanie, płaci się od listu miejscowego 5 ct., od każdego innego 10 ct. Należytość opłaca nadawca.

Listy za umyślnym posłańcem (Express-Briefe) mają być u dołu lewego rogu oznaczone: „Przez umyślnego posłańca“ (per Ex ressen zu bestellen) Należytość wynosi 16 ct. i musi być z góry uiszczoną Listy te mogą być także rekomendowane. Za listy do miejsc po za obrębem poczty oddawczej leżących, opłaca się prócz portoryum, po 50 ct. za 7 1/2 kilometra (1 milę aus r.)

Druki w monarchii austr.-węg., tudzież adresowane do Niemiec, wysyłane pod opaską, w otwartej kopercie, lub w ten sposób złożone, że treść widzianą być może, podlegają opłacie do wagi: 50 gr. 2 ct., 250 gram. 5 ct., 580 gram. 10 ct., i 1 kilograma 15 ct., jeżeli należytość nadawca uiszcza. Niedostatecznie frankowane podlegają podwójnej opłacie. Druki z dołączeniem próbek towarów (w obrębie monarchii austr.) do wagi 250 gramów wysyła się za opłatą 5 ct. — Druków niefrankowanych, lub przekraczających wagę 1 kilograma, nie przyjmują urzędy pocztowe.

Dokumenta wysyłać można jak druki za granicę tylko do państw należących do powszechnego związku pocztowego, jednakże tylko pod opaską lub w otwartej kopercie; natomiast w monaechii austryackiej i w Niemczech nie mogą być wysyłane jako druki. Za nieopłacone z góry posyłki dokumentów płaci odbiorca podwójną należytość.

Próbki towarów w obrębie monarchii i do Niemiec wysyłane, podług przepisu opakowane i opłacone przez nadawcę — przyjmują poczty do wagi 250 gramów za opłatą 5 ct. Opakowanie musi być tego rodzaju, by zawartość sprawdzić można. Prócz imienia nazwiska i miejsca zamieszkania adresata, powinien adres mieć dopisek: Wzory lub próbki bez wartości. Firmę nadawcy, znak fabryczny, nazwę, numer lub cenę, można naznaczyć; wszelkie inne dopiski są wzbronione. Do posyłek tego rodzaju nie można listów ani innych posyłek z osobnym adresem dołączać.

Karta korespondencyjna kosztuje od wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 2 ct. Karty korespondencyjne można rekomendować, przylepiając w tym celu na stronie adresu markę w wysokości należytości rekomendacyjnej. —

Karty korespondencyjne można dla własnego użytku drukować lub litografować i w monarchii austr.-węgr. marką 2-centową frankować. — Prócz tekstu drukowanego i litografowanego, nie mogą karty takie innych dopisków zawierać, z wyjątkiem adresu, daty kart korespondencyjnych, a zwyżkę frankatury uiszcza się dolepieniem odpowiednich marek. — Do kart korespondencyjnych w obrębie monarchii wolno dołączać próbki towarów. Karta taka może zawierać dopiski jak przy posyłkach próbek lub wzorów, a należytość za 250 gramów wynosi 5 ct.

Zwrot nadanego listu nadawcy nastąpi za okazaniem adresu pisanego tą samą ręką, a jeśli jest lakiem pieczętowany, i za okazaniem pieczątki; przy listach rekomendowanych należy legitymować się zwroceniem recepisu.

Listy „Poste restante" nieodebrane w ciągu 2 miesięcy będą zwrócone w miejsce nadania.

Posyłki listowe za granicę nie mogą zawierać przedmiotów: złotych, srebrnych, monet, klejnotów, w ogóle wartościowych, albo opłacie cłowej podlegających.

Za dostawienie do domu listów. kart korespondencyjnych, druków, próbek i przekazów, w miejscach gdzie nie ma c. k. listonoszów, płaci się od sztuki 1 ct. — Za dostawienie zaś do miejsca, gdzie wcale urzędu pocztowego nie ma, płaci się za listy zwykłe i rekomendowane, karty porespondencyjne, próbki, recepis zwrotny i reklamacyą 1 ct., za numer gazety $1/2$ ct., a za przekaz pocztowy z doręczeniem kwoty 5 centów.

Waga listów za granicę należących do Ogólnego Związku pocztowego (z wyjątkiem monarchii austryacko-węgierskiej i Niemiec jakoteż i do nienależących, nie jest ograniczona, zaś druków i dokumentów dopuszczalną jest do 2 kilogramów próbek po 250 gramów.

Poczta wozowa.

Pocztą wozową wysyłać można: 1) pieniądze, papiery wartościowe, klejnoty, towary i inne przedmioty z oznaczeniem wartości, lub bez; 2) pisma z oznaczeniem wartości, bez różnicy wagi; bez oznaczenienia wartości jedynie: jeżeli ważą zwyż 250 gramów; 3) posyłki za pobraniem należytości; 4) przekazy pieniężne. — Do każdej posyłki może być dopakowany nieopieczętowany list.

Waga nie może 50 kilogr. przekraczać, z wyjątkiem posyłek monetą, które 60 kilogram. ważyć mogą. Posyłki w tem samem miejscu nadania nie mogą wagi $2^1/_2$ kilogr. przekraczać. Za takowe pobiera się jako portoryum od wagi kwotę 12 ct. Jako portoryum od wartości za też przesyłki należy pobierać po 3 ct. od każdych 150 złr. lub części tychże.

Jako portoryum od wartości pobierać się ma bez względu na odległość:

a) za przesyłki z podaną wartością do 50 złr. zniżoną należytość 3 ct.

b) za przesyłki z podaną wartością do 50 złr. po 3 ct., za każde 150 złr. najmniej jednak 6 ct.

Należytości przesyłek pocztą wozową i przekazów, w obrocie wewnętrznym austro węg. monarchii:

Za każdą przesyłkę poczty wozowej ściąga się portoryum od wagi; za przesyłki z deklarowaną wartością, oprócz tego także i portoryum od wartości.

Jako portoryum od wagi należy ściągać:

A. 1) **Za pakiety aż do wagi 500 gramów**:

a) na odległość 10 mil geograficznych włącznie (I strefa) 12 ct.

b) na odległości dalsze (od II. do VI. strefy). 24 ct

II. **Przy wadze od 500 gramów do 5 kilgr.**:

na odległość 10 mil geograficznych włącznie (I. strefa) 15 ct.

b) na odległości dalsze (od II. do IV. strefy) 30 ct.

III) **Przy wadze nad 5 kilogramów:**

a) za pierwszych 5 kilogr. opłaca się jak pod II.

b) za każdy dalszy kilogram lub dalszą część takowego do 10 mil (I. strefa) 3 ct., od od 10—20 (II. strefa) 6 ct, od 20—50 (III. strefa) 12 ct., od 50—100 (IV. strefa) 18 ct., od 100—150 (V. strefa) 24 ct., od 150 (VI. strefa) 30 ct.

B. **Za listy z deklarowaną wartością aż do 250 gramów włącznie:**

a) na odległość aż do 10 mil geograficznych włącznie (I. strefa) 12 ct.

b) na wszelkie dalsze odległości (od II. do VI. strefy) 24 ct.

Deklaracya czyli wartość papieru musi być na liście frachtowym i na pakiecie uwidoczniona. Przy posyłkach pieniężnych oznacza się ogólną sumę zawartej kwoty i poszczególnienie pojedynczych banknotów, np.

Wewnątrz 1799 złr. 60 ct.

$1/1000$, $7/100$, $1/50$, $4/10$, $4/5$, $4/1$ i 60 ct.

Papiery wartościowe oblicza się podług kursu, Przy posyłce weksli lub innych skryptów podaje się wartość, któraby ze straty tychże i z wystawienia nowych wyniknąć mogła. Celem możliwej amortyzacyi należy sobie przed wysłaniem potrzebne notatki poczynić. Oznaczenie wysokości, pozostawia się woli nadawcy. — Na odwrotnej stronie listu pieniężnego i listu frachtowego, powinien być adres nadawcy uwidoczniony.

Nadawanie posyłek pieniężnych otwarto, że jest do przeliczenia na poczcie, jeżeli takowe nad 200 złr. w. a. zawierają, włącznie do 250 gramów wagi, muszą być frankowane, a porto od wartości oblicza się wyżej o połowę zawartej kwoty. Moneta zdawkowa

nie może więcej jak 1 złr. wynosić. Tylko na listy otwarto nadane, przykłada poczta pieczęć urzędową. W razie gdyby posyłka zaginęła, zwraca urząd pocztowy nadawcy całkowitą wartość na adresie podaną, a za posyłki bez podania wartości zwraca za każde $^1/_2$ kilograma 1 złr. 50 ct.

Opakowanie. Listy pieniężne do 250 gramów, tak w obrębie monarchii, jak za granicę, wysyła się w kopertach języczkowych z mocnego papieru nierastrowanego i niezadrukowanego, jakoteż bez kolorowych brzegów, i zaopatrzonych 5 pieczątkami. Na kopertach rządowych i do posyłek pieniężnych wystarczają dwie pieczęcie. Pieczątka powinna być czysto i wyraźnie odciśnięta. Używanie pieczątek gładkich lub tylko karbowanych, jakoteż monet, nie jest dozwolonem. Monety złote, srebrne lub miedziane, powinne być w ten sposób zaopatrzone, by ich w kopercie posunąć nie można.

Listy frachtowe. Blankiet stęplowany na list frachtowy kosztuje 6 ct. — Posyłki pieniędzy lub papierów wartościowych zwyż 250 gramów ważące i inne posyłki zwyż 50 gramów ważące, wymagają listu frachtowego. Posyłki niżej 50 gr. tylko wtedy za listem frachtowym wysyłane być muszą, jeżeli wskutek małej objętości lub kształtu tychże, dokładnego adresu nie ma gdzie umieścić. Do urzędowych posyłek bez pobrania należytości, można prócz rządowych blankietów na listy frachtowe, używać także własnych drukowanych lub litografowanych, które te same rubryki zawierać mają i marką stemplową na 5 ct. zaopatrzone być muszą. — Pisanych listów frachtowych urzęda pocztowe nie przyjmują. Na liście frachtowym musi być ta sama pieczątka, którą pakiet pieczętowano.

Za jednym listem frachtowym można najwięcej 3 pakiety do tego samego adresata wysyłać, należy jednak wartość każdej paczki z osobna podać, tudzież frankować wszystkie lub żadną, a portoryum pobiera się od wartości za każdy pakiet osobno.

Deklaracyi cłowej bez stępla wymagają posyłki towarów, klejnotów i innych przedmiotów wysyłanych do Fiume, Triestu i za granicę monarchii.

Posyłki za pobraniem należytości.

Wszystkie c. k. austryacko-węgierskie urzędy pocztowe, mogą przyjmować posyłki za pobraniem do kwoty 200 złr.; oprócz tych istnieją kasy pocztowe upoważnione do przyjmowania przesyłek za pobraniem kwot nad 200 do 500 złr. Każda posyłka za pobraniem należytości winna być w list zaliczkowo-frachtowy 6 cnt. ostęplowany zaopatrzoną.

Poczta odbiera posyłkę za pobraniem, wydaje recepis podawczy, zaopatrzony w odcinek wypłaty. Jeżeli adresat odmówi przyjęcia posyłki, albo jeżeli w przeciągu 14. dni kwoty pobrania wraz z innemi należytościami nie uiści, posyłka napowrót do poczty nadawczej na koszt nadawcy odesłaną zostanie. W tym czasie może być kwota pobrać się mająca w drodze pisemnej podania i za zezwoleniem nadawcy zmniejszoną lub zupełnie opuszczoną, jednak prowizya według pierwotnej kwoty pobrania wymierzona, nie będzie umniejszoną. Wpłacona zaliczka tylko za okazaniem recepisu i podpisaniem kwitu zaliczkowego wypłaconą zostanie. — Jeżeli rewers podawczy zginie, albo jeżeli odcinek przed wypłatą przypadkiem od niego odłączony zostanie, oddawca ma podać do dyrekcyi pocztowej prośbę na stęplu 50 ct. o dozwolenie wypłaty, dołączając kwit pobrania. Zezwolenie to w każdym razie tylko wtedy nastąpi, jeżeli żadne nie zachodzą wątpliwości. — Podniesienie kwot za pobraniem pocztowem powinno nastąpić najpóźniej w przeciągu dwóch miesięcy.

Przekazy (asygnaty) pocztowe w obrębie monarchii austro-węgierskiej.

We wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier można asygnaty pocztowe do kwoty 200 złr. nadawać a względnie odbierać. — W Galicyi mogą być przekazywane asygnaty pocztowe do wysokości 1000 złr. (w drodze telegraficznej do kwoty 500 złr.) w większych miastach.

Taryfa należytości od przekazanych kwot umieszczoną jest na blankietach przekazowych — Przekaz poste restante podjąć należy w przeciągu 2-ch miesięcy. — Na przekazy żądać można rewersu zwrotnego za opłatą 10 ct. (w miejscu 5 c.)

Można także zażądać doręczenia przekazu przez umyślnego posłańca (per ekspress), przyczem te same należytości się opłaca i te same przepisy są obowiązujące jak przy listach ekspresowych.

Przekazy pieniężne w drodze telegraficznej można przesyłać, jeżeli tak w miejscu nadania, jak i w miejscu przeznaczenia znajduje się urząd telegraficzny rządowy i upoważniony urząd pocztowy do wypłacania kwot do 100 lub 500 złr.

Przekazy (asygnaty) pocztowe za granicę.

Z monarchii Austro-węgierskiej do Niemiec, Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Włoch, Algeru, Holandyi, Rumunii, Konstantynopola, Saloniki, Beyruta i Smyrny w Turcyi i Aleksandryi w Egipcie i z tychże wzajemnie do Austryi, można za przekazem wysyłać pieniądze do wysokości 200 złr. a względnie 400 marek albo 500 franków. Wpłata i wypłata następuje w walucie tego kraju, w którym się przekaz realizuje.

Należytość wynosi:

Do Niemiec, Helgolandyi, Luksemburgu i pocztą w Turcyi i Egipcie	Do Rumunii, Szwajcaryi, Belgii, Francyi, Włoch i Holandyi
do 40 złr. 20 ct.	do 20 złr. 20 ct.
— 50 — 25 —	— 30 — 30 —
— 100 — 50 —	— 40 — 40 —
— 150 — 75 —	— 100 — 1 złr.
— 200 — 1 złr.	— 200 — 2 —
za każde następne 10 złr. płaci się 5 ct. więcej	za każde następne 10 złr. płaci się 10 ct więcej.

Do Bośnii, Hercogowiny i (Sandżak) Nowi-Bazar, przyjmuje poczta wozowa listy z pieniędzmi do wagi 250 gramów; pakiety bielizny i sukien do 10 kilogr. — Artykuły żywności wykluczone są od posyłek. — Do takiej posyłki dołączyć należy zwyczajny list frachtowy. — Posyłki frachtowe do 10 kilogramów można wysyłać za pobraniem do kwoty 200 złr. — Przekazów pocztowych do Bośnii, Hercogowiny i Nowego Bazaru, poczty nie przyjmują.

Do Rumunii (Mołdawy i Wołoszczyzny) przesyłać można pocztą wozową pieniądze i papiery wartościowe i posyłki frachtowe do wagi 50 kilogr. Wykluczone są posyłki tytoniu, tabaki, cygar, winogron, roślin świeżych i drzew. — Opakowanie jak w obrębie monarchii austr. Recepis zwrotny 10 ct. Do posyłek dołącza się list frachtowy, tudzież deklaracyę cłową pisaną po francusku. Posyłki można nadawać niefrankowane. Przy posyłkach niefrankowanych tylko do granicy, opłaca się zwyczajne portoryum. Za niefrankowane posyłki z Rumunii, opłaca się oprócz portoryum jeszcze należytość rekomendacyjną 10 ct.

Do Rosyi wysyłane wszelkie papiery wartościowe muszą być frankowane. Papiery nie mogą przekraczać 1 metra 37 ctm. w długości, 35 ctm. w szerokości a 31 ctm. w wysokości: sukna i jedwabie mogą wyjątkowo tworzyć pakiety: wysokości 94 ctm., szerokości 78 ctm. i ważyć 120 funtów rosyjskich. Dokładny i bezpiecznie umieszczony adres należy pisać polskiemi literami. Posyłki papierów wartościowych należy zaopatrzyć w dwie deklaracye cłowe, jedną w języku francuskim, a drugą w niemieckim. Precyoza można wysyłać (z wyjątkiem zegarków), a wartość dokładnie podać, gdyż przy niedokładnem podaniu przedmioty ulegają konfiskacie. Książki powinny być tak pakowane, aby je łatwo sprawdzić można. Do każdej posyłki dołączyć można list nicopieczętowany.

Pociągi na kolejach żelaznych.

I. Kolej Karola-Ludwika i Północna.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa** pociąg kurjerski 7·59 rano, pociąg osobowy o 10·46 przed południem, pociąg osobowy o 10·43 wieczorem, pociąg mieszany o godz 6·15 rano.

Do **Wieliczki** odchodzi pociąg mieszany o godz 11·15 przed południem.

(zeg. r Buda-Peszt.)

Do **Wiednia** odchodzą: pociąg kurjerski o godz. 9·37 wieczorem, pociąg mieszany o godz. 3·00 popołudniu, pociągi mieszane o godz 6·55 i 9·20 rano. pociąg osobowy o godz. 6·30 wieczorem

Do **Warszawy** odchodzą o 9·30 rano i 6·30 wieczorem.

(zegar Prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa** pociąg kurjerski o godz 9·38 wieczorem, pociąg mieszany o godz. 2·33 po południu. pociąg mieszany godz. 6·30 rano, pociąg osobowy o godz. 6 wieczorem.

Z **Wieliczki** przychodzi pociąg mieszany o godz. 7·35 wieczorem.

(zeg. B. P.)

Z **Wiednia** przychodzą pociąg kurjerski o godz. 7.25 rano, pociąg osobowy o godz. 9·45 przed południem, pociągi osobowe o godz. 9·42 i 8·48 wieczór.

Z **Warszawy** przychodzą pociąg osobowy o godzinie 9·46 rano i 5 po południu.

(zegar Prągski.)

II. Kolej Państwowa.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa.

6·35 rano do Oświęcima, Żywca.
9·28 rano do Skawiny, Suchy, Żywca Nowego Sącza.
3·9 popoł. do Skawiny-Oświęcima.
7·28 wiecz. do Suchy, Nowego-Sącza, Zwardonia.

Odjazd z Tarnowa:

4·56 rano do Suchy, Żywca, Orłowa, Koszyc.
10-3 przedpoł. do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza.
2·00 popołudniu do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa:

6.17 rano z Zwardonia, Nowego Sącza. Suchy.
10·30 przedpoł. ze Skawiny, Oświęcima.
4·12 popoł. z Zwardonia, Nowego Sącza. Suchy, Żywca.
9·17 wieczór z Oświęcima, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa:

11·22 przedpoł. z Nowego Sącza, Chyrowa, Zagórza.
7·40 wieczór z Koszyc, Żywca, Orłowa, Zagórza, Suchy Chyrowa.
12·15 w nocy z Nowego Sącza, Chyrowa, Zagórza.

SKALA STEMPLOWA.

SKALA I.

		na weksle.	Zł.	ct.
	Do sumy	75 zł.	—	5
nad	75 zł. do	150 „	—	10
„	150 „ „	300 „	—	20
„	300 „ „	450 „	—	30
„	450 „ „	600 „	—	40
„	600 „ „	750 „	—	50
„	750 „ „	900 „	—	60
„	900 „ „	1050 „	—	70
„	1050 „ „	1200 „	—	80
„	1200 „ „	1350 „	—	90
„	1350 „ „	1500 „	1	—
„	1500 „ „	3000 „	2	—
„	3000 „ „	4500 „	3	—
„	4500 „ „	6000 „	4	—
„	6000 „ „	7500 „	5	—
„	7500 „ „	9000 „	6	—
„	9000 „ „	10500 „	7	—
„	10500 „ „	12000 „	8	—
„	12000 „ „	13500 „	9	—
„	13500 „ „	15000 „	10	—
„	15000 „ „	16500 „	11	—

i tak dalej za każde 1500 zł. o 1 zł. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 1500 jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

		na dokumenta.	Zł.	ct.
	Do	20 zł.	—	7
nad	20 zł. „	40 „	—	13
„	40 „ „	60 „	—	19
„	60 „ „	100 „	—	32
„	100 „ „	200 „	—	63
„	200 „ „	300 „	—	94
„	300 „ „	400 „	1	35
„	400 „ „	800 „	2	50
„	800 „ „	1200 „	3	75
„	1200 „ „	1600 „	5	—
„	1600 „ „	3000 „	6	35
„	2000 „ „	2400 „	7	50
„	2400 „ „	3200 „	10	—
„	3200 „ „	4000 „	12	50
„	4000 „ „	4800 „	15	
„	4800 „ „	5600 „	17	50
„	5600 „ „	6400 „	20	—
„	6400 „ „	7200 „	22	50
„	7200 „ „	8000 „	25	—

Nad 8000 zł. od każdych 400 zł. opłaca się nadwyżki po 1 zł. 25 ct.— ilość niedochodząca 4000 zł. uważaną jest za całkowitą.

SKALA III.

			Zł.	ct.
	Do	10 zł.	—	7
nad	10 zł. „	20 „	—	13
„	20 „ „	30 „	—	19
„	30 „ „	50 „	—	32
„	50 „ „	100 „	—	63
„	100 „ „	150 „	—	94
„	150 „ „	200 „	1	25
„	200 „ „	400 „	2	50
„	400 „ „	600 „	3	75
„	600 „ „	800 „	5	—
„	800 „ „	1000 „	9	25
„	1000 „ „	1200 „	7	50
„	1200 „ „	1600 „	10	—
„	1600 „ „	2000 „	12	50
„	2000 „ „	2400 „	15	—
„	2400 „ „	2700 „	17	50
„	2800 „ „	3200 „	20	—
„	3200 „ „	3600 „	32	50
„	3600 „ „	4000 „	25	—

Nad 4000 zł. od każdych 200 zł. opłaconą być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatki m po 1 zł. 25 ct. przyczem sumy niżej 200 zł. uważają się jako pełne.

☞ Rachunki, konta, opisy, kopie lub jakkolwiek nazwane wykazy należytości do 10 zł. nie podlegają stemplowi; od 10 zł. do 50 zł., 1 ct.; nad 50 zł. od każdego arkusza 5 ct. — Rachunki nieostemplowane podlegają karze 50-krotnej.

NALEŻNOŚCI TELEGRAFICZNE.

Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach (*Schriftzeichen*), powyżej zaś za 2 słowa. Wyjątek stanowią imiona własne, nazwiska miast, rzek i t. p.

Ściąganie wyrazów nieużywanych w zwykłej mowie nie jest dozwolone.

Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyncze głoski dodane do liczb liczą się również za cyfrę. Znak podkreślenia (*Unterstreichungszeichen*) liczy się za jedno słowo.

Taksa za telegram w monarchii austr.-węg. składa się: 1) z taksy zasadniczej 24 ct. i 2) z należytości 2 ct. za każde słowo do 15 głosek lub liczbę do 5 cyfr; n. p. telegram z Wiednia o 12 słowach kosztuje: taksa zasadnicza 24 ct. każde słowo po 2 ct. (12×2 ct.) jest 24 ct. razem 48 ct.

Należytość uiszcza się przy nadaniu telegramu w gotówce lub w markach, nalepiając takowe na telegramie, a recepis otrzymuje nadawca tylko na wyraźne żądanie i za opłatą 5 centów; urzędy otrzymują takowy bezpłatnie.

Za telegramy nadawane na stacyach kolejowych opłaca się o 1 ct. więcej od słowa, więc 24 ct. taksa zasadnicza i 3 ct. za słowo.

Z miejsc, w których nie ma urzędu telegraficznego, można telegramy przesyłać pocztą, a należytość za takowe uiszcza się w markach, przylepiając je na telegramie.

Wyciąg ciągnień losów austryacko-węgierskich.

Data	Nazwa losu	Data	Nazwa losu
2 Stycznia	4% pożyczka państw. z r. 1854 (serye)	1 Czerwca	4½% Tryesteńskie
2 „	Renty Como	15 „	3% Towarz. Kredyt. ziemskiego
2 „	Kredytowe	15 „	Pożyczka miasta Budy
2 „	4% Tryesteńskie 50 złr.	1 Lipca	4% pożyczki państw. z r. 1854 (serye)
2 „	5% Regulacyi Dunaju	1 „	3% Tow. żeglugi parowej na Dunaju
2 „	Wiedeńskie	1 „	Wiedeńskie
2 „	Krakowskie	1 „	Węgierskie Czerwonego Krzyża
2 „	Lublany miasta	2 „	Lublany miasta
2 „	Austryackie Czerwonego Krzyża	6 „	Salzburskie
3 „	Insbrukskie	15 „	Salma
5 „	Salzburskie	15 „	Waldsteina
15 „	4% regulacyi Cisy	30 „	Clarego
15 „	Salma	11 Sierpnia	4% pożyczki państw. z r. 1860 (serye)
3 „	5% pożyczka państw. z r. 1860 (serye)	14 „	Węgierskiej pożyczki premiowej
3 „	Hr. St. Genois	7 „	3% Towarz. Kredyt. ziemskiego
16 „	3% Towarz. Kredyt. ziemskiego	1 Wrześ.	Kredytowe
16 „	Stanisławowskie	11 „	Austryackie Czerwonego Krzyża
1 „	Węgierskie Czerwonego Krzyża	15 „	4% regulacyi Cisy
2 „	Pożyczki państw. z r. 1864	5 „	Palfiego
1 Kwietnia	4% pożycz. państw. z r. 1854 (nra)	1 Paźdz.	4% poż. państw. z r. 1854 (numera)
1 „	Rudolfa	1 „	Rudolfa
1 „	Wiedeńskie	11 „	Wiedeńskie
15 „	Węgierska pożyczka premiowa	5 „	3% Towarz. Kredyt. ziemskiego
15 „	3% Towarz. Kredyt. ziem.	1 Listop.	Węgierskie Czerwonego Krzyża
1 Maja	5% pożycz. państ. z r. 1860 (num.)	2 „	5% poż. państw. z r. 1860 (numera)
1 „	Kredytowe	1 Grudnia	Pożyczka państwowa z r. 1864
1 „	Austryackie Czerwonego Krzyża	1 „	Windischgrätza
1 „	Keglevicha	5 „	Węgierska pożyczka premiowa
15 „	4% regulacyi Cisy	5 „	3% Towarz. Kredyt. ziemskiego
1 Czerwca	Pożyczka państw. z r. 1864		



Prolog



Akt I.



Akt II.



Akt III.



Akt IV.



Epilog.

(Z dziejów roku.) Emigracja do Ameryki.

PRZEWODNIK PO KRAKOWIE
(wydanie drugie poprawne).

I. **Kraków** graniczy na zachód ze Smoleńskiem i Wenecją, na północ z Metzem i Florencją (zwaną inaczej Kleparzem), na wschód granice jego są dotychczas niezbadane, od południa oblany jest Wisłą.

Kraków leży a raczej stoi na lewym brzegu Wisły, przybywającej do niego *z zachodu*, co jest zapewne powodem, że liberalno demokratyczne zachcianki na gruncie jego dość bujnie wyrastają. *Wisła* nie jest zbyt szeroka i głęboka; wyjątkowo tylko, dzięki delegacji polskiej, pobłażliwie traktującej sprawę regulacyi, możemy podziwiać jej wspaniałość w czasach corocznych prawie wylewów. Ładny widok, jaki wówczas zalane łany, pola, ogrody i nadbrzeżne ulice przedstawiają, hojnie wynagradza niewielkie straty rolników. Wylewy takie wreszcie pobudzają ofiarność ogółu, a więc rodzą szlachetne uczucie litości, dozwalają odznaczyć się bohaterskiemi czynami, wioślarzom i reporterom dziennikarskim przynoszą zarobek, płuczą drogi, omywają zakurzone i zabłocone mosty, odzwyczajają włościan od wódki, gdyż nie mają jej za co kupować — słowem dobroczynnym swym wpływem przyczyniają się do czystości, ekonomicznego dobrobytu i wzrostu uczuć filantropijnych. — Wisłę przerzynają cztery mosty: jeden stary kolejowy, drugi łączący Kraków z Podgórzem, a odznaczający się tem, że jest dostatecznie brzydki, trzeci nowy kolejowy na ulicy Zwierzynieckiej, połączony z mostem dla ruchu wozowego, po którym jednak wozom jeździć nie wolno, czwarty wreszcie, łączący Smoczą Jamę z Zakrzówkiem, podczas wysokiej wody w obawie przed utonięciem usiłuje dać drapaka. Wisła ma wodę mokrą i zabrudzoną w tym celu, aby zbytnia przejrzystość nie oddziaływała źle na moralność ogółu: zanurzone w niej ciała kąpiących się są całkiem niewidzialne, ztąd młode mężatki, mające starych mężów, nie bywają narażane na porównywanie kształtów. — Kąpać się w Wiśle można tanio (w łazienkach 10 ct. od indywiduum bez względu na płeć, na galarach zaś tylko 1 centa). Najlepsze kąpiele są w lecie, podczas zimy bowiem woda jest zbyt chłodna, można więc dostać kataru, ciężkiej zaś tej choroby wysoko rozwinięta wiedza lekarska ujarzmić dotychczas nie zdoła. Rozwój teoryj darwinistycznych dozwala w Krakowie psom używać kąpieli wspólnie z ludźmi, co jest niewymownie przyjemnem... dla psów. Topić się w Wiśle nie wolno; niestosujący się do rozkazu podlegają karom przez Magistrat wyznaczonym. Topiący się, a pragnący być wyratowanym, winien zawiadomić dyrektora łodzi ratunkowej przynajmniej na godzinę naprzód, z oznaczeniem miejsca i czasu, w którym tonąć zamierza; inaczej sam sobie winę przypisze.

Kraków leży pod 50° 3′ 52″ stopniem szerokości geograficznej, jeżeli naturalnie w rachubie się nie pomylili. Kształtem ma przypominać orła (tak twierdzą poeci), w rzeczywistości jednak podobny jest do ogromnej szynki i w tem leży zapewne przyczyna sławy jego wędlin, a zwłaszcza kiełbasy krakowskiej (dostać jej można u Armułowicza, Kurkiewicza, Kielczykowskiego, Przyjemskiego itd.).

Kraków posiada 70000 mieszkańców, a mianowicie: żydów 25000, niemców 2000, czechów 700, stańczyków 15, liberałów 2100, rusinów 800, galicjan 3600, austryackiej narodowości 2800, turków (mających po parę lub kilka żon) 2400, włochów francuzów i anglików 516, kameruńczyków 48, filaretów 60, reszta 29,000 jest pochodzenia polskiego. W liczbie tej jest 4118 *wielkich* ludzi.

Pod względem zajęcia ludność dzieli się na 3718 polityków, 314 archeologów, 915 artystów, 612 akuszerek, 482 literatów, 1818 prezesów, dyrektorów i sekretarzy, 1012 przy piersi, 194 kandydatów na ministrów, 1 prezydenta miasta, 59 kandydatów na prezydenta, 412 humorystów, 4512 pilznerzystów, 219 jubilatów, 2128 preferansistów, 818 tarokistów, 62 fortencerów, 7117 komitetowych itd. id.

Właściwy Kraków zamykał się dawniej między obronnemi murami, których miejsce zajęły następnie *plantacje*. Wycinaniem tych plantacyj od lat wielu zajmuje się troskliwie Rada miasta. Czyni to w interesie zdrowia mieszkańców, ko-

lor zielony bowiem zawiera w sobie najwięcej arszeniku, o czem przekonywają nas tapety i malowania pokojowe. W ostatnich latach wycięto tu i owdzie przepyszne 200 letnie lipy stojące niegdyś za murami, a wcielone do plantacyj, rozrosłe kasztany, oraz inne szkodliwe gatunki drzew liściastych. Dla przerwania jednostajnej a ztąd nużącej ciągłości plantacyj, wycięto je całkowicie przed nowym uniwersytetem. Na plantacyach stoją pomniki ich założycieli: *Florjana Straszewskiego* i *Władysława Jagiełły* z małżonką jego królową Jadwigą, postawiony na góreczce plantacyjnej przed Towarzystwem Ubezpieczeń. Trudno rzeczywiście było wynaleść właściwsze miejsce na pomnik pary, przedstawiającej wielką ideę. — Trzy rzeźby: Grażynę, Lillę Wenedę i Bojana umieszczono na uboczu, aby ich nie ubyło przez oglądanie. Na plantacjach również chciano postawić pomnik Mickiewicza i proponowano założyć „gaik Kraszewskiego". Dodawszy do tego strumyk Deotymy, budkę sodową Słowackiego, ścieżkę Batorego, klombik Lelewela, altankę Bolesława Chrobrego, sztachetki Zygmunta Augusta i ławeczkę natchnień Platona Kosteckiego — mielibyśmy zawiązek Panteonu. — Plantacje przeznaczone są do spacerów jedynie dla ludzi i psów na sznurku prowadzonych, o czem te ostatnie są zawiadomione stosownemi napisami w dwóch językach. Napisy te są o tyle użyteczne, że pies np. nieznający krajowego języka, a niczem niewstrzymywany, gdyż plantacje nie są ogrodzone, biegnąc sobie spacerkiem np. z Rynku przez ulicę Szewską, na wstępie do plantacyj spotyka napis: „*Die Hunde sind an der Leine zu führen*". — i cofa się w porządku, szukając sznurka i właściciela.

Siedzącym na plantacjach w lecie sodówkom nie wolno sprzedawać dzienników, gdyż pokarm dostarczany przez miejscowe dziennikarskie traktjernie powoduje bóle żołądka, a odpowiednich ku temu budowli niema Rada miejska za co stawiać, — „zanieczyszczanie zaś tego miejsca zabrania slę pod karą grzywny i aresztu". Ze względu na moralność publiczną sodówki są dostatecznie brzydkie i o ile możności ospowate. Ażeby plantacje, przeznaczone na miejsce przechadzek, nie były zbyt tłumnie odwiedzane, co wpływałoby ujemnie na świeżość powietrza, postarał się Magistrat, aby około kościoła Reformatów i w okolicy hotelu Kleina znajdujące się tamże kanały, odbierały ochotę do spacerów.

Środek miasta zajmuje olbrzymi kwadratowy *Rynek* z którego wybiega 11 ulic kończących się na plantacjach. Ulice te przecięte sa innemi, mniejszemi: tak zwanemi *przecznicami*, równoległemi do czterech boków rynku. Główna część tych ulic należy do świętych płci obojga, jak np. do *św. Tomasza, św. Marka, św. Jana, św. Anny, św. Scholastyki* itd. Ze świętych polskich żaden się na własną ulicę nie zdobył. Za to klasztory bogato są pod tym względem uposażone: Dominikanie mają swą ulicę *Dominikańską*, Franciszkanie plac *Franciszkański*, Pijarzy ul. *Pijarską* itd. Reformaci pozbyli się swej ulicy na korzyść św. Marka. Gołębia niewinność mieszkańców Krakowa upamiętniła się ulicą *Gołębią*, niesłychana między nimi miłość i zgoda ulicą *Bracką*. Jest dalej ulica *Szpitalna*, na której niema szpitala, *Sławkowska* nazwana tak od pełnej *sławy* Akademiji Umiejętności, *Wiślna* tak nazwana ponieważ nie doprowadza do Wisły, *Stolarska* tak nazw. ponieważ na niej stolarze nie mieszkają, *Sienna* odznaczająca się brakiem wszelkiej styczności z sianem, *Jagiellońska*, mająca dowodzić, że za Jagiełłów było brudno i obszarpanie, *Reformacka* tak nazwana od N. Reformy, *Kanonna* biorąca swą nazwę od kanonierów sąsiadujących z nią na zamku, *Poselska* tak nazwana z powodu swojej ciasnoty przez alluzją, że naszym posłom w Radzie Państwa jest ciasno, *Szewska* wywodząca swą nazwę od powracających nocą do miasta, z wódkoleczniczych zakładów na Karmelickiej, obywateli urżniętych jak szewcy, itd. itd.

Na środku rynku stoją *Sukiennice*, głośne od czasu jak w nich p. Czyński sprzedaje pierniki higieniczne. Sukiennice są jeneralnym parasolem Krakowa podczas deszczu. W kramach znajdujących się w halli zwraca uwagę parę ładnych żydóweczek. Od strony ulicy Siennej znajduje się zakład filantropijny St. Rehmana, udzielający zgłodniałym napitku i pożywienia. Z okien tego zakładu ładny widok na przechodzące damy i niańki. Halla w niedzielę i święta bywa miejscem słodkich rendez-vous młodszych członków armii z bosą płcią piękną — nielitośne rozporządzenie na krótko tylko zabroniło tu wylewu uczuć niewinnych. Na I-wszem piętrze tego budynku, w tak



(Z dziejów roku.) Obchód Kijowski.

zwanej Langierówce, widzieć można było stu Mickiewiczów, apomiędzy nimi jednego nagiego, siedzącego na kamieniu w towarzystwie czterech nagich postaci. W przedsionku można wyczytać nazwiska rajców miejskich z r. 1880 wypisane złotemi literami. — Sukiennice mają kilka wspomnień historycznych, — najmilsze jednak pozostawiła wielka biba za darmo, jaką miasto urządziło podczas jubileuszu Kraszewskiego.

W Sukiennicach na piętrze jest skład płócien i gipsów krajowych; pierwsze można nabywać w cenie 50—100 złr. za metr kwadratowy, drugie po 2 złr. za kilo. Gobeliny z deseniem historycznym dochodzą do 1000 złr. za metr kwadratowy.

Na środku rynku przy wieży ratuszowej stoi wspaniały odwach, arcydzieło XIX. w. Zwłaszcza komin wzbudza entuzjazm w cudzoziemcach, kiedy bowiem we wszystkich budynkach kominy są ukryte lub małoznaczne, tu cały gmach ginie w obec jego rozmiarów i wspaniałości. Ostatni zjazd konserwatorów uchwalił komin ten, jako zabytek po wielkoludach niegdyś rynek zamieszkujących, nakryć kloszem szklannym i opieczętować.

Na środku rynku również stoi kościołek św. Wojciecha, którego dawny cmentarz jest obecnie siedzibą ruchomej giełdy. Tu się schodzi patrycjat w poważnych średniowiecznych togach, oraz należąca doń płeć żeńska w bindach i z parasolami. Tu można dostać pieniędzy na $1\frac{1}{2}$, 2, 3, a najwyżej 20 procent na miesiąc. Dla ulżenia w wypłacie procent pobiera się z góry. Tu także możesz zostać szczęśliwym wybrańcem losu nabywając promessy, losy saskie, oraz inne najpewniejsze papiery. Tu wreszcie przedewszystkiem możesz zmieniać ruble i inne pieniądze, zachęcony do tego uroczem i melodyjnem: *może co wekslowacz?*

Z boku rynku przy zbiegu ulic Mikołajskiej i Florjańskiej wznosi się kościół Panny Marji, o którym tyle już napisano, że zbytecznem byłoby to powtarzać. Zwracamy jednak uwagę na płaskorzeźbę z frontu kościoła umieszczoną, a przedstawiającą Bismarka, tratującego cesarzowę Fryderykową i Mackenziego.

Wszystkie prawie kamienice Rynku posiadały niedawno jeszcze cechy starożytności, ale dzięki ofiarności mieszkańców pozbywają się jej zupełnie. Warto jednak zobaczyć piękne sklepienie gotyckie w handlu korzennym Fuchsa, zwłaszcza, iż zwiedzanie uprzyjemnić sobie można dobrą starką i przekąską.

Na Rynku założono kilka stawów a największy z nich znajduje się koło kościółka Ś-go Wojciecha. W czasie suszy stawy te wysychają, ale po każdym deszczu występują na nowo. P. Wójcicki zamierza urządzić tu filją swych kąpieli letnich.

Przed kilku laty zburzono na rynku Dietlówkę, piękny zabytek architektury, a przytem pomnik przemysłu krajowego. Waudalska ręka mieszczan krakowskich i tu wykazała swe barbarzyńskie skłonności.

II. **Ulice główne.** Z rynku wychodzi jak powiedzieliśmy jedenaście ulic.

Pierwsza *Floryańska* wiedzie na Kleparz. Podwórza jej domów odznaczają się silnym aromatem. Kto chce jechać na kolej lub na Podgórz może tu wsiąść do trammaju — jeżeli mu się jednak spieszy, niech idzie powoli piechotą. Na ulicy Florjańskiej rywalizują dwie europejskie firmy: Liebeskind i Vaternacht. Tu także znajduje się dom Matejki, odznaczający się tem, że więcej ma ozdób niż cegieł. Instytucja naukowa Ciechanowskiego posiada podobno zbiór rzadkich zabytków i oryginałów przechowywanych w szczelnie zamkniętych butelkach. Klub spirytualistów mieści się na tej ulicy w domu Kulczyńskiego.

Druga *św. Jana* stanowi w Krakowie Faubourg de Saint Germain, tu bowiem gnieżdżą się mitry i siedmiopałkowe korony. To skłoniło N. Reformę do założenia tu swej siedziby. Ciągły widok „rozpanoszonego możnowładztwa“ zachęca ją do walki, możnowładztwo zaś czując obok skład dynamitu, trwożliwie spogląda na okna, z których od czasu do czasu wygląda poseł Romanowicz, kręcąc sobie papierosa. Na tej ulicy mieszka także drugi kandydat do Rady Państwa, znany z przyjęć czwartkowych. Tu również ma siedzibę p. Stanisław Koźmian, aby być bliżej N. Reformy, a naprzeciw p. Koźmiana mieszka redaktor Kurjera Krakowskiego, konspirujący już oddawna nad zatratą Czasu i N. Reformy.

Trzecia ulica *Sławkowska*, o której już była wzmianka wyżej, ma szczęście widzieć co-

dziennie po godz. 12 po południu grono nieśmiertelnych, wracających z Akademji na łono rodzin, aby odetchnąć po pracy, którą tak szczególnie rokrocznie wysławia JEks. hr. Alfred Potocki. Druga poważna instytucja na tej ulicy, miodosytnia Robackiego, zasługuje na bliższe poznanie. Hotel Saski, tak nazwany ponieważ nigdy nie zajeżdżają do niego Sasi, mieścił trzecią poważną na tej ulicy instytucją, a mianowicie *ananasarnią*, która obecnie przeniosła się na ulicę Szewską. Kolonja francuzka ma swą siedzibę w Grand-Hotelu. Prezesem jej jest p. Chroneaux.

Ulicę *Szczepańską* zamyka plac tegoż nazwiska, przy którym stoi gmach teatralny. W budynku tym, odznaczającym się ciasnotą, brudem i przeciągami, wypisani są na lożach autorzy dramatyczni polscy, z wyjątkiem obecnych jeszcze na tym padole płaczu. Pod Mickiewiczem więc romansuje młoda mężateczka, na Anczycu rozlożyła się gruba radczyni, Kochanowski słucha żargonu żydowskiego, czułe a skryte uściski rąk zakrywa ks. Bohomolec, nad Słowackim brzęczą ułani austrjaccy, Korzeniowskiego rozpycha tuzin pensjonarek, w Szujskim gniotą się liberały, pod Fredrą zasypiają pobożne matrony itd.

Na *Placu Szczepańskim* gwałtem chcą stawiać pomnik Mickiewiczowi, a to z przyczyny wielu racyj, a mianowicie: po pierwsze, aby połączyć go z ludem sprzedającym na tym placu nabiał, cebule, kiszki i buraki, po drugie aby nierówny poziom placu oznaczał nierówność natchnień poetycznych, po trzecie, aby znieść nazwę placu gwardji narodowej, bardzo niebezpieczną w obecnych czasach, po czwarte: aby przez brzydotę sąsiednich kamienic spotęgować piękno pomnika, po piąte, aby go nie postawić na rynku.

Piąta ulica *Szewska* mieści w swem łonie najmilszą sercu każdego obywatela instytucją: urząd podatkowy. Na tej ulicy jest zakład Deptucha, który wywołał już kilkanaście utworów poetycznych. Tu również zrodził się tegoroczny Ananas, niewysychające źródło dobrego humoru.

Szósta ulica *św. Anny* mieści bibliotekę Jagiellońską t. j. zbiór nieużytecznej bibuły, zupełnie zbytecznej w Krakowie, gdzie nikt nie nie czyta, a każdy tylko pracuje organicznie, tj. organami: trawienia, wąchania, patrzenia, dotykania i t. d.

Siódma ulica *Wiślna* do ostatnich czasów niczem się nie odznaczała, dopiero założenie filji miodosytni Wójcikiewicza ulicy tej nadało pierwszorzędne znaczenie. Szczególnej uwadze polecić należy miód słodko-korzenny i rybę po żydowsku przyrządzaną co Piątek.

Ósmą, *Bracką*, jako nie przedstawiającą nic godnego uwagi, opuszczamy.

Dziewiąta, *Grodzka*, prowadzi ku wschodnim miastom Stradomiowi i Kazimierzowi. Cała mniej więcej obwieszona jest rozmaitemi częściami ubrania męskiego i damskiego. Języki wschodnie mają tu prawo obywatelstwa. Piwnica Gralewskiego należy do największych osobliwości tej ulicy. „Kapka“ z r. 1824 godzi śmiertelnych wrogów. Warto zajść na tej ulicy do cukierni Masłowskiego, gdzie obok cukierków do jedzenia, znajduje się jeden duży cukierek ananasowy... do widzenia.

Dziesiąta, *Sienna*, prowadzi na Mały Rynek, miejsce żarliwych dysput politycznych między damami sprzedającemi jarzynę i owoce. Ogrzewalnie wewnętrzne Barberowskiego, Mikuszewskiego itd. — są siłą atrakcyjną Małego Rynku.

Jedenasta wreszcie, *Mikołajska*, wzbudza uszanowanie za pomocą c. k. Dyrekcji Policji. Sąsiaduje ona z „akademją nauk politycznych“ czyli z tak zwaną Redakcją Czasu.

Z pobocznych ulic zasługują na uwagę:

a) ulica *Szpitalna* z gmachem Ś-go Ducha, najznakomitszym zabytkiem architektury z czasów przedhistorycznych, fundowanym przez Rzepichę. Walkę, jaką o ten zabytek przeprowadzono w radzie miejskiej opiewa pan K. B. oktawami na 28 str. Ananasa. Na tej ulicy rozłożyli się kunsthändlerzy, posiadający liczne arcydzieła pendzla i oleodruku. Oddział zastawniczy Kasy Oszczędności, położony przy tej ulicy, posiada najpiękniejsze zbiory numizmatów, starych sreber, wyrobów ze złota, litych pasów, drogocennych kamieni i wspaniały zbiór zegarków, któremi możnaby zaopatrzyć 10 sklepów zegarmistrzowskich.

b) ulica *Wolska*, na której podczas wylewów zaprowadzonym bywa system kanalizacji;

c) ulice *Starowiślna i Wielopole*, słynne z kąpieli błotnistych;



— Daj żydzie, ino ostrej, bo mi okrutecnię jeździ po wnątrzu....
— Ny, jak wam jeden nie pomoże, to sze napijecie drugi....



— Jakby się stara pytała, to niech pan kaproi powie co my rodzeństwo, tylo pan kaprol z innego cjca, a ja z innej matki.

d) ulica *Długa*, ulubione miejsce sobotnich zabaw przy kieliszku i kufelku. Obrazy honoru (po-twarze) leczą się tu systemem masażowym;

e) ulica *Stradom* z akademją języków orjentalnych;

f) ulica *Sienna*, rezerwoar świeżego powietrzą, szereg pięknych widoków, błogosławione przez dentystów chodniki;

g) ulica *Ś-go Tomasza* w części swej zwanej Żydowską posiada liczne pomieszkania dla pojedynczych osób u miejscowych stolarzy; najtrwalsze są dębowe.

III. **Gmachy i zakłady.**

Wawel — opis jego podamy dopiero po zamierzonej restauracji. Najciekawszą jest Smocza Jama, w której żył nieboszczyk Smok, protoplasta, jak twierdzą liberały, dzisiejszych stańczyków.

b) *Teatrów* jest trzy: jeden nazywany *budą* przy placu Szczepańskim, (o nim wyżej) drugi „pod Wilkiem" za koleją, trzeci „Orpheum" Frühbecka przy plantacjach. Zabawić się najlepiej można w tym ostatnim, gdyż sztuka tam jest traktowaną serjo, towarzystwo doborowe, trupa składa się z samych „słynnych", „podziwienia godnych", „znakomitych", którzy i które dla dobra sztuki nie wahają się poświęcać tak zwanego „smaku" i „przyzwoitości". Tu występowała słynna Miss Dawiss, nadobna Klara Dangel, niezrównana Kotschko d'On itd.

c) *Telegraf* przy ulicy Kanonnej, ulubiona przystań przeciwników ustawy o pijaństwie, spoczynek bezpłatny dla strudzonych, oraz pokoje gościnne dla płci pięknej zabłąkanej na mieście.

d) *Rzezalnia* przy ulicy Kopernika, miejsce studjów młodzieży uniwersyteckiej poświęcającej się zawodowi lekarskiemu.

e) *Farbiarnia* przy placu Matejki na Kleparzu, zwana inaczej szkołą sztuk pięknych, pepiniera znakomitości krajowego wyrobu.

f) *Collegium novum*, gmach wybudowany w celu pomieszczenia schodów uniwersyteckich. Na parterze jego można widzieć zbiór starych garnków i krzemiennych wykłuwaczek do zębów.

Zakłady filantropijne:

a) Instytut Hawełki przy linji A—B. Miejsce zebrań politycznych partji demokratycznej. Słynny „ogród strzelecki" p. Franciszka.

b) Akademja Miki, róg Brackiej.

c) Societa Wentzliana pod Matką Boską. Miejsce posiedzeń towarzystwa lekarskiego, filja koła literackiego. Co niedziela flaki.

d) Instytut Fuchsa, rynek. Pierogi z mięsem, piwo Johnowskie.

e) Confiserie de Roszkowski, przystań członków Akademji Umiejętności.

Zakłady naukowe:

a) Resurs dawny, rynek. Wykłady preferansa, whista, kwindecza i pikiety.

b) Kawiarnie Rehmana i Dyktarskiego. Studja nad bilardem. Czesne od godziny 24 ct. Nauka odbywa się pod kierownictwem doktorów karambola, piramidki i wszech nauk bilardowych.

c) Kasyno powszechne pod koleją, wykłady gry w kręgle.

d) Sala redutowa — praktyczne zimowe ćwiczenia tańca i gimnastyki pokojowej. Rendez-vous wyższego świata.

Spacery i zabawy:

a) Ogród strzelecki — koncerty z akompaniamentem pukaniny.

b) Linja A—B na rynku. Słuchanie za darmo muzyki w każdą niedzielę podczas miesięcy zimowych. Polowanie na gąski. Wystawa starożytności panieńskich. Popisy donżuanerji.

c) Fabryka cygar — wesoły pensjonat żeński.

d) Bank austrjacko węgierski, najweselsza instytucja, dostarczająca dobrego humoru firmom protokółowanym.

K. B.

Z DZIEJÓW KRAKOWA

(urywek).

Był gmach co pachniał na kilometr w koło,
Gmach, który w dziejach zasłynął na wieki,
Gmach, w którym nigdy nie było wesoło,
Gdyż go zajęli chorzy i kaleki,
Gmach, który znało i miasto i sioło,
Gmach, co był skarbem doktorów, apteki,
Gmach, który wiecznie zalegał placz, smutek,
Krzyki warjatów i jęk... instytutek.

Gmach ten to droga pamiątka przeszłości:
W nim comes Trąba brał na przeczyszczenie,
Tu Spytko z Rytwian nastawiał swe kości,
Tu Hanna z Biecza wpadała w omdlenie,
Tu kuchta dworski zbył się niestrawności,
Hajduk kanclerski zmarł na zapalenie,
Tu Imć pan Bryndza, królewski polowy,
Cierpiał na kolki i dur osutkowy.

Opodal gmachu tego Kaźmirz Wielki,
Trzy razy kichnął wracając z Łobzowa;
Tutaj przysłała dwa razy karmelki
Królowa Wanda Hannie z Zabłotowa;
Pod murem jego stańczyk zgubił szelki,
Przy bramie padła podskarbiego krowa;
Tu smok wawelski na przechadzkę chodził,
Tu się Twardowski z swą jejmością godził.

Gdzie tyle wspomnień drogich dla narodu
Tam duch zagłady ma zamknięte pole.
A jednak wpośród rajców onego grodu
Wyrosły górą puszyste kąkole,
Wyrośli ludzie (czyż trzeba dowodu?)
Z jaszczurczą piersią i zbrodnią na czole,
Co potrącając rękojeścią szabli
Krzyknęli: gmach ten niechaj wezmą djabli

I jak szarańcza zalegając niwy
Niszczy dobytek i szlachty i kmieci,
Tak barbarzyniec, gruzów tylko chciwy,
Niszczy pamiątką ubiegłych stuleci,
Puszczając strzały z zbrodniczej cięciwy....
A któż na czele tego tłumu leci?
Kto idzie z gębą plugawą na forum?
Oto *Thaddaeus prinnceps Vandalorum.*

Zgraje najeźdźców przejmowały strachem:
Każdy uzbrojon w dzidę trzymetrową,
Napół okryty jakimś ciemnym łachem,
Lśniącym toporem wywijał nad głową,
Zjadał barana za jednym zamachem
Przyczem popijał naftą salonową,
Na deser łykał krety, jeże, żaby,
Gwałcił dziewice, wpół rozcinał baby

Lecz bohaterskie czyny nie wygasły
Wśród dzisiejszego jeszcze pokolenia....
Ci, co nie gardzą potężnemi hasły,
Stanęli przeciw szatanom zniszczenia,
I choćby kruki ciałem ich się pasły
Przysięgli bronić każdego kamienia;
I w bohaterskiem onem przedsięwzięciu
Wyszli do boju. Było ich dziesięciu.

Już Tacyt pisał, że jeden człek dzielny
Starczy za hufiec niesfornych żołdaków,
I chociaż w boju lęże — nieśmiertelny
Przejdzie do dziejów. Tak było u Daków,
Greków i Rzymian A istny rój pszczelny
Takich rycerzy posiada nasz Kraków.
Ztąd gdy dziesięciu dęło w trąby grzmiące,
Mogłeś przypuścić, że jest ich tysiące.

* * *

Gdybym miał pióro Wacława z Potoka,
Co dzielnym rymem piał chocimskie dzieje,
Pisałbym jako lała się posoka,
Jak barbarzyńca ten i ów kuleje,
Który się pozbył nosa, albo oka,
Jako huragan tej walki szaleje,
Kto padł na miejscu, a kto uszedł z głową,
Aby do bitwy mógł stanąć na nowo.

Lecz pod ogromem walki pióro gnie się,
Niezdolne schwycić wspaniałych momentów,
Będzie zapewne przeto w interesie
Ananasowych moich konsumentów,
Abym nie błądził po tym faktów lesie,
I nie oddawał mych wieszczych talentów
Na łup plotkarskich i złośliwych gadek,
Na pewne fiasko, (po polsku: upadek)

W krótkich więc słowach podam wynik walki:
Jaszczurcze plemię, ohydne Wandale,
Plac otrzymali, — i na katafalki
Złożyli ciała ubrane wspaniale
Mężnych obrońców. Przy ciałach westalki
Śpiewały pieśni o poległych chwale....
Odbył się pogrzeb, na który sproszono
Archeologów zagranicznych grono.

A na grobowcu położono napis:
«Stawaj przechodniu i odmów pacierze,
Bo dzielnych mężów pokrywa ten lapis,
Co życie swoje ponieśli w ofierze
I potomności zostawili zapis:
«Od znawstwa sztuki, niech was Pan Bóg
[strzeże!»
— I odtąd wpośród krakowskiego ludu
O estetykach i znawcach ni dudu. *K. B.*

STARY AZOR I MŁODY AZOR.

SZKIC Z NATURY.

Józefa Blizińskiego.

To, o czem będę mówił poniżej, działo się w niewielkiem mieście powiatowem, a raczej na jego przedmieściu, gdzie zajmowałem przez czas jakiś wraz z rodziną jeden z domków, odznaczający się wśród całego szeregu innych nowszą strukturą i rodzajem wieżyczki czy gołębnika, z powodu którego nazywano go szumnie willą.

W najbliższem naszem sąsiedztwie, już nie w willi, ale w odrapanym dworku z facjatką i gankiem na wykrzywionych słupkach, mieszkali niejacy państwo Jagłowie, mający psa, zwanego Azorem, z którym moje dzieci zaprzyjaźniły się nie wiedzieć jak i kiedy.

Było to stare psisko, z rodzaju zwyczajnych wiejskich kundysów, z wejrzeniem rozumnem i poczciwém, jakiego już dzisiejsze psy nie mają. Nie wzruszajcie ramionami, mówię to na podstawie obserwacyj. Tak jest. Dzisiejsze psie pokolenie, to już nie to, co dawne; bo i cóż potrafi kto wyczytać w fizjognomji takich naprzykład charcików pokojowych, owej śmietanki psiego rodu, ubieranych w kosztowne nieraz szlafroczki, lub też pokrewnych im amerykańskich czy afrykańskich modnisiów, bez sierści, co wyglądają niby golone, albo obleczone w skórę jakiego gadu?... Głupotę tylko, bezmyślność, nic więcej. Do czego one zdolne? Drżeć z zimna, skomleć za lada doznaną przykrością i w chwili dobrego humoru, poigrać z łaski swojej z opiekunką (bo są to po większej części ulubieńcy kobiet), nic więcej nad to. Niema w nich ani śladu jakichś wznioślejszych instynktów: poświęcenia, zaparcia się, chęci odsłużenia się za doznawane łaski, rozumienia wzroku swoich dobrodziejów. Jeżeli spojrzą kiedy bystro w ich oczy, to tylko z niecierpliwości, którą stwierdzają grzebaniem nóżkami i nerwowem poszczekiwaniem, bo zazwyczaj chodzi tu jedynie o spacer, do którego przyszła im ochota, lub o biszkopcik ze śmietanką, którego im nie dano w zwykłym czasie. Albo owe pieszczotki i bawidełka elegantek, niewidzialne prawie wśród pokrycia z długiego jedwabistego włosa, szczekające na byle co i udające, że to robią w obronie swoich pań, mikroskopijne czasem pinczery i *King Charles?* Próżniacka to i nieużyteczna zgraja. Wreszcie buldogi o wstrętnej fizjognomji i coraz więcej wchodzące w modę, zbliżone do nich mopsy, w których spojrzeniu maluje się fałsz, egoizm i zimna obojętność, a w wysuniętej naprzód dolnej wardze arogancja, lekceważenie i pomiatanie wszystkiem tem, co godne poszanowania: czyż zasługują one, aby ich zaliczyć do psiego rodu w znaczeniu tem, w jakiem przywykliśmy go cenić i szanować, przez które zarobił sobie na to, aby stać się uosobieniem tylu zalet, jak wierność, uczucie wdzięczności i poświęcenia? Bynajmniej. Należy się to tylko psom starej daty.

Azor właśnie był takim psem, — była to poczciwość i zacność chodząca. Jego właściciel, p. Jagla, miał jakieś nieokreślone zajęcia;

z czego żył, trudno było dociec, ale za to każdy łatwo mógł dostrzedz, że w domu bieda, jak to mówią, aż piszczała. Miał kilkoro drobnych dzieci, które chodziły jak cienie, poprostu z głodu. Azor musiał to widzieć, bo coś podobnego nie mogło ujść bystrości jego inteligencji. Widział oczywiście i bolał nad tem, jak prawdziwy stary sługa dawnej daty; wszakże ta cała dziatwa przyszła na świat i chowała się w jego oczach. Widząc nieraz, jak starał się czytać w ich spojrzeniach, jak machał ogonem i usiłował zabawić maleństwo ociężałemi skokami i aportowaniem rozmaitych przedmiotów, byłbym niemal przysiągł, iż czynił to dla tego, aby dzieci, śmiejąc się z jego sztuczek, zapomniały o głodzie. Aż nareszcie przyszła mu do głowy myśl zużytkowania swej umiejętności na korzyść ulubieńców.

Pod wpływem tego natchnienia Azor stał się złodziejem.

Tak jest, złodziejem, z żalem muszę to wyznać, chociaż, w głębi duszy, nie śmiałbym z czystem sumieniem poczytać mu tego za występek. Pojęcie kradzieży jest i u ludzi bardzo elastycznem, cóż dopiero u psów. Wszak jest maksyma, że „cel uświęca środki,“ a na tej maksymie bardzo daleko zajechać można. Jest oprócz tego w naturze rzeczy, że „powodzenie kładzie aprobatę na uczynku spełnionym;“ wolno ci jest porwać się na wszystko, chociażby to nawet było wbrew zasadom czystej etyki, byleś tylko, obok zachowania pewnych form koniecznych, miał siły potrzebne do przeprowadzenia zamiaru. Komu powinie się noga na tej drodze, jest zgubionym w opinji, i na odwrót, powodzenie usprawiedliwia najzuchwalsze zachcenia. Siła przed prawem jest dziś potęgą — i podobno nie dziś tylko — była nią zawsze; tylko, że dziś dopiero miano odwagę przyznać to głośno. Wobec tego, jak określić, gdzie kradzież przestaje być kradzieżą, a ma prawo nazwać się legalną zdobyczą?

Otóż Azor nie kradł, lecz puszczał się na zdobycz, która potrzebną mu była dla dzieci jego pana, zmuszonych znosić głód. Kradł dla nich bułki. Jednakże, gdy pojęcie tej konieczności stało się dlań zrozumiałem, nie odrazu zamienił je w czyn: przetrawiał je w sobie, walczył z wrodzonem poczuciem uczciwości, które widocznie mówiło mu, że zamyśla o złym uczynku. Potrzebował naprzód oswoić się z myślą, która go opanowała.

Niedaleko od mieszkania państwa Jaglów, miała stragan przekupka, z którą starał się przedewszystkiem zabrać znajomość, widocznie w tym celu, aby zbliżenie się jego do straganu nie wzbudzało podejrzeń: więc witał ją znaczącem machaniem ogona, przysuwał się coraz bliżej, a gdy przemówiła doń, lub przy bliższem poznaniu pogłaskała po łbie, okazywał swoją radość forsownemi ewolucjami, które, jeżeli ze względu na poważny wiek były pozbawione wdzięku, to za to potrafiły nieraz rozśmieszyć babę. Spoufaliwszy się z nią w ten sposób wkradał się coraz więcej w łaski, tak, że już nawet bez ceremonji wylegiwał się w pobliżu stragana, na który przecież zawsze, pomimo sztucznego zaniedbania pozy, zwracał bystre spojrzenia, jak gdyby badał przyszłe pole swoich popisów.

Nareszcie razu jednego, po stoczeniu ostatniej walki ze skrupułami, korzystając z chwili, gdy straganiarka miała uwagę zwróconą w inną stronę, czy też może drzemała, przybliżył się do straganu, wziął delikatnie w pysk bułkę i nie oglądając się wcale, chociaż bez zbytniego pośpiechu, mogącego się wydać komuś podejrzanym, pobiegł w stronę, gdzie dzieci bawiły się piaskiem i złożył przed niemi bułkę, tak samo, jak to czynił aportując kamień lub kawałek kija.

Byłem świadkiem tego przestępstwa Azora i śledziłem jego ruchy. Zazwyczaj bywało, że chwyciwszy rzucony mu jakiś przedmiot, niósł go z głową wzniesioną dumnie, zadarłszy ogon, którym wymachiwał z zadowoleniem; obecnie łeb miał zwieszony, ogon wtulony pod siebie, a skoro tylko złożył bułkę przed dziećmi, gdy te rzuciły się na nią z łakomstwem, usunął się na bok, jak gdyby dla odwrócenia od siebie wszelkiego podejrzenia, położył się po cichu i wyciągnąwszy mordę na przednich łapach, zmrużył oczy.

Scena podobna powtórzyła się niejednokrotnie, a że powodzenie uzuchwala i we wszystkich sprawach nieczystych pierwszy krok najwięcej kosztuje, Azor oswoił się ze swoją rolą złodzieja, udoskonalił ją, zaczął traktować sy-



(Z dziejów roku.) Walka o gmach Ś-go Ducha.



-- Bo to widzita mój Grzegorzu, kużda baba kieby krowa; siła rycy po próżnicy, do jadła zęby scezy, a kiei sie naie to lezy.



— Dlacżegie dżewyca ma łzów na oczy?
— Bo pewnikiem mnie cebula zaleciała.

stematycznie i szukać dla niej szerszej areny. Znalazł ją w poblizkim sklepiku i okolicznych kuchniach, w których z początku był dobrze widzianym, bo potrafił wkradać się z miną dobrodusznego poczciwca; ale wkrótce wszędzie zaczynał tracić łaski, skoro się przekonano, jaki cel mają te odwiedziny. Spotykały go nieraz porządne cięgi, które przyjmował z całą rezygnacją. U nas porwał raz naprzykład z kuchennego stołu świeżo usmażony befsztyk, na który właśnie ja, będąc głodnym, czekałem z niecierpliwością. Przyznam się, że w pierwszej chwili byłem wściekły i niewiele brakowało, żebym nie strzelił za uciekającym, bo już miałem w ręku nabitą strzelbę, ale gdy spostrzegłem, że oparł się pokusie ponętnego zapachu, czegoby inny pies nie potrafił, i nie pożarł befsztyku, tylko niósł go w pysku, chociaż nie na wiele mógł się przydać tym, dla których był niesiony — tak mnie wzruszył, że dałem mu pokój.

Wspomniałem na początku, że był w bardzo dobrych stosunkach z mojemi dziećmi. Było to także obmyślane. Bawił je między innemi zręcznem zdejmowaniem kapelusików z głowy, przyczem wykonywał pocieszne skoki, wspinając się łapami na ich piersiach. Ile razy jednak spostrzegł w ręku którego z dzieci coś obiecującego, bułkę naprzykład, wówczas skacząc w celu zdobycia kapelusza, z figlów niby chwytał ją z ręki i umykał w szalonym pędzie.

Zdawałoby się, że te i wiele innych dowodów przywiązania do dzieci pańskich powinny były zaskarbić dlań wdzięczność moich sąsiadów i zapewnić chleb łaskawy do śmierci. Niestety, inaczej się stało. Azor zwykłym porządkiem rzeczy starzał się, i ze względu na to zaczął przykrzyć się swoim chlebodawcom, którzy zresztą chowali właśnie na jego miejsce młodego psiaka, także zwanego Azorem, który był rodzonym synem starego.

Stosunek ten familijny zdawało się potwierdzać powierzchowne podobieństwo — m ó w i ę powierzchowne, ponieważ istotnie nie było niczem więcej; młody Azorek miał te same kształty, tę samą barwę szerści, ozdobionej prawie takiemi samemi łatami, ten sam nawet głos, co stary Azor, gdy szczekał, ale zupełnie inne spojrzenie i wyraz fizjognomji, które odziedziczył po matce; były one pełne arogancji, złośliwości, jakiegoś lekceważenia wszystkiego i wszystkich; odznaczał się pewnością siebie i stanowczością po nad wiek i stanowisko, jakie zajmował w psiej hierarchji, a obok tego brzydkiem tchórzostwem i brakiem wszelkich zasad moralnych. Starego Azora bał się z początku i starał mu się przypochlebiać: na jego lada warknięcie kładł się przed nim na grzbiecie, zdając się z pokorą na łaskę i niełaskę — ale gdy tylko poszczuto nim starego, czując za sobą plecy, zmieniał natychmiast obejście i gdyby nie pewna jeszcze obawa, byłby gotów znęcać się nawet nad nim.

Ale i tej obawy pozbywał się potrochu. Stary tracił siły coraz więcej, obojętniał na doznawane krzywdy, ogarniała go jakaś apatja; wylegiwał się zazwyczaj w pewnem oddaleniu od swojego dawnego domu, z którego nareszcie go wypędzono. Wpatrując się weń smętnie, zamyślony, jak gdyby rozpamiętywał stare dzieje, machał tylko ogonem, ile razy ujrzał zdaleka kogoś z tych, którzy go się wyparli, a których on zawsze nazywał swoimi. Gdy młody, rozzuchwalając się coraz więcej, naszczekiwał nań całemi godzinami, obojętnie przyjmował te zaczepki, czasami tylko w chwilach zniecierpliwienia pokazując w milczeniu przytarte zęby. Chociaż nie były już wcale grozne dla niego, młody zaprzestawał zwykle wówczas ujadania i z wyciągniętym pyskiem węszył go naokoło, jak gdyby chciał zbadać doniosłość tego przebłysku energji — po chwili jednak wznawiał zazwyczaj z podwojoną zajadłością szczekanie, z czasem nabierał takiej śmiałości, że przyskakiwał jakby w chęci szarpnięcia ojca — zawsze jednak przez ostrożność godząc z tyłu.

Natura psia, stawiana zazwyczaj jako wzór wielu szlachetnych instynktów, bywa w pewnych razach nikczemną. Nikczemnym i podłym jest szczególnie pies wtenczas, gdy szczeka na rodzonego ojca lub brata, na proste poszczucie tych, w których jest w służbie. Bardzo piękną jest wdzięczność sługi i wdzięczność obowiązkowa, ale pojmowana w ten sposób, że nie waha się prześladować własnej krwi, jest nikczemnością. Młody Azor był pod tym względem typem. I przyszła dlań chwila tryjumfu, a wiadomo

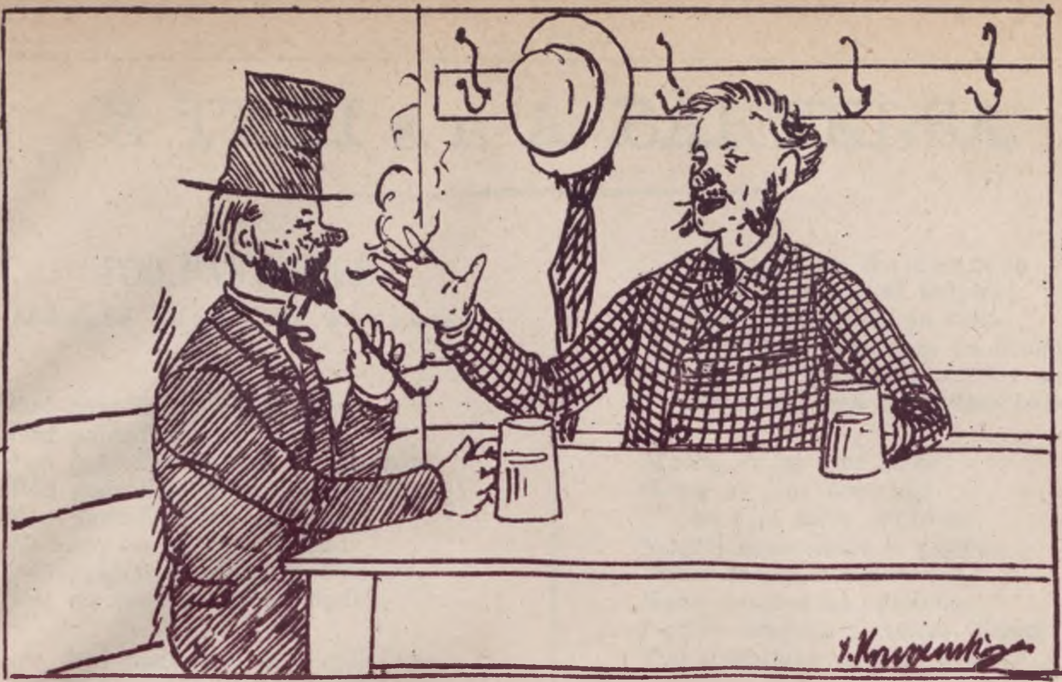
przecież, że tryjumf duszy podłej jest czemś nad wyraz wstrętnem.

A stało się to tak: sędziwy Azor wypędzony z domu, został tułaczem, a jako tułacz, zaczął być ludziom solą w oku; o, bo ludzie w takich razach bywają okrutni! Krzywo patrzano na to, że wylegiwał się w sposób próżniacki, nie pomnąc, że na ten spoczynek zasłużył sobie uczciwie; zapominano, że nie zawsze leżał na słońcu, bo bywały przecież chwile szkaradnego zimna i niepogody, które musiał znosić pod gołem niebem, nie mając dachu. Przytem nie podobało się i to, że przyciśnięty głodem wkradł się czasem do kuchni lub jatki i porwał jakiego porzuconego ochłapa, czego jednak dopuszczał się tylko wtenczas, gdy na śmietnikach nic znaleźć nie mógł. Brano mu za złe, że jako stworzenie boskie starał się o przedłużenie nędznego życia. Szczególniej zdawał się mieć o to pretensję jego dawny pan, który w tej nadziei wygnał go od siebie głuchego i napół ślepego, że niebawem zdechnie gdzie pod płotem. Tymczasem Azor żył, zawadzając mu swoim widokiem, jako żywy wyrzut sumienia. Więc razu jednego nareszcie sprowadził oprawcę, aby go sobie zabrał.

Było to wielkim wypadkiem dla małoletniej gawiedzi przedmieścia. Oprawca szedł z długim kijem, opatrzonym w stryczek, a za nim gromada dzieci, chcących być świadkami ostatniej katastrofy Azora, który nic nie przeczuwając, spoczywał tymczasem na swojem zwykłem legowisku. Cóż się tu dziwić dzieciom, że ciekawe były egzekucji psa, kiedy na egzekucje ludzkie zbierają się tłumy starszych, nie z innych pobudek, jak tylko dla zaspokojenia ciekawości.

Młody Azor znajdował się właśnie, jak zwykle na placu, gdy zbliżał się wykonawca wyroku; nie narażało go to przecież na żadne niebezpieczeństwo, bo miał na szyi obrożę z tabliczką, przedstawiającą świadectwo lojalności. Zachowanie się syna wobec smutnej egzekucji było oburzającem: nie tylko nie stanął w obronie ojca, ale nawet nie usiłował ostrzedz go o grożącem niebezpieczeństwie, przed którem możeby ten jeszcze ujść zdołał. Z wszelkiemi oznakami małodusznego przerażenia, myśląc tylko o sobie i swojej karjerze, przytulił się do nóg pana, pełen obawy, aby wskutek związków krwi nie popadł i on w niełaskę. Skazany zaskoczony znienacka nie opierał się, czując, że to byłoby nadaremnem: naokoło siebie widział tylko nieprzyjaciół, do których zaliczał się jego własny syn — szedł więc z rezygnacją: raz tylko spojrzał na swój dawny dom, snać nasunęły mu się wspomnienia, bo poruszył kilka razy nerwowo ogonem — i nic więcej. Nie obejrzał się już ani razu — może obawiał się, aby mu serce nie pękło.

Młody został na placu i w sposób wstrętny przymilał się panu, który wydał wyrok na jego ojca — kto wie, może nawet dzielił jego zadowolenie, bo i sam pozbywał się widoku, który mógł być dlań ciągłym i żywym wyrzutem. O sumieniu nie pomyślał, bo je uważał za przesąd. Czy był potem szczęśliwym? nie wiem — ale prawda, że to pies, więc bardzo być może.



— Zrobić majątek to jest rzecz bagatelna, rozchodzi się tylko o pierwsze sto tysięcy.



— Co? mój przyszły szwagier jada obiad za 30 cent.
— Jakto? br[illegible] ojej narzeczonej chodzi na obiady

Z TEKI ś. p. A. BARTELSA.

POD PANTOFLEM.

(Zdanie panny na wydaniu)

Pod pantoflem był dziadunio,
Pod pantoflem mój tatunio,
Pod pantoflem trzech stryjaszków,
Pod pantoflem dwóch wujaszków,
Pod pantoflem (to nie plotki)
Nieboszczycy mojej ciotki;
Pod pantoflem wszyscy wszędzie,
Mój też pod pantoflem będzie.

Pod pantoflem brat mój Oleś,
Pod pantoflem kuzyn Boleś,
Pod pantoflem pan Marszałek,
Nawet rotmistrz chociaż śmiałek, —
I prezydent z deputatem,
A nie kończąc jeszcze na tem:
Pod pantoflem oba sędzie,
Mój też pod pantoflem będzie.

A dla czego! kto zapyta..
Oto jest prawda niezbita,
Którą następnie przełożę,
Że inaczej być nie może,
Bo u nas ludzi niewiele,
Jak nie osioł — pewno ciele,
Jak nie baran — pewno jagnie,
A każdy pantofla pragnie.

Mój dziadunio był bibułą,
Tatko wielkim safandułą,
Reszta zaś wielkie leniuchy,
Albo też opasibrzuchy;
Z wszystkich zaś ludzie się śmieją
Że ledwie pisać umieją.
A że każdy ciężkim flakiem,
I mój pewnie będzie takim.

Będę zatem jak babunia,
Jak mamunia. jak ciotunia.
Jak są moje trzy stryjenki,
Jak bratowa i wujenki.
Bo nikt nie może bez żony
Być tu samopas puszczony.
Wszystko to mając na względzie,
Mąż mój pod pantoflem będzie.

Choć nas ludzie zwią gąskami,
Albo simplex indyczkami,
Zawsze kura domestica
Więcej warta od indyka;
Albo cietrzewia na toku,
Których widzim tu co kroku.
W ich więc pomieszczony rzędzie
Mąż mój pod pantoflem będzie.

Mówią, że są inne kraje,
Gdzie są inne obyczaje.
Chyba tam może mężowie
Więcej sensu mają w głowie,
Tylko to nie u nas wcale,
Kędy cymbał na cymbale,
I gdzie wszyscy z ciałem, duszą
Pod pantoflem siedzieć muszą!

ŁĄCZNIK.

Mogą być ludzie na ziemi
Których łączy przyjaźn stała,
Nie wchodzę w to, Bóg tam z niemi
Proporcja ich pewnie mała,
Lecz ogółu tych dwunogów
Opatrzonych złym językiem,
Z łaski niełaskawych bogów
Interes zawsze łącznikiem.

Na początku świata tego
(Co obchodził się bezemnie),
Jeden mówił do drugiego:
Bronić się będziem wzajemnie,
Na słabszego zaś napadać
Z wielkim hałasem i krzykiem,
A co zyszczym — wspólnie zjadać.
I to było ich łącznikiem...

Pod wpływem takiej zasady
Wspólnej obrony i zgody
Porobiły się osady,
Potem miasta i narody;
I okpiwać się zaczęto,
A smutnym tego wynikiem,
Że uważan za rzecz świętą,
Fałsz został ludzi łącznikiem..

To też widzisz rzeczy sprzeczne,
Niczem niewytłumaczone:
Te małżeństwa niedorzeczne,
Te przyjaźnie źle sklejone,

Dziwna jakaś mięszanina,
Jak ciepłej zupy z chłodnikiem,
A zawsze temu przyczyna,
Jakiś interes łącznikiem.

Poszli się łączyć na siebie, —
Dowodzą nam tego dzieje,
W zaszłej niekiedy potrzebie
Z najuczciwszymi — złodzieje.
Widziano Niemca z Polakiem,
Nawet Francuza z Anglikiem,
Co już wyraźnym jest znakiem,
Że zysk jest ludzi łącznikiem.

Patrz: ta kokotka paryska
To szczęście pana hrabiego; —
Zawsze przy nim, zawsze zbliska,
Zakochana w bródce jego.
Od trzech lat po nasze czasy
Stosuneczków nie ma z nikim;
Hotel w Neuiliy albo Passy
Jest ich czułości łącznikiem.

Z brudnym żydem tego pana
Jakiż stopień zażyłości?
Czemuż u tego kapcana
Po dniach całych prawie gości.
Rzecz jest jasna: żyd bogaty,
Pan ostatnim rozrzutnikiem,
Więc oberznięte dukaty
Są ich przyjaźni łącznikiem.

Chcąc dociec związku ścisłego,
Który nierzadko się zdarza,
Z głupim, człeka rozumnego —
Albo z wesołym nudziarza,
Dojdziesz zawsze, jakiś nosek,
Nóżka z zgrabniutkim bucikiem,
Ładne oczy, dźwięczny głosek
Jest tej przyjaźni łącznikiem.

Związek biednego z bogatym,
Ta ich często przyjaźń tkliwa —
Zawsze zasadza się na tem:
Jeden drugiego okpiwa.
Bogaty, golca się boi,
Sam bowiem jest nikczemnikiem;
Golec bogatego doi
I to całym ich łącznikiem

Jednym lub więcej tysiącem
Biorę się połączyć z sobą —
Osła z człowiekiem myślącym,
Trzpiota z poważną osobą,
Dwóch synowców z głuchą ciotką,
Lutra z księdzem kanonikiem —
A nawet djabła z dewotką,
Bo pieniądz wszystkich łącznikiem.

PAN.

Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan,
Podostatek mam oleju
W głowie na mój stan
Traktowałem wprawdzie szkoły
Tylko do trzech klas,
Ale na co te mozoły,
Ziemia jest i las.
Niepotrzebna tam fizyka,
Gdzie pszenicy łan,
Jestem sobie Mosterdzieju
Całę gębą pan.

Folwark wprawdzie odrapany
Że aż patrzeć strach,
Gdzie nie spojrzeć krzywe ściany
I dziurawy dach;
W stajni, chlewach i oborze
Błota aż po brzuch,
Ale zo to w każdej porze
W domu gwar i ruch!
Gość za gościem, a przed każdym
Zawsze pełny dzban;
Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

I na polu niedostatki
Choć do czapki zbierz,
Jęczmień chudy, owies rzadki
I pszenica też.
Lecz Mospanie jak zarodzi
To żyto jak las,
O to tylko Panie chodzi,
Żeby zebrać w czas,
A są grzanki, obwarzanki,
Nawet jest i chrzan!
Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

Dwór mam liczny, lecz hołota,
Jak tu z nimi żyć, —
Byle dostał się za wrota,
To i poszedł pić;
Kuchta, lokaj i woźnice
Wszyscy za pan brat,
Złodzieje i pijanice,
Jakich nie znał świat. —
A choć zdala patrząc na nich,
Zda się szkocki klan,
Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

Ekonom kręciel wierutny —
Panie Boże skarz!
Nie dość, że złodziej okrutny

Ale jeszcze łgarz;
Pisarz hultaj, a klucznica
Jak kowalski miech,
Języczliwa sekutnica
Że aż słuchać śmiech;
A ja sobie między nimi
Jak tatarski chan,
Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

Jejmość moja, żal się Boże,
Przez okrągły rok,
O to tylko dba, by w porze
Smażony był sok.
Jak ma w szafie konfitury
A w powidłach nos,
Na świat cały patrzy z góry
I śmieje się w głos..
Prawda, że jak zacznie płakać
To choć przyłóż kran; —
Jestem sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

Syn się ciągle do pieniędzy
Moich dobrać chce,
A dwie córki żeby prędzej
Za mąż wydać się.
Wszystko troje do niczego
Zjeść, wypić i spać, —
Nic nie robić, a każdego
Dnia z grosza mię ssać.
Żeby nie te głupie klempy
I ten chłystek Jan, —
Byłbym sobie całą gębą,
Całą gębą pan!

Że mam do wszystkiego głowę,
A z Abramkiem dwie,
W spekulacye finansowe
Myślę rzucić się;
Nie dla zysku lub dystrakcyi —
Rolnictwo bierz kat,
Kupię papierów i akcyi,
Poczekam z pięć lat;
Milionowy mam już w głowie
Operacyi plan.
Będę sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

Trudno tylko o początek;
Żeby mnie kto dał
Tysięcy chociaż z dziesiątek —
A poczekać chciał
Nota bene bez procentu,
Bez obawy strat —
I tych krzyków co momentu,
Z piętnaście choć lat;
Wiedząc dobrze: *wenn ich kaufen*
und verkaufen kann,
Byłbym sobie Mosterdzieju
Całą gębą pan!

POTY.

Trzech bezikowiczów po dobrem śniadaniu
Przy drugiej butelce piwa angielskiego,
A stąd podniesionem serca zaufaniu
Tak sobie gwarzyli czekając czwartego:
— Cóż to nam panowie, Michał się dziś późni,
Z małżonką jak zwykle zapewne drą koty,
Już to w jego domu hałasu jak w kuźni,
Niezawodnie żona daje mu na poty!

Ale powiedz Wasan, Antosiu kochany,
Jak to tam u ciebie z jejmością się dzieje,
Ty co nie w posagu byłeś zakochany,
A w czystej miłości składałeś nadzieje,
Jakże to jest dzisiaj po trzech latach próby?
Czyś znalazł, czegoś szukał, owe wdzięki, cnoty,
Tę równość uczucia, czy też tak mój luby,
Jak Michał nieborak dostajesz na poty?

— A dajcież mi pokój... wszak wdzięki te znacie,
Powszednie nadzwyczaj przy świetle i we dnie,
Zaś cnoty, o których pojęcia nie macie —
Tak trudno je dostrzedz, niemniej też powszednie,
Lecz za to czci własnej bez granic oddana,
Wszystkie w sobie widząc aniołów przymioty,
Każe mi przed sobą padać na kolana
I stąd... — Wiem kochanku, dostajesz na poty...

No, mniejsza już z tobą. Twoja przyznać można,
Przynajmniej jaśnieje pięknością swą wiejską;
Ale moja, proszę, cielęcina z rożna,
Ma się za Wenerę jakąś Medycyjską,
Chce, żebym w zachwycie przed jej wdzięków [zbiorem
Nieustanne do niej odbywał zaloty,
A że nie znajduje mię do tego skorym,
Więc... — Aha, rozumiem, dostajesz na poty!

Teraz ja wam moją imostkę opiszę!
Nic się nie odznacza w pośród kobiet tłumu,
Jak gąska rozmawia, a jak kura pisze;
Ma się jednak w duszy za ekstrakt rozumu, —
Medycynę, prawo zna jak swe pacierze,
Nawet ciał niebieskich znane jej obroty,
A że w tę uczoność nie bardzo ja wierzę,
Więc... — Jak my wszyscy dostajesz na poty!

Oj! prawda niestety, niczem kwiat jest bzowy,
Jak zaczną nam dawać na poty te panie,

Nigdy im nie dosyć, codzień zarzut nowy
I nowe na mężów bez końca stękanie.
Każda z nich jest gwiazdą, księżycem lub
[słońcem,
Zbiorem wszystkich wdzięków i ekstraktem cnoty,
Mądrością bez granic, spróbuj koniec końcem
Choć w jedno nie uwierzyć, dostajesz na poty.

A czyjaż to wina? — nas samych panowie,
Bo też nie grzeszymy zbytkiem roztropności,
I żenim się zwykle szach mach po połowie,
Jak nie z interesu, pewnie z ciekawości.
Ale otóż Michał, jesteśmy w komplecie; —
Hej kart i stolika, dalej do roboty,
Dobrze, że dam naszych tu nie ma, bo wiecie
Mocno moglibyśmy dziś dostać na poty!

Garniec wódki.

Jest szynk w Karasia pałacu,
Który za to każdy łaje,
Że na Kopernika placu
Wciąż alkohol czuć się daje;
Mówią, że na nos pijaków
Szynkarz znając pokus skutki
Przed szynkiem w dodatek znaków
Leje codzień garniec wódki.

Jest to źle tak kusić ludzi,
Nie zaprzeczam temu wcale,
Lecz jeśli to was nie znudzi,
Dowiodę wam doskonale,
Że to wszystko co się dzieje
W świecie naszym: radość, smutki,
Miłość, przyjaźń i nadzieje
Są tym samym garncem wódki.

Tej panienki uśmiech ładny,
To spojrzenie jasne, czyste
Wyraz budzi tak układny,
Ruchy wdzięczne, potoczyste
I ta minka skromna, szczera —
Powiem panom bez ogródki:
Na złowienie kawalera, —
To szynkarza garniec wódki.

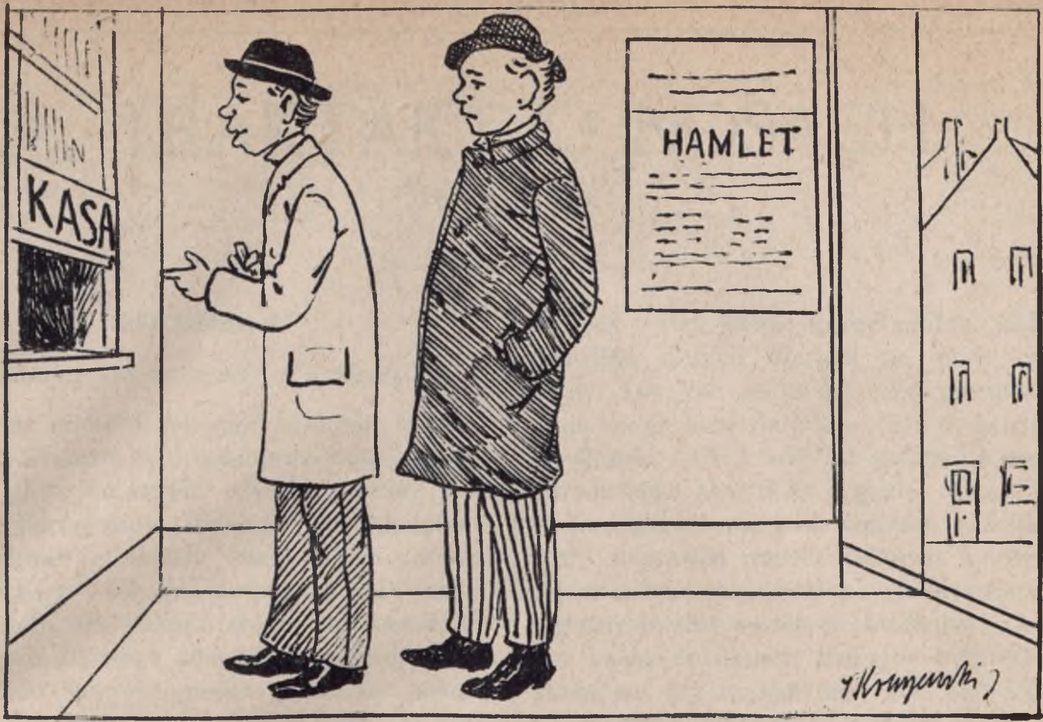
I tej pani toalety
Tak przeźrocze i ponętne, —
Ten wdzięk zalotnej kobiety,
Te jej spojrzenia namiętne,
Ta obmyślana wystawa
Gorsu lub nóżki malutkiéj,
Czyż nie daje myśleć prawa,
Że to także garniec wódki!

Owe bale u bankiera
Co świeżo w pierze porasta,
Na które tłumnie się zbiera
Całe towarzystwo miasta;
Jego ta uprzejmość znana
Jak weksle na termin krótki,
Upewnić mogę Asana,
Że to także garniec wódki!

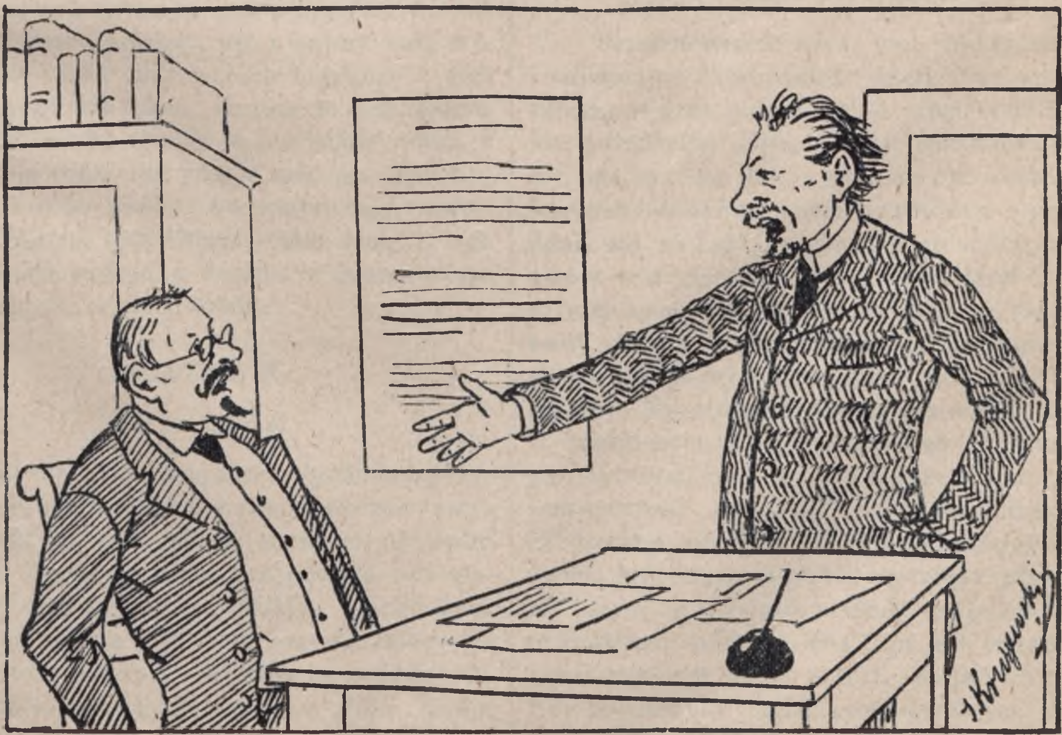
Ten pan wielki w długach cały,
Najmniej wypłatny z dłużników
Podaje obiad wspaniały
Dla najwyższych urzędników;
Wśrod czułych z nimi uścisków,
Których wiadome pobudki, —
Rozlewa dla przyszłych zysków
Swój ostatni garniec wódki!

Te wystawne magazyny,
A w nich kupca uśmiech słodki,
I gazeciarskie nowiny,
I ekwipaż tej kokotki;
I jako smutku dowody
Czarne gazety obwódki,
I wszystkie wybryki mody —
Są tym samym garncem wódki!

Biedni ludzie, gdy im trzeba
(Wspomnę na samym ostatku)
Dla zjednania nawet nieba
Tegoż rodzaju wydatku!
Często bowiem modłów droga,
Której tak wielkie są skutki?
Jest to na intencyą Boga
Ten sam zawsze garniec wódki!



— Proszę o dwa miejsca stojące obok siebie.



— Jak Pan recenzent mogłeś tak skrytykować moją nowellę? Byłoby to naturalnem, gdybyś Pan był ją przeczytał. Ale ja wiem dobrze, żeś Pan tego nie uczynił.

TRAKTAKT O NOSACH

przez H. S-y.

ROZDZIAŁ I.

Charakterystyka nosów w ogólności.

Każdy człowiek ma, jak wiadomo, swój nos właściwy, a nawet ten, o którym wątpić można czy ma głowę na karku, posiada czasami dość porządną porcję nosa. Obecnie chcę w ogólności wspomnieć o nosach, kiedy każdy potomek Adama i Ewy z sobą na świat przynosi i wszystkim ludziom na pokaz prezentuje, nawet bez wiadomości, do czego właściwie ma mu służyć. Jedna rzecz zawsze mnie gniewała, mianowicie, że tak mało sobie z nosa robią, a przynajmniej nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć ody na cześć nosa wygłoszonej. Jest to bardzo niesprawiedliwie, opiewają bowiem w wierszach i liścikach miłosnych piękne oczy, różowe usteczka, rumiane policzki dziewic, opisują u wielkich ludzi wzrok orli, wysokie czoła, a o nosach wszyscy upornie milczą; chyba to jest przyczyną, że ten klejnocik twarzy ludzkiej, już z natury swej wystający, nie może ujść wzroku ludzkiego i sam się już chwali lub gani. Zawsze to jest jednak niesłusznie, wszak chwalą to, co każdy widzi, a nawet i nie widzi, dla czegóż nos ma być wyjątkiem? Jest to niestety los wszystkiego, co użytecznem jest na tym świecie, mało sobie z tego robią, dopóki istnieje, a dopiero w braku onego przesadzają się w pochwałach.

ROZDZIAŁ II.

Nos w kolebce.

Kiedy dziecko się urodzi natychmiast przypatrują się ojciec, matka, babka, wreszcie assystenka, jaki też nos młody obywatel na świat przyniósł. Chcą wiedzieć, czy posiada nos podobny do ojca czy też do matki? Niech mówią co chcą, ja zawsze myślę, że nos charakteryzuje podobieństwo rodzinne. A wiele to czasami na tem podobieństwie zależy....? Jest dużo rodzin posiadających swoje własne nosy familijne, po których je tak łatwo poznać można, jakby swoje nazwisko dużemi literami na nosie wypisane miały. Tak jest, są nawet całe plemiona, które mają swoje nosy narodowe. Ale o tych już wolę zamilczeć... Otóż tedy nie patrzą na nos nowonarodzonego obywatela z pustej ciekawości, lecz że to stanowić ma podobieństwo familijne. Jabym naprawdę radził dumnym pochodzeniem swem rodzinom, odrysować na drzewach genealogicznych nosy swych protoplastów. Jakiżby to byl ważny dokument! Możnaby było zaraz przekonać się, czy czasem obcy nos nie wkradł się do wysokiej, szlachetnej rodziny, co często przez omyłkę się zdarzyć może... Zresztą, możnaby się było przekonać, czy nos potomków rzeczywiście podobny jest do pra-pra-pra-pra-dziadka.

ROZDZIAŁ III.

O mądrości nosów.

Przeznaczeniem nosa jest, być pierwszym i najlepszym nauczycielem dzieci. Uczy on ostrożności, co przy wstąpieniu w progi życia bardzo jest pożądanem. Nieostrożność sprowadza pierwszy upadek... na nos, a nie musi być wielka przyjemność uderzyć organem powonienia o podłogę. Zdaje się, że każdy z szanownych moich czytelników w dzieciństwie tego doświadczył i przez to ostrożniejszym się stawał. Jeżeli mi się zdarza kiedy słyszeć: to jest mądre dziecko! zaraz przychodzi mi na myśl, że pewno już sobie nosek rozbiło. Najczęściej się zdarza, że ludzie, których w dzieciństwie zanadto pieszczono i pilnowano, gdy są starsi, dużo sobie i innym kłopotu z nosem narobili. Zadzierają go nadto, dumni pochodzeniem lub bogactwem, i najczęściej te uderzenia, których, z powodu zbytniego pilnowania ich nosów w młodości, unikali, spotykają ich za to dotkliwiej później. Dla tego jest to rada najlepsza zostawić dzieci naturze, to jest ich nosom. Nos bowiem jest najlepszym mentorem, że nim jeszcze nauczyciele i w ogóle nauki istniały, już

nos był na świecie. Gdy w młodości nos nie doznawał żadnego szwanku, z przyczyny, jak już wyżej powiedziałem, delikatnego wychowania, wtedy ten organ staje się nadto czułym i wszędzie chciałby się wścibić, co czasami zgubne skutki na właściciela onego sprowadza.

ROZDZIAŁ IV.

O niebezpieczeństwach na jakie niewłaściwe noszenie nosa narazić może.

Czem więcej nos staje się starszym i poważniejszym, a tem samem będąca z nim w bezpośrednim stosunku osoba, tem ważniejszą jest rola, jaką odgrywa ten szlachetny organ, i tem większą zwraca na siebie uwagę. Naprzykład nos pięknej ośmnastoletniej panienki z większem upodobaniem bywa obserwowany, jak u pięcioletniej dziewczynki. To samo bywa i u mężczyzn. W tym bowiem wieku już nie jest obojętną pozycja jaką nos przybiera. Nie jedna dziewica nie dostała dlatego męża. że nos za wysoko zadzierała. Pomyślcie tylko, co za niesprawiedliwa kara dla biednego dziewczęcia za taką drobnostkę! Czyż można przypuszczać, ażeby trzymanie nosa kilka cali wyżej lub niżej, takie skutki sprowadzało? Przecież w rezultacie nie można go wyżej zadzierać jak głowę, na której ma zaszczyt siedzieć. Ale zdarzają się i takie wypadki. Spojrzmy np. na pana X. Trzyma on nos tak, jakby chciał się dowiedzieć, jaki zapach mają obłoki. Ludzie ograniczeni, mają to do siebie, że najwyżej nosy zadzierają i już przez to samo dostają zawrotu głowy i kołowacieją. Zresztą nie jest tu mowa o nich, mówię o nosach młodzieńców i dziewic, którzy w dwudziestym roku t. j. w najniebezpieczniejszym czasie z nosem igrają.

ROZDZIAŁ V.

O całowaniu.

Ponieważ mniemam, że ci z moich czytelników i czytelniczek, którzy już nie mają przyjemności być młodymi, kiedyś przynajmniej takimi byli, przeto wszyscy zrozumieją, dla czego wiek od 17 do 25 lat niebezpiecznym nazywam. Nawet i w tym niebezpiecznym perjodzie, gdzie nie jeden kwiatek zgina się, i nie jedno serce się złamie, i w tym mówię czasie nos większe usługi oddaje, niż najpiękniejsze nauki papy i mamy. Wiadomo powszechnie, że nos, stanowiąc jakby skałę na płaszczyznie, przeszkadza buzi, nie w jedzeniu lub piciu, lecz ważniejsza, w całowaniu. W istocie, nic nie może być nieprzyjemniejszem i nie psuje tak efektu, jak spotkanie się dwóch niezgrabnych nosów przy całowaniu. Wprawni w całowanie (chcę tu mowić o tych, co już dawno dwudziestą wiosnę skończyli) mogą sobie w podobnych wypadkach radzić; pochylają głowy, jedno w prawo, drugie w lewo i tak z całą powagą i namaszczeniem dają sobie buzi z dubeltówki. U niewprawnych zaś ludzi inaczej się to dzieje. Pierwsza miłość (któżby o tem nie wiedział?) sama już robi nieśmiałym, a cóż dopiero, gdy przy całowaniu, nosy o siebie zawadzają? Już z powodu nosa samego nie tak łatwo jest całus ukraść, jak się o tem myśli. Gdyby tej przeszkody nie było, to idę w zakład, że daleko więcej by się na świecie całowano, niż to dotąd ma miejsce, a tak nos staje się czasami obrońcą niewinności, czyli, że nos jest skałą, o którą nie jeden całus się rozbija.

ROZDZIAŁ VI.

O przyjaźni nosów.

Gdy dziewica nie trzyma nosa wysoko, dostaje męża; gdy młodzieniec pilnie nos do książki przykłada, staje się porządnym człowiekiem. Dawniej nos miał także i u starszych ludzi niezaprzeczoną wartość. Stanowił jakoby dowód uczciwości tego, który go nosił, albowiem złoczyńcom ucinali nosy i uszy. Nie chcę wprawdzie twierdzić, ażeby każden posiadacz nosa, miał już być koniecznie uczciwym człowiekiem. Gdyby bowiem u nas wszystkim zdrajcom, oszustom i złodziejom nosy poucinano, okulary by wtedy nadzwyczaj staniały. O ile u młodszych ludzi nos przyczynia się wiele do przeszkodzenia zbytniemu do siebie zbliżaniu się, o tyle wpływa bardzo do zawiązania znajomości i stosunków przyjaźni u starszych. Bynajmniej nie dla tego, żeby wzajemnie podziwiano swoje nosy, (każdy bowiem uważa swój, jako najpiękniejszy pod słońcem) ale dla tego, że dla nosa, i to wyłącznie dla niego robią się znajomości·

Naprzykład dwaj zupełnie sobie nieznajomi ludzie spotykają się w miejscu publicznem, nie znają się, nie rozmawiają z sobą, ale w tem ofiaruje jeden drugiemu tabaki, właściciel tak uraczonego nosa zaraz uważa za stosowne zaznajomić się z szlachetnym posiadaczem tego nosowego obroku i nierzadko się zdarza, że od tej chwili ścisła przyjaźń pomiędzy nosami się zawiązuje.

ROZDZIAŁ VII.

Cześć oddawana nosom.

Czem lepiej nos w młodości był wychowany, tem więcej on, a tem samem jego właściciel doznaje w późniejszym wieku poszanowania. Z jakim bowiem szacunkiem wykrzykują starzy i młodzi jednogłośnie „na zdrowie!“ gdy nos porządnego człowieka raczy kichać. Opowiadali mi nawet, że w pewnem Księstwie Azyatyckiem, gdy nos królewski kichnie, wszyscy obecni temu tak głośno „na zdrowie“ wykrzykują; że na ulicy to słyszą, przechodzący powtarzają głośno te same życzenia, tak, że całe miasto a czasami i pobliskie wioski o tym szczęśliwym wypadku się dowiadują. Bywają nosy, choć nie królewskie, które kichając grzmot taki wydają, że choć tego całe miasto nie słyszy, jednak blizkim sąsiadom wydaje się to jakby trzęsienie ziemi. Widzimy tedy, że i nos za swe niezaprzeczone usługi otrzymuje przynależny szacunek i poważanie, jakie żadnemu z organów ciała ludzkiego nie udzielają.

Panowie dyplomaci bardzo wiele ufają swoim nosom, którymi jak myślą, wszystko da się im zwęszyć. Ale ludzie, którym z końca nosa już chytrość się pokazuje, najłatwiej bywają oszukiwani, gdyż p r z e z w ę c h n a j c z ę ś c i e j l i s w p u ł a p k ę złapany bywa. Dowódzcy i ministrowie indyjscy ozdabiają swoje nosy w obrączki; a tak samo jak nasze kobiety noszą kolczyki w uszach, tak znowu kobiety indyjskie noszą takowe w nosie. Wprawdzie nie wiem, która moda jest lepszą, ale za to tylko ręczę, że gdyby w Paryżu moda była zawieszać sobie obrączki na nos, nie przeszłoby czternaście dni, a nasze żoneczki i córeczki zaczęłyby to naśladować, jak ongi z krynolinami, a obecnie z turniurami i t. p. cudami czynią. Zresztą wolę zamilczeć, bo niebezpiecznie jest rozpoczynać wojnę z kobietami.

ROZDZIAŁ VIII.

O nosie, jako organie karzącym.

Rozpisawszy się szeroko i długo o użyteczności nosa, muszę teraz wspomnieć o tem, jak się staje organem karzącym. Wprawdzie najczęściej on sam najwięcej na tem cierpi, ale za to staje się widocznym i nieusuniętym oskarżycielem. Mało się niestety zważa na nos, tak samo jak na rady starszych, a tymczasem nos występuje niekiedy jako publiczny oskarżyciel. Chcę tu mówić o pijaństwie. Kto pierwszy raz nos w szklanicę wtyka, dostaje zawrotu głowy, urzyna się i jak tam inaczej jeszcze nazywają ten stan, w którym nieśmiertelny człowiek staje się podobnym do śmiertelnej nierogacizny. Kto zaś na tem ostrzeżeniu nie poprzestaje, tego natura obdarza pamiątką botaniczną, nos bowiem zaczyna w najlepsze kwitnąć. Biedny nos! sam nie pił a musi karę znosić. Tak to na świecie bywa, biedny cierpi za przewinienia możnych.

ROZDZIAŁ IX.

Starość i śmierć nosa.

Gdy nareszcie nos się starzeć zaczyna, staje mu się to, co wielu innym rzeczom, nie ceni się go więcej. Ten, który przez całe życie był tylko na usłuchanie, nie doznaje i na starość odpoczynku, musi dźwigać ciężary, do których nigdy nie był przyzwyczajony.

Doznaje on tego samego losu co piękne konie wierzchowe, którenmi dopóki są młode, bawią się i służą na pokaz, na starość zaś zaprzęgają je do wozu.

Kiedy oczy już daleko sięgać nie mogą, zaprzęgają do pomocy nos, kładąc mu chomont, pospolicie okularami zwany. Początkowo zadaniem nosa jest, żyć w stosunkach tylko z ustami; wącha to co do ust się kładzie, na starość zaś musi także swoim drugim sąsiadom, to jest oczom usługi swe poświęcić. Ale czyni to z całą uprzejmością i tak jak w młodości n i e d o-

zwala po sobie tańczyć, tak znowu na starość z poddaniem się swemu właścicielowi służy. Tęskni jednak za spoczynkiem i kiedy człowiek umiera, nos także jest pierwszym, który to oznajmia, gdy bowiem on zbieleje, wtedy śmiało można trumnę obstalować.

ROZDZIAŁ X.

Zakończenie.

Nie jeden zapewne zadzierał swego nosa, gdy tyle na cześć jego tu mówiłem, a jednak ani połowy tego nie powiedziałem co by można na pochwałę tego szlachetnego organu powiedzieć. Ale i z tego już można wnioskować, jak użyteczną rolę nos w historyi człowieka od urodzenia do grobu odgrywa. Mógłbym nareszcie jeszcze dużo odnośnych uwag robić i rad udzielać, wszystkim, ażeby się wystrzegali nosa dostać, chociaż już niejeden zapewne z moich łaskawych czytelników taki prezent w życiu swem dostał, ale wolę już zamilczeć z obawy, ażeby mi nie powiedziano, żebym własnego nosa patrzył. A zatem punktum.

ORYGINALNY LIST.

(Zakomunikowano nam list oryginalny, znaleziony u rządcy w Zwiadgródce. List nosi datę 1825r. 13 marca — pisany jest prawdopodobnie przez odrzuconego kochanka do ojca panny.)

Od smutnego czasu najboleśniejszego rozstania się naszego, — moje usychające serce gorzką krwią zwarzone i kipiącą miłością skaleczone, nie może nigdy dla siebie znaleźć miejsca!

Ach!! mój Boże!! jakże nie dajesz tym czego pragną ludzie śmiertelnicy!! — Bogiem się świadczę i zaklinam, że nie czychałem nigdy na honory, zaszczyty i majątki, ale pragnąłem zawsze z czułości serca mego poczciwie, jak przynależy na rozkochanego kochanka i najwierniejszego adoratora Najukochańszej Felisi, a przytem najgodniejszej córuni W. P. Dobr. Ale cóż robić?? Cóż ja nieszczęśliwy winien?? W czem ja jej rekuzował? że ona mnie najokropniejsze słowa podała, do najnieszczęśliwszych uszów moich mówiąc: „Co do przyjaźni, to ta niech będzie, ale co miłości to upadam do nóg.“ Ach! bodaj że mnie ziemia zawaliła, jeżeli ja się kiedy spodziewał podobnej impozycyi, na moją benewolencią.....

— Ach!! Felusiu, Felusiu katownico mojego serca, — umieram!! — a pamiętaj, że miałem zawsze nad tobą kondolencią, — a Ty teraz żadnej nademną biednym nie nasz komizeracyi...! Ach ja nieszczęśliwy człowiek, — gdzie ja poniosę teraz moje strapione i pokarbowane serce i kto potrafi zagoić w nim przepaściste rany wyryte najstraszniejszą miłością Twoją???

Błąkać się będę strapiony i usychając z rożżalonej miłości do najniewdzięczniejszej persony i pożartym zostanę roździawioną paszczęką najnielitościwszego smutku i bezdennej okropności....—

Tak jest Panie — Dobrodzieju, pójdę w świat za oczyma, by ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, ani żaden żywy duch nie mógł się nasycić mojemi łzami rzewnemi. Bywaj zdrów najukochańszy Ojcze, najukochańszej Felusi. Będę wszędzie głosił o Tobie, żeś pragnął zawsze najszczerzej posadzić mię na samym szczycie wierzchołka przylądku szczęścia mojego, które zazdrośne piekielne języki sąsiadów moich z gruntu wyrugowały, wywróciły i z korzeniem obaliły, czego zakamieniałe i w głębi piekła zahartowane serce moje, całe rzeki płynących łez niezdołały rozpłacić.

Nie ma dziwu, że namowa Ojca i Matki za mną nic nie wskórały u Felusi, kiedy kochający z miłości kochanek, został odepchnięty okrutną ręką, srogiego dispektu.

Bywajże mi zdrową nie moja już Felusiu, niech Cię naczelnik niebieskiego sklepienia lazurowego ma w swojej bezkońcowej opiece. Żyj szczęśliwa, ale mnie się zdaje że po moim zagrzebaniu w cieniach smutku i rozpaczy, gdy się kiedyś rozsmakujesz w rozkoszach miłości



— Plose Pana, dla czego wlosy Panu nie losną na glowie tylko w nosie.



— Jeszcze ta sieczka nie jest tak namalowana jak ją mam w głowie.

wielkich bądź pewną że straszliwa zmora, nauczona moją zazdrością, będzie się snuć nieustannie przed oczyma Twemi; zatrujeci pieprzem i goryczą najsłodsze cukrowe dni, noce i momenta; wtenczas wspomnisz o nieszczęśliwym Adamie, co nuża się dzisiaj po uszy w bezdennym brodzie łez płaczu i narzekania — z Twoje racji! —

Ach! Boże! ratuj mnie, ratujże i zmiłuj się nademną, — o co prosi obojga WW. P. Dobrodziejstwa i ich Felusi najpokorniejszy sługa i podnóżek. Dnia 13 Marca 1829 r. A. R.

Co spotkało zakochanego Poleszuka podczas zawiei śnieżnej [1]).

„A czy znasz ty, bracie młody",
To poleskie nasze brody,
Trzęsawiska, i moczary,
Bory, lasy, krzaki, gąszcze,
Kędy wiosną brzęczą chrząszcze,
Kędy latem tną komary,
Kędy zimą zaspy śnieżne
Tak bezdenne i bezbrzeżne,
Że zstąp tylko krokiem z drogi, —
A wnet wpadniesz w obłęd srogi,
Zginiesz, niby w głębiach fali?...
I tak dalej, i tak dalej...
Bo, choć jest po temu wola,
Brak mi jednak pióra Pola,
Do opisu w barwnym wątku,
Jak wygląda świat w tym kątku...
O krajobraz zresztą mniejsza,
Dość, że powieść ma niniejsza
Ma za tło — poleskie lasy,
Za epokę zaś — te czasy,
Gdy dzisiejsi staruszkowie
Dziećmi byli, a młodzieżą
Ci, co dawno w grobach leżą...
Podam wam ją w tej osnowie
Jakem słyszał hen, przed laty
Od szlachcica starej daty,
Który dożył sędziwości
Pod osłoną wiejskiej strzechy,
A w narracji miał przysłowie:
„Chryste, Panie, moj ty Mości,
„Odpuśćże mi ciężkie grzechy!.."

Zasiadł starzec przy kominku
I, westchnąwszy, rzekł: „Och, synku,
Jakoś dziwnie mi markotno.
Ile razy rzecz tę ruszę:
Bom ja zgładził ludzką duszę
Śmiercią szpetną i sromotną!...
Mea culpa, mocny Boże!...
Ale nic już nie pomoże:
Skorom przyrzekł, — mówić będę!...
W swej pamięci po kwerendę
Człek nie potrzebuje szperać,
Bo, choćbym już miał umierać,
To i przez „kostusi" cienie
Caluteńkie to zdarzenie
Przemknie mi się w oczach jeszcze,
Zimne wywołując dreszcze!..
Hej, — a dawno to już było!...
Człeku wonczas się marzyło,
Że z tym ogniem, co w krwi krąży,
Choćby w bramy Niebios zdąży...
Że tą siłą, co ma w dłoni,
Lasy zmiażdży, góry zwali...
Duchem sięgnie wyżej, dalej,
Niż wiatr, co nad borem goni!..
Brakło tylko... smutnej wiary,
Że zamieni w senne mary
Wszelki urok tej młodości,
Jej wesela, jej uciechy —
Pierwszy siwy włos na skroni!...
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!...

Miłowałem wówczas, bracie....
Ale — czy wy dzisiaj znacie,
Co to jest — miłować szczerze!...
U was codzień inna dziewka,
Co obrazek — modlitewka...
Tylko — płoche to pacierze,

*) Zdarzenie prawdziwe.

Bo wasz ołtarz, wasze żądze
Jeno tam gdzie są pieniądze!..
Czemu, — Bóg to wiedzieć raczy —
Dawniej było z tem inaczej:
Gdy kto kochał, to już wiernie!
Jeśli miał na drodze ciernie,
To je łamał, choć się krwawił....
Wszystko święcił, wszystko stawił,
I, po trudach ciężkich wielu,
Zawsze znalazł się u celu!...
Boć tym celem — afekt bywał,
Co z rachubą wszelką zrywał!...
Tymże samym trybem właśnie,
Tym afektem, co nie gaśnie,
Jam ukochał moją Józię
Za jej serce iście złote,
Za jej skromność, za jej cnotę,
No, — i trochę za jej buzię...
Och, — bo niby jutrznia ranna —
Śliczna była moja panna!..
Pełna życia, wesołości,
Jak wiośniane te uśmiechy!...
A figurkęż miała, nózię, —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Zgodnie z chęcią mego serca,
Na mej drodze do kobierca
Bóg mi stawił przeszkód wiele:
W dniu patronki mej dziewczyny
Były nasze zrękowiny —
W Zapust miało być wesele...
Więc na wigilijne gody
W domu przyszłej panny młodej
Jam się miał wieczorem stawić,
By przez Święta tam zabawić....
Dziś — jam już ostygły, stary;
Śmierć już chwyta mnie za bary, —
A gdy wspomnę o ferworze
Mym naonczas, — mocny Boże!...
Krew mi raźniej w tętnach bije,
Zda się — ot-ot człek odżyje!..
Tedy Waść imajnuj sobie,
Jak mi było w onej dobie
Pilno, spieszno, niecierpliwie,
Aby rychlej a szczęśliwie
Dostać się do mej niebogi...
Jak w ukropie się zwijałem,
By z mem gospodarstwem małem
Skończyć... rzucić własne progi
I już pędzić hen, z wichrami,
Tam, gdzie urok szczęścia mami!..
Furda, że wiatr w swej srogości
Góry śniegu dmie na strzechy!..
Śmiech — złe drogi do niebogi, —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Nad wieczorem byłem w drodze,
Chociaż zamieć wyła srodze....
Do Zabrzezia z mojej wioski
Lekkie trzy liczono mile:
To też ni na jedną chwilę
Nie zaznałem żadnej troski,
Bym zabłądził, lub się zmroził...
Wszak mój Fed'ko dobrze woził,
A zaś kawalerskie siwki
Jeno raźnie trzęsły grzywki
I dzwonkami wciąż brzęczały,
Przebywając śnieżne wały....
Było tak za dnia i w polu....
Lecz — jak słomy na Podolu, —
Na Polesiu tyle lasu!..
Mało tedy zbiegło czasu,
Gdym już wjechał w tę gęstwinę,
Gdzie dzień krótszy o godzinę
I gdzie, skoro śnieg zamroczy,
Ślepną najbystrzejsze oczy....
Coraz więc gęściejsze cienie
Zewsząd jęły nas otaczać
W miarę, jakem zaczął wkraczać
W pierwsze czarne zalesienie....
A gdym znalazł się wśród boru, —
Pierzchnął wszelki brzask wieczoru:
Zanurzałem się w ciemności
Bez dna, końca, ni pociechy,
Straszne jak snu omamienie!..
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Dla was, coście miejską dziatwą,
Wcale nie jest rzeczą łatwą
Pojąć, czem jest zamieć w lesie
Takiem, jak są nasze lasy:
To nie świsty i hałasy,
Ani żadne tańce biesie
Tej stepowej zawieruchy,
Co to ryczy jak złe duchy...

Tutaj — ciszy nikt nie zmąca, —
Lecz ta cisza — tak nużąca,
Straszna — niby jak cmentarna...
Tutaj — ciemność nie jest czarna,
Tylko jakaś napół mroczna,
Jakaś chmurna, czy obłoczna,
Fantastyczna, niby mglista,
A tak przecież nieprzejrzysta,
Że na małą piędź od oczu
Wszystko ginie w tem półmroczu...
Znikł mój Fed'ko, znikły konie —
Tylko w śniegu człek wciąż tonie...
Wciąż w całunie tym bezbrzeżnym
Człek się nurza z góry, z dołu
I, płynąc w nim wśród mozołu,
Sam już jest bałwanem śnieżnym...
Niebo, ziemia, pełne puchów
Zdają się być światem duchów,
W którym giniesz w ciszy, czczości,
Zimnemi zmrożon oddechy,
Z westchnieniem Bogu należnem:
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Już jechaliśmy bez z drogi....
Siwki ledwo wlokły nogi,
Brnąc po brzuchy w górach śniegu....
Fed', strapiony swoim losem,
Już coś mruczał wciąż pod nosem
O śmiertelnym tu noclegu...
Ja — nie rozpaczałem jeszcze,
Bom odganiał strachu dreszcze
Myślą, że gdy mojej dziewki
Spłyną w Niebo modlitewki, —
To mi z głowy włos nie spadnie...
Wtem: „Oj Panie, — coś nie ładnie“ —
Słyszę głos mojego Fedka —
„Jakaś taka tu poletka,
„Jakiej nam po drodze niéma:
„Strach aż za łeb człeka trzyma —
„Zbłądzili my“.... I ja patrzę,
Wzrok wytężam — krzaczki rzadsze!..
— A no — prawda!.. Co tu robić?
Jechać? — źle; stać — to się dobić, —
A tak ginąć — przecież zdrożnie!..
E! wszak Pan Bóg jest na Niebie!:
— Dalej, Fed'ku! wio, przed siebie!..
I sunęliśmy ostrożnie...
Nagle — (śnieg już nie tak wali) —
Widzę światło jakieś w dali...
Bez namysłu więc, w radości
Z niespodzianej tej pociechy
Marsz w śnieg, szepcząc tylko zbożnie:
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Obciążony mym kożuchem,
Grzęznę w śniegu z każdym ruchem...
Pot mi gradem spływa z czoła —
Lecz światełko coraz bliżej...
Idę tedy prędzej, chyżej —
I myśl świta mi wesoła:
Przecież skończy się już bieda —
I Bóg jakoś zginąć nieda!..
Jużem wreszcie w progu chaty..
Pałac skromny, nie bogaty,
Skąd światełko owo błyska:
Chałupina kurna, nizka,
Rozczochrana, krzywoboka...
Niby zaś z wilczego oka —
Z jej okienka łuna bije,
Choć już ledwo- ledwo żyje,
Taka migotliwa, słaba....
Wchodzę — pusto... Tylko baba
Leży na tym piecu właśnie,
W którym ogień wnet już zgaśnie...
Zbliżam się... Babulę starą
Snać choroba jakaś nęka,
Bo nie gada, tylko stęka...
Może przecież nie jest marą?
Więc do baby w koperczaki:
Wyjaśniam jej, ktom jest taki,
I jakie mię okropności
Sprowadziły do jej strzechy...
Rozruszałem wreszcie starą. —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

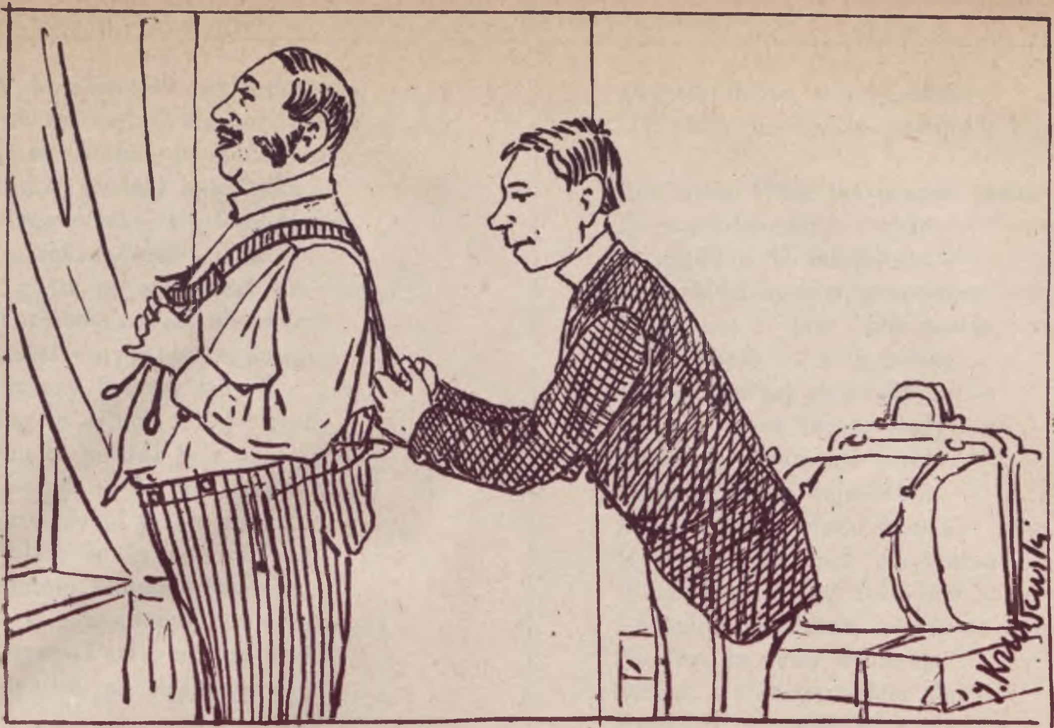
Dawszy babie dwie złotówki, —
Słucham — aż z tej trupiej główki
Jęły brzmieć przemądre słowa:
— „Ztąd Zabrzezie o dwie staje,
„Gdy się leśne zna przełaje...
„Drogę wskazać ja gotowa
„Hen, na proszczki, aż do dworu...
„Tylko że „u taku poru“
„Starej babie nie przelewki:
“Niemam butów, przyodziewki,

„Ino tę ot koszulinę...
„Gdy w niej wyjdę, to „het“ zginę,
„Jak parszywa ta sobaka!..
„U nas z „moim“ zmowa taka:
„Jedna odzież jest dla pary...
„Nyńki“ poszedł w niej mój stary,
„Toj nie mogę goła, bosa
„Ni wyściubić z chaty nosa!..
„Gdyby mi tak choć kożucha“....
Myślę sobie: sprawa krucha —
Niema innej rady, panie...
Rzeknę do babuli tedy:
— Wyratujcie mię z tej biedy!..
Szuby mojej na to stanie,
By z nogami was owinąć...
Plecy mam — będziemy płynąć,
W saniach zaś się wam umości
Niby dla jakiego klechy, —
I — wio! — byle kierowanie!
Chryste Jezu, — mój ty Mości,
Odpuść mi ciężkie grzechy!..

Dictum — factum!.. Babuleńka
Choć się żżyma, chociaż stęka,
Jednak w końcu plan przyjmuje, —
Taka była snać poczciwa!..
W chwilę potem — już się kiwa
Na mych plecach... Maszeruję
Z kościotrupem tym w kożuchu,
Sam się z siebie śmiejąc w duchu,
Że na taki koncept wpadłem...
Idę raźnie... Jak pod radłem
Śnieg mi się pod stopą kraje...
Już uszedłem dobrą staję,
Już mych koni dzwonki słyszę, —
Gdy wtem przerwie głuchą ciszę
Mej babusi lament srogi...
— Co tam znowu?.. — „Nogi, nogi
„Wysunęły mi się z futra!..
„Zmarznę — nie dożyję jutra!..“
— Cichoż!.. trzeba na to radzić...
Gdzieby tylko tak was zsadzić
Na minutkę, — to obtulę!..
Patrzę w koło — szukam pieńka..
A mój ciężar ciągle stęka,
Prosi i przemawia czule...
Widzę wreszcie pień dość gruby:
Więc ku niemu ciężar luby
Dźwigam z trudem śród ciemności,
Dysząc jak kowalskie miechy...
Spuszczam wreszcie mą babulę, —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Oczywiście — w ową chwilę
Pieniek ów był za mną, w tyle...
Spuszczając nań z pleców babę
Delikatnie i ostrożnie,
Słyszę — (aż mię tknęło trwożnie) —
Krzyk, a potem pluski słabe...
Odwracam się — strach mię pali —
— Wszelki duch Chrystusa chwali!..
Gdzież podziała się babula?..
To nie pień, — to rodzaj ula,
Wydrążona kłoda gruba...
Na niej zwisła moja szuba, —
Baby zaś — nec locus, panie!..
Tylko jakieś tam pluskanie
W głębokości ledwo dudni...
Ten pień — to osłona studni,
To poleska cembrowina!..
Utonęła więc babina!...
Co tu począć?.. Wołam, krzyczę,
Już nie krzyczę, ale ryczę:
— Fed'ku!.. do mnie!.. żerdzi! sznura!..
Do mnie! Ratuj!.. baba tonie!..
A on huka: „Hop! A konie!..“
Taki to był głupi rura!
Wreszcie nadbiegł... Niema żerdzi!..
Darmo się człek miota, sierdzi,
Modli się, i klnie z żałości, —
Ni ratunku, ni pociechy!..
To mi piękna awantura, —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Sprowadziliśmy tu sanie,
Odczepili, Mości Panie,
Wszystkie sznury od uprzęży,
Dawaj spuszczać, dawaj szukać,
Do studzienki wołać, hukać, —
Jeno czas się tem mitręży!..
Niby kamień poszła na dno!...
Nic nie zrobisz miarą żadną —
Trzeba spuszczać się do studni!...
Poleszucy są marudni,
Lecz poczciwi: toż mój Fedko,
Choć był sobie lada hetką,



— No cóż Franek? które z miast cośmy objechali najbardziej ci się podoba?

— Wenecia, proszę Jaśnie Pana —

— A to dla czego?

— Bo można przez okno do kanału brudną wodę wylewać.



— Majster. Śmiesz gadać że masz u mnie zły wikt? Nie jesz to schabów tak samo jak ja, jak są na kolacię.

— A kiedy niema nigdy kolacyi.



— No cóż Franek? które z miast cośmy objechali najbardziej ci się podoba?

— Wenecia, proszę Jaśnie Pana —

— A to dla czego?

— Bo można przez okno do kanału brudną wodę wylewać.



— Majster. Śmiesz gadać że masz u mnie zły wikt? Nie jesz to schabów tak samo jak ja, jak są na kolacię.

— A kiedy niema nigdy kolacyi.

W bohaterskim swym porywie,
Tak mi znalazł się gorliwie,
Że się spuścił do studzienki
Szukać biednej babuleńki...
Długo pluskał się tam, stukał,
Pomrukiwał coś i fukał, —
A gdym go wyciągnął wreszcie, —
Skurczone zwłoki niewieście
Złożył na puszystym śniegu!..
Straszny był ten trupek chudy!
Jam to spłacił tak jej trudy,
Jam to porwał ją z noclegu
I utopił, — by jej stary
Jutro złożył ją na mary!..
Klałem w skrusze i żałości,
Smutnej szukając pociechy
W tym szeptanym słów szeregu:
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Byłem, mój ty panie bracie,
W bardzo trudnej alternacie —
Co mam w tem nieszczęściu czynić?
Czy zataić to przed światem,
Żem babiny stał się katem,
Czy też zaraz się obwinić?...
Co przedemną: czy zgryzota,
Czy rozgłośna ta sromota,
Która imię me zniesławi,
A i szczęścia może zbawi,
Bo czyż będzie miał morderca
Prawo do Józieńki serca?..
Te reficksye, — Boże miły, —
Rozum w głowie mi mąciły!..
Zresztą — na decyzję — czasu
Brakło pośród ambarasu,
Że konieczna też tu ra da,
By zimowe wilków stada,
Wciąż wietrzące tu za łupem
Nie znęcały się nad trupem...
Z Fedkiem więc, bez czasu straty,
Choć biegały po nas ciarki,
Zwłoki wzięliśmy na barki
I do pustej wnieśli chaty,
Kładąc na tapczanu deski...
Dołożyłem też z mej kieski
Trochę grosza, w przezorności,
By choć trumnę, pogrzeb, klechy,
Dziad opłacił bez swej straty, —
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśćże mi ciężkie grzechy!..

Zgadniesz Waść już propria motu,
Że musiałem śród kłopotu
O wigilii myśl zaniechać...
Z ciężkiem sercem, z szumem w głowie,
Z trwogą, co tam Józia powie,
Trzeba było do dom jechać....
Do tej trudnej rejterady
Własne nasze świeże ślady
Dopomogły nam nie mało,
Więc się jakoś dojechało...
Drogi całej — mało pomnę:
Myśli bowiem wpół- przytomne
Wciąż błąkały się bezładnie
Od baby, zgładzonej zdradnie
Do Józi, to znów do baby,
Studni.... Słowem byłem słaby...
Jedno to przypomnieć mogę,
Że mój Fed'ko całą drogę
Nie ustawał w swej gawędzie
O tem, że najlepiej będzie,
Skoro i ja, i on, świadek,
W grobie złożym ten wypadek...
Czym podzielał jego zdanie, —
Nie wiem nic, — bo gdy nad rankiem
Już stanęliśmy pod gankiem,
Tom ja wysiąść nie był w stanie,
I jak ległem owej nocy,
Tom w gorączce i niemocy,
Słowem — w jednej z tych słabości,
Co to śmierci mają cechy, —
Przebył aż po Zmartwychwstanie....
Chryste Jezu, mój ty Mości,
Odpuśćże mi cieżkie grzechy!..

Cóż ja waści więcej powiem?..
Połatawszy się z mem zdrowiem,
Rzecz puściłem na delatę:
Choć mię gryzła wciąż śmierć baby,
Lecz — (zwyczajnie człowiek słaby) —
Zaniedbałem kompensatę...
Winić siebie o kryminał,
Gdy dochodzeń nikt nie wszczynał, —
To impreza nie jest łatwa,
Bo wstyd tutaj szyki gmatwa...
Wyznać przytem, żem morderca
Wzbraniał mi i afekt serca

Myśl, że ciężkie zadam szwanki
Szczęściu swemu i kochanki...
Słowem — tak milczałem stale,
Że, prócz przy konfesyonale,
Nic nikomum nie nadmienił...
Potem człowiek się ożenił,
Doznał w życiu różnej doli,
I owdowiał z Bożej woli...
Lecz, choć już nad grobem stoję,
Choć pięćdziesiąt lat z naddatkiem
Prysło już nad owym światkiem,
Sypiąc nań popioły swoje, —
Zawsze ot te oczy słabe
Widzą jeszcze biedną babę,
Której wątłe, stare kości
Potom wyniósł z pod jej strzechy,
By jej przeciąć życia znoje!..
Chryste Panie, mój ty Mości,
Odpuśże mi ciężkie grzechy!..“

L. Kozłowski.

TRZECIEGO LISTOPADA.

(Stara Gawęda.)

Pojedziemy na łów, na łów, na łów
Towarzyszu mój!
Hej na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Tak sobie przyśpiewywał pan Baltazar wchodząc do swojej kancelaryi z zamiarem napisania zaprosin do kilku okolicznych sąsiadów, aby zabrawszy z sobą flinty i psy, zjechali do niego na dzień 3-go Listopada, na św. Huberta.

Pan Baltazar mieszkał na wsi i tylko w ważnych wypadkach jeździł do miasta. Przedewszystkiem zajmowała go rola i knieja, i teraz właśnie chcąc uczcić patrona myśliwych, umyślił sprosić braci po flincie na obławę i na przekąskę, w której bigos niepoślednią odgrywał rolę.

Cały dzień Zaduszek spędził pan Baltazar na czyszczeniu broni, przygotowaniu posiłku i wydawaniu dyspozycyj, bo sam wszystkiem lubiał się zajmować.

Przez cały dzień pracował a pod wieczór odpocząwszy chwilkę i napiwszy się piwnej polewki, położył się spać, bo nazajutrz wcześnie wstać trzeba było.

Już o 3-ciej był na nogach. Bracia szlachta zjeżdżali się ze wszystkich stron i o 5-tej po lekkiej przekąsce ruszyli wszyscy do lasu wraz ze starostą, który mundur zmienił na bekieszę i przewiesiwszy przez plecy torbę i zarzuciwszy na barki piękną lisiurę, — udał się z myśliwcami, by gnębić drobne zające i kurojadne lisy, a jeśli się uda to i kozłowi w oczy zajrzeć.

Już od godziny wszyscy stali na stanowiskach. Pan starosta zrzuciwszy lisiurę na krzak, ujął flintę i nałożywszy kapiszony, czekał, rychło-li psy napędzą jakiego zwierza. Czas upływał — zwierza nie było. Nareszcie psy zagrały zdaleka. Głos szedł akurat na vis-a-vis starosty. Szczekanie to się wzmagało, to cichło, psy niekiedy skomlały, ciągnęły swoją monotonną melodję i ucinały nagle. Starosta wpatrzył się w sosnowe pieńki, pozostałe po wycięciu paru morgów lasu, z poza których istota goniona miała się ukazać i.... uśmiech zaigrał na jego twarzy: lis śliczny, ogromny lis szedł w prost na niego, machając kitą to w prawo, to w lewo, ukazując się co chwila między pieńkami, drażniąc za każdym razem starościńskie oko i ręce. Nareszcie wynurzył się cały i ukazał roziskrzonemu oku właściciela lisiury. Zmierzył starosta. Ten gwałtowny ruch nie uszedł oka lisa, który dawszy potężnego susa skoczył w stronę lisiury. Starosta zapomniał z wielkiej alteracyi o istnieniu swojego futra,

miał tylko w pamięci lisa, co mu wywinął kominka. Zoczywszy więc lisiurę, pociągnął za cyngiel i.... „mam cię“!! krzyknął, gdy futro obsunąwszy się z krzaka padło na ziemię.

Któż wyobrazi sobie zgryzotę starosty, gdy ujrzał drogocenne swoje futro, postrzelone z kilkn dziurami nie do naprawy. — Strata była wielką, to też i zmartwienie było tak silne, że poszkodowany darował życie dwom zającom, które śmiało patrzyły w rury dubeltówki.

Koło 10-tej zeszli się wszyscy na polankę, aby przypuścić szturm do fasek z bigosem. Pan Baltazar częstował wszystkich, którzy dziwąc się przygodzie starościńskiego futra, pocieszali właściciela lisiej skóry i opowiadali rozmaite przygody, z których każda była tak prawdziwą, jak powieści Szeherezady,

— Tandem tedy mój dobrodzieju, — mówił pan Bonawentura z Suchej, mający córkę na wydaniu — gdybym sam nie był w tem głównym aktorem, tobym chyba i rodzonemu ojcu nie wierzył.

— Ale to nie może być — zaprzeczał pan Nikodem, mąż niewiasty o kolosalnych kształtach i twardym charakterze.

— No niechże mnie lis drapnie, jeżeli nie prawda — mówił pan Bonawentura.

— O co to chodzi? — zapytał starosta, który był dotąd zajęty oglądaniem swoich trofeów.

— A, — rzekł pan Nikodem — pan Bonawentura plecie dziwolągi i myśli, że lada kogo złapie na muchę.

— Tandem tedy ergo ed modo mój dobrodzieju — zawołał pan Bonawentura — poddaję moją przygodę pod sąd całego gremium. — Było to w roku.,. no nie pamiętam w którym,— dosyć, że w tym roku okropnie rozmnożyły się wilki. Ze wszystkich stron dochodziły nas wieści o okropnych wypadkach, których one były przyczyną. O zjedzonych lub rozszarpanych pastuchach, druciarzach, wędrownych kramarzach mówiono ciągle, Nareszcie i do nas zajrzały te zwierzęta, ta kara Boża. Mieszkałem wtedy w okolicach M. Pan Ignacy z Borowy zaprasza na obławę; prosi i mnie, jako doświadczonego myśliwego, na jednego z przywódzców całej wyprawy. Idę tedy, bo nigdy tandem tedy ergo przecież, mój dobrodzieju nie miałem i nie mam zwyczaju odmawiać wszelkiego rodzaju obywatelskich przysług. Przyjeżdżamy do lasu, rozstawiłem poleconych mi przez p. Iguacego myśliwych na stanowiskach. Czekamy wszyscy wilka. Przechodzi godzina jedna, druga, wilka nie ma. Ręce mi tak ziębły tak, żem nie mógł już mojej dwururki dłużej utrzymać. Myślę sobie tedy: postawię moją strzelbinę na chwilkę koło pieńka a tymczasem rozetrę sobie ręce. Jak pomyślałem tak też i zrobiłem. Postawiłem moją fuzyjczynę nie uważając, żem ją postawił w miejscu trochę zagłębionem, tak że dwururka poszła het w śnieg i kapiszony zamoczyły mi się na nic. Chciałem w tej chwili założyć świeże, kiedy nagle spojrzawszy przed siebie widzę.... aż mrowie mnie dotąd przechodzi.... okropne wilczysko prosto sadzi na mnie. Święty Józefie, patronie mojej żony, miej mnie w swej opiece, myślę sobie widząc, że tu trzeba będzie rąk użyć. Ledwom to pomyślał, a tu wilk tuż. Zoczywszy przed sobą straszną bestję, dostałem jakby jakiegoś zawrotu głowy, tak, że nie wiedząc co robię, w chwili gdy wilk miał zamiar rzucić się na mnie, zwinąłem palce w kułak i wpakowałem go wilkowi w paszczę; ale wpakowałem z taką siłą, że kułak przeszedł przez gardło i przez całe wnętrze het aż do ogona. Poczuwszy w swoich palcach osadę kity, jakem szarpnął silnie, tak się wilczysko przenicowało i ja ocalałem. Tak przenicowanego wilka wziąłem do domu i kazałem go wypchać.

— Nie może być — zawołał jeden ze słuchających.

— Może być, bo mnie się to zdarzyło — zakonkludował pan Bonawentura.

— Cóż się zrobiło z tym wypchanym wilkiem? zapytało parę głosów.

— Tego wypchanego wilka... hm.... hm.... posłałem do Paryża na wystawę... i tam tak się podobał jednemu angielskiemu lordowi, że kupił go odemnie za 500 funtów szterlingów.

— Baje, sąsiadek, baje, — zawołano chórem. To rzecz niemożliwa, ażeby wilka przenicować i do tego go wypchać jeszcze.

Pan Bonawentura zaperzył się, widząc takie jawne niedowiarstwo, i zawołał wznosząc widelec z kawałkiem wędzonki.

— Jakto, więc nikt nie wierzy w prawdziwość tego zdarzenia?

— Ja wierzę — rzekł na to pan Maurycy—

bo dzieją się na tym świecie rzeczy, o których się przecie i naszym filozofom nie śniło. Mnie naprzykład, zdarzył się raz wypadek, któremu panowie także pewno wiary nie dacie. Było to w tym samym roku, gdy się tak wilki rozmnożyły. Jechałem konno, już nie pamiętam dokąd, kiedy wtem patrzę, (a było to już dobrze wieczorem, a tu 5 par ślepiow przedemną na drodze. Nie miałem przy sobie żadnej broni, oprócz scyzoryka, który jak panowie przyznacie, nie na wiele się w takich razach przydać może. Nie pozostawało nic więcej jak jechać na Jarochowe błoto, które jak wiadomo leży tuż przy drodze, miałem bowiem to przekonanie, że wilki gdyby chciały gonić mnie po błocie, to polgną w niem i ja takim sposobem ocaleję. Już to prawda co mówią, że niekiedy to Bóg rozum odbiera. Tak samo się stało i ze mną, gdym zjechał na błoto, myśląc, że koń się na niem utrzyma, a wilk nie. W jednej chwili przekonałem się, jak niemądrze postąpiłem: koń, ulegając prawu ciężkości, pogrążył się w błocie odrazu po pas. Wilki mnie tymczasem na błocie obskoczyły, ale poczuwszy miękko pod nogami cofnęły się na brzeg; ja tymczasem, chcąc więcej się jeszcze od nich oddalić, pojechałem parę kroków dalej, i zacząłem grząść coraz bardziej. Wprawdzie wilki mnie dosiągnąć nie mogły, ale i ja za to już łba mojego podjezdka zobaczyć nie mogłem. Niedługo tak w błocie zagłębiłem się, że mi tylko głowę było widać. Przyjemne było położenie — co? Wilki grożą śmiercią, jeżeli do nich podjechać, a jak nie wyjadę, to przepadnę w błocie, tak źle i tak niedobrze. Tymczasem mróz zaczął ściskać błoto i około mojej szyi utworzyła się skorupa lodowa, a woda wyciśnięta z błota przedstawiała szklistą powierzchnię, po której wilki do mnie dojść nie mogły, bo ciągle padały ślizgając się po lodzie, ja zaś oparłem brodę o lód i tym sposobem utrzymywałem głowę na powietrzu, co mi pomogło do podtrzymywania życia. Nareszcie zaczęło świtać i nieszczęsne moje położenie zbliżało się ku końcowi; wilki znikły! zobaczywszy to, dałem ostrogę koniowi; ten przeciąwszy lód łbem wyskoczył na powierzchnię i po stwardniałym błocie, jak po bruku ruszył do domu. Cóż panowie powiecie? Po takiem przejściu i koń i ja cieszymy się dobrem zdrowiem i pewno niejedna jeszcze przygoda czeka nas w przyszłości.

— Dziwy, dziwy! Cudo prawdziwe — zawołał pan Bonawentura, autor przenicowanego wilka.

— Tak, tak, sąsiedzie dobrodzieju — zawołali bracia po flincie; a pan Baltazar dodał: pora już się ruszyć, bo tu nic chyba nie zabijemy.

Przyjęto wniosek jednozgodnie za właściwy i po kilku chwilach faski wypróżnione legły na furach, a myśliwi rozeszli się na stanowiska na nowo im wyznaczone.

Po kilku godzinach polowania, gdy już zmierzch zapadać zaczął, Grześ, famulus p. Baltazara, zatrąbił w urządzoną ad hoc z rogu wolego rurę i wszyscy uczestnicy łowów zeszli się na wyżej wzmiankowanej polance. Teraz dopiero przekonano się, ile kto czego zabił; pan Maurycy zabił dwa zające, p. Baltazar zająca i lisa, p. Szymon 4 zające, starosta lisa prawdziwego, a p. Bonawentura 2 zające i kozła, którego postanowił oblać i w tym celu zaprosił całe grono do siebie i wszyscy też tam podążyli; co zaś tam się stało, to być może, że później opowiem.

K. O. T.



— Antek! czego to ten pociąg taki krótki?
— Bo musi być młody.



— Widzi Pan Marczyn, jak Szmula wżieły do wojsko, jak poszedł na wojna, to zginął. I dopiro dwa roki pużni znalazł sze na liczytacia w Brodach.

Sakwa zadżumiona.

Trzy razy księżyc złoty się odmienił,
Gdym ostatniego już guldena zmienił.
Gulden ostatni! Oprócz tego blata
Były trzy inne i śliczna piąteczka,
Z niemi się parę dwódziestówek brata
I kilka szóstek, i cna złotóweczka
Cały majątek — dzisiaj pogrzebiony
W wspólnej mogile. Gdy zbłądzisz w te strony
Miasta naszego, a jeśli cię miła
Woń spirytusu zkądkolwiek zaleci,
O! wstąp tam! Groszy mych jestto mogiła
A żyd kieliszkiem na requiem im świeci.
A ja bez grosza jestem! O boleści!
Trzy razy szóstek straciwszy czterdzieści
Odkąd do mojej obfitej sakiewki
Weszła pokusa w postaci nalewki.

O niewiadoma to boleść nikomu,
Jaką ja dzisiaj w mem sercu zawieram.
Wracem na Kleparz do mojego domu,
W izdebce mojej, ledwo drzwi otwieram,
Lampa, co zawsze na stole tam stoi,
Takiemi słowy strasznemi mię poi:
»Morderco! Tydzień nafty nie widziałam,
«Popatrz! Z pragnienia cała popękałam!»
I pokazuje mi swe wielkie szpary
I woła dziko: «Gdzie twoje grajcary?“
Kładę się. Buty otwierają łaty,
Kołków się szereg wysuwa zębaty,
A jeden słowo po słowie mi prawi:
«Popatrz jak głód już wnętrzności me trawi!
«Tydzień przemija jak szwarcu nie jadłem,
«Pożółkłem, cały zeschłem i pobladłem;
«Boki się całe otwierają moje...
«I ty nic na to? Gdzież są szóstki twoje?»
Kładę się w łoże i zamykam oczy,
A wtem nieboszczyk mój surdut się toczy
(Nieboszczyk, bo rok u żyda w zastawie)
I tak mi rzecze przez dziurę w rękawie:
— «Rok już u żyda w komorze tu wiszę
«I z ciała spadłem, cały ledwo dyszę,
«Mole do kości gryzą członki moje,
«Robaków różnych obsiadły mię roje,
«A żyd chce sprzedać za połowę ceny!
„ I ty nic na to?! Gdzie twoje guldeny?»
Zarzuty takie plątały się w głowie,
Zarzuty słuszne! Cóż serce odpowie?
Wyszedłem. Zwracam ku knajpie swe kroki.
Mieszkańców miasta sen objął głęboki.
Tu jeszcze światło u belki gorzało,
Więc wchodzę. Ludzi zastałem niemało.
Żyd lał wciąż wódkę, stojąc sam przy kasie.
Widzisz tę małą szafkę przy szynkwasie?
Ztamtąd to wyszła stara żydowica,
Garbata, krzywa, istna czarownica!
Przyszła do stołu i przedemną piwo
Stawiąc odchodzi. Więc krzyknąłem żywo
A do upicia żywiąc chęć niezmierną
«Wódki mi dawaj! ale miarę wierną».
Przyniosła; chciwie do ust przyłożyłem,
Dech wciągłem w siebie, i piłem i piłem,
Aż flaszka pusta wypadła mi z dłoni,
A ja, jak koza dzika co się słoni,
Gdy ręką strzelca ugodzona pewną
Upada, pod stół runąłem jak drewno.

A gdym się rankiem ocucił po trosze,
Sakiew wyjąłem, by przeliczyć grosze.
Ludzie! wierzycie! Brakło o boleści,
Wszystkich mych szóstek trzy razy czterdzieści,
Bo onej nocy Salomon i Siora,
Co spali leżąc na łożu przy sobie,
Przewertowali me kieszenie obie,
A po wypiciu onego gąsiora
Oczy się moje tak silnie zamknęły,
Że nie słyszałem, jak one zniknęły,
Kiedym się wreszcie zabrał do odwrotu,
Żegnały mię me grosze bez powrotu!
Ja jak przystoi takiej żydowicy
Kufel strzaskałem na łbie czarownicy.

Widzisz ten księżyc na tem niebie sinem?
Zawsze tam wschodzi za owym kominem,
Zawsze zachodzi za tamtym dymnikiem.
Gdy w nocy szczurów obudzony kwikiem
Wychodzę z łoża i przy oknie staję,
To mi się z czasem tak dziwnie wydaje,
Że twarz księżyca w pełni, nie wiem czemu,
Wielce podobna srebrnemu reńskiemu.

Co dnia gdy przyszła wieczorna godzina,
Koncert się w szynku naprzeciw zaczyna,
Pijacy jakby urągać mi chcieli,
Głosów dobędą z ochrypłych gardzieli
I śpiew się wznosi przeraźliwy, wielki,
Wielbiąc zalety wódki krzepicielki.
O! bądź chwalona że mi klapituro*),
Dymem bakoniu co się wznosi górą,
Rąk wywijaniem co kufle wywraca
I dłonią żyda co kieszeń wzbogaca,
Kradnąc grosz śmiało z mej kieszeni łona...
O wódko, sznapsie! blacho uwielbiona!

I dni mi jakoś płynęły niesporo!
Reszta pieniędzy... nędznych centów czworo.
Lecz za to jakieś serce lżejsze miałem.
Wprawdzie się zawsze na klucz zamykałem,
Aby gospodarz do mnie nie zawitał
I o komorne zaległe nie spytał.
Lecz raz o przebóg! cóż mi się wydarza,
Patrzę ktoś do drzwi gwałtownie się wciska,

*) Klapitura, wódka w narzeczu kleparskim.

Lecz ach! nie była to twaiz gospodarza
Lecz handełesa starego żydziska,
Któremu — dodać tu muszę nawiasem —
Antiquitates sprzedawałem czasem.
I nie wiem, czy mu sam djabeł wybaczy,
Jakby urągać chciał mojej rozpaczy,
Choć widział, że tu u mnie pusto wszędzie,
Spytał złośliwie: Może przedać będzie?
Nie rzekłem słowa. Lecz za łeb chwyciwszy
I najpierw żyda za łeb wyrzuciwszy
Pchnąłem ze schodów! On w egipskich mrokach
Trzydzieści schodów w trzech przebył podskokach.

Wtem — wszedł gospodarz. Wszedł do mnie mor-
Ale mnie zastał bez centa, bez serca, [derca
Już omdlałego na boleść tak skorą,
Już mówiącego: «Niech mnie djabli biorą!»
Miałem na jego wszystkie przedstawienia:
Kieszeń bez grosza a serce z kamienia.
I nie pomogły już żadne czułości,
Bo zabrać kazał wszystkie ruchomości
Z uczuciem smutku, boleści i grozy
Patrzałem jak je wiązano w powrozy
I wynoszono. Już ostatnie kroki
Ucichły. Spokój nastąpił głęboki.
I pozostało mi tylko ścian cztery,
Poezya w sercu, na ziemi papiery.

Pisał
Wieszcz Kleparza.

POLOWANIE NA TYGRYSA.

HUMORESKA

przez Ignacego Kliszewskiego.

Miałem, to jest raczej mam jeszcze dobrego znajomego, z którym, od czasu do czasu, łączyły mnie serdeczne stosunki, zasadzające się na wypiciu razem kilku kufli pilzneńskiego i zjedzeniu przyzwoitej ilości par kiełbasek, o których sława rozchodzi się po wsze strony naszej lubej ojczyzny. Przyjaciel mój posiadał hotelik i restauracyę w mieście D; oprócz tych dwóch przymiotów, nadających mu prawo do powszechnego szacunku, miał jeszcze jeden — oto był zapalonym myśliwym. Nie zdziwiłem się więc, gdy pewnego poranku, wręczono mi list następującej treści:

„Mnie wielce miłościwy panie dobrodzieju!

Od kilku dni, w naszej okolicy, pojawił się zwierz dziwnego gatunku. Chłopi przychodzący na targ, opowiadają niestworzone rzeczy, że ma być olbrzymiego wzrostu i siły i porywa żywcem konie i woły z pastwiska. Jakkolwiek fakt porwania nie jest dotąd sprawdzony przez c. k. starostwo i c. k. posterunek żandarmeryi, jednakowoż my myśliwi i obywatele, postanowiliśmy urządzić wielką obławę. Znając Wielmożnego pana dobrodzieja, jako l i t e r a t ę, a tem samem, pewno znającego się na przeróżnych zwierzętach, ośmielam się go zaprosić, aby raczył wziąć udział w polowaniu, a po zabiciu wyż wzmiankowanego straszliwego zwierza, ogłosił po wszystkich gazetach nasze poświęcenie dla kraju i odwagę w tępieniu niebezpiecznych potworów.

Pisząc się uniżonym sługą Wielmożnego Pana, zostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

Maciej Brzdękalski".

Polowanie, myśliwi, straszliwe zwierzę, wszystko to wcale nie usposabiało mnie do odwiedzenia szanownego pana Macieja, lecz z drugiej strony ciekawość podniecona, przejażdżka, wreszcie dobra kuchnia i kapitalne wina mego przyjaciela, wpłynęły na postanowienie i nazajutrz rano wyjechałem koleją Karola Ludwika. Towarzystwo w wagonie nie było bardzo interesujące; jakaś dama z dzieckiem kilkoletniem, dopominającem się bezprzestannie głosem sopranowym „mamo jeść" i otyły jegomość ciągle śpiący. Wśród tak przyjemnego sąsiedztwa, dojechałem na miejsce przeznaczenia. Pan Maciej po wyściskaniu, ocałowaniu, zaprowadził mnie do restauracyi, dla pokrzepienia sił upadających.

W sali jadalnej zastałem grono towarzyszy przyszłej wyprawy, głośno rozprawiających o jutrzejszem polowaniu. Po wzajemnem przedstawieniu, zająłem skromne miejsce w rogu stołu i ciekawie przysłuchiwałem się rozmowie.

— Jak honor kocham — zagadnie miejscowy aptekarz — takiego polowania jeszcze nie było w naszej okolicy.

— Co nie było, to nie było — odpowie ksiądz proboszcz, strzelaliśmy — kaczki, lisy,

wilki, zające, ale polowanie na zwierza zagranicznego, pożerającego naraz całego konia, to coś więcej warte.

— Oj! co warte, to warte — powtórzy notarjusz — tylko moi panowie, radziłbym naprzód spisać testament, bo będzie trudniejsza przeprawa, jak nawet z niedźwiedziem.

Słowa notarjusza oblały zimną wodą przytomnych, nie jeden, dla nabrania odwagi, pociągnął z kieliszka i na chwilę zapanowało głuche milczenie.

Czy wolno się zapytać, jaki to rodzaj zwierza mamy jutro upolować — zapytałem nieśmiało?

— Hm! hm! w tem właśnie sęk — rzeknie doktor — gdyż nikt go dobrze nie widział; o ile powiadają, jest wielkości konia, żółty, centkowany, to musi być z pewnością tygrys.

— A zkądże się panie konsyliarzu, mógł u djabła wziąć u nas, przecież tygrysy są tylko w Indjach Wschodnich — zapyta siedzący dotąd cicho nauczyciel elementarnej szkółki, którego arystokracja miejska zaprosiła jako wielkiego myśliwego.

— Ba! przecież panu wiadomo z gazet, że krokodyle uciekły do rzeki Elby, to tak samo tygrys mógł drapnąć z menażeryi, a nawet o podobnym wypadku czytałem w Tagblacie wiedeńskiem, że się miał przytrafić w Bukareszcie i tygrys przez Bukowinę do nas przywędrował.

— To łatwo być może i będziemy mieli nie przelewki. Jest on okrutniejszym od lwa i bywały wypadki, że naraz pożerał kilkoro ludzi, kto wie czy i z nami nie stanie się co podobnego?

I znowu wszyscy umilkli.

— Ej! co tam profesor przypuszcza takie smutne rzeczy — krzyknie pan Maciej — już ja mu jutro zagram takie hallali! że z niego będzie zadowolony nawet św. Hubert, patron myśliwstwa. Oto lepiej napijmy się. Józiek! tego starego z czarną pieczątką.

Napełniono kieliszki, wypiliśmy zdrowie księdza proboszcza, potem gospodarza, następnie innych przytomnych gości, potem znowu jeszcze raz zdrowie obecnych, aż do skutku, a skutek był taki, że służba musiała nas odprowadzać do pokojów sypialnych. Dla braku miejsca mnie i notarjuszowi posłano na bilardzie. Przez całą noc rejent poczciwy ciężko wzdychał i przez okno wychodził na podwórze, co nie usposabiało mnie do zaśnięcia. W końcu zapytałem go o przyczynę.

— To nic panie dobrodzieju, zawsze dostaję mdłości, ile razy jem na noc wieprzową polędwicę, ale to przejdzie.

Poleciwszy duszę Bogu, a rejenta jego smutnej sytuacyi, usnąłem snem sprawiedliwego.

Nad ranem hałas po domu obudził nas obydwóch. W sali zastaliśmy zgromadzone całe wczorajsze towarzystwo, powiększone kilku myśliwymi z okolicy.

Po zakropieniu wódką i przetrąceniu kilku zrazów, zaczęliśmy się gotować do wyjazdu. Wszyscy ci panowie, uzbrojeni byli w wyborne odtylcowe dubeltówki, tylko ja jeden byłem bezbronny, licząc na to, że pan Maciej wynajdzie w swoim arsenale i dla mnie jaką broń, posyłającą mordercze ciosy. Nadzieje o mało mnie nie zawiodły. Gospodarz tarł łysinę, namyślał się, wreszcie wybiegł i po chwili przyniósł rusznicę, pamiętającą jeszcze bitwę pod Racławicami i kilka bagnetów, zostawionych przez powstańców w 1863 roku. Rusznica mnie się dostała, a bagnety rozdzielono pomiędzy towarzyszy.

Wyruszyliśmy w pochód. Z początku jechaliśmy dobrym kłusem, ale im bliższy był cel naszej jazdy, konie jakby przeczuwały nieszczęście, coraz więcej kroku zwalniały. Lecz wszystko ma koniec na tym świecie i wreszcie przybyliśmy do lasu.

Główną komendę objął stary leśniczy, zawołany myśliwiec na całą podtatrzańską krainę. Mnie, jako gościowi, chciał ofiarować honorowe miejsce, to jest najniebezpieczniejsze; ledwiem się wymówił od tego zaszczytu, zasłaniając się niedokładnością mej broni. Stanąłem za rozłożystym dębem, przysięgając sobie, że za pierwszym znakiem zbliżenia się strasznego zwierza, wskoczę na gałęzie i ukryty, będę obserwował stanowisko nieprzyjaciela.

Puszczono psy w las. Kilkanaście minut trwała cisza — wkrótce jednak psy zaczęły przeraźliwie ujadać, gałęzie trzaskać, łamać się i przedemną ukazuje się nagle, jakieś ogromne cielsko, o pałającym wzroku i walące prosto w stronę, gdzie stałem.

— Boże! to tygrys! Nie miałem już czasu wskoczyć na drzewo, poleciłem tylko duszę Najwyższemu i z mojej skałkówki zmierzyłem — puszczam, krzemień nie daje ognia, a zwierz coraz bliżej i bliżej. Przymknąłem oczy i z biciem serca oczekiwałem chwili ostatniej. Wtem pada strzał jeden i drugi, dziki ryk rozległ się po lesie i znowu wszystko ucichło.

Po kilku minutach oprzytomniałem i otwarłszy oczy, zobaczyłem stojącego profesora z dubeltówką przy nodze.

— A co! tak się u nas strzela; gdyby nie ja, jużbyś pan dawno był na tamtym świecie.

Uścisnąłem serdecznie rękę mojego zbawcy. Profesor zadął radośnie w róg na znak zwycięztwa i wkrótce około nas zgromadziła się cała rzesza myśliwych. Nie dowierzając jednakże pewności profesorskiego strzału, z wymierzonemi dubeltówkami, zbliżaliśmy się do miejsca, gdzie spoczywał snem wiecznym ów straszliwy tygrys. Krok za krokiem postępowaliśmy, a dubeltówki drżały w rękach i nie jeden chętnieby się znalazł o sto mil, lecz honor nie pozwalał.

Nareszcie już go widzimy. Rejent, jako naj-

odważniejszy, pierwszy odsuwa gałęzie. Naraz, łapie się za włosy i głosem przenikliwym, jak nie wrzaśnie:

— Chryste panie! to mój pies, ten łajdak profesor zabił go przez złość do mnie. Dałem za niego dwieście guldenów i charta.

Ogłupieliśmy. Oczom nie wierzymy, ale trudno powiedzieć, że to tygrys, kiedy przed nami leży pies, co prawda olbrzymi, koloru żółtawego, mógłby w potrzebie wilka zdusić, ale co pies, to pies.

— Ja pana nauczę — krzyknie rejent — co to znaczy strzelać cudze psy, natychmiast zaskarżę sądownie.

— Niech piorun trzaśnie pana i jego psa. Ja nie strzelałem do psa, tylko do tygrysa — ja się pańskich skarg nie boję.

Zaczęliśmy mitygować obydwie strony i po godzinnej certacyi, na znak zgody rejent podał rękę profesorowi.

Z nosem na kwintę, wracaliśmy do domu. Rejent ciągle milczał, profesor był jak zbity, a pan Maciej z ukosa spoglądał na mnie Przy kolacyi wzięto odemnie solenne słowo, że nikomu nie pisnę o tej awanturze, czego też solennie dotrzymuję.

O losach owego bajecznego tygrysa, nigdy się dowiedzieć nie mogłem, bo wiele razy spotkałem pana Macieja w Krakowie, zawsze mnie starannie unikał. Raz tylko przychwyciłem go u Hawełki, a gdy zapytałem o tygrysa, machnął ręką, pociągnął haust piwa i nic nie powiedział.

OTELINA.

Z GALERYI SYLWETEK ŻON

M. Gawalewicza.

Ptasiego mleka brakowało im chyba do szczęścia całkowitego, a jednak...

Jednak nie byli z sobą szczęśliwi, nie mogli być w tych warunkach, i to wcale nie z jego winy; może i nie z jej, bo czyż kobieta jest winną temu, gdy przy wszystkich zaletach i cnotach dobrej żony, ma jedną, okropną wadę, kiedy jest samem wcieleniem zazdrości!...

Murzyn wenecki bledniał przy pani Korneli; jeżeli męża swojego nie udusiła, jak Otello Desdemonę, to tylko dla tego, że była od niego słabszą, wątlejszą, i że do stłuczenia laskowego orzecha stalowym dziadkiem, potrzebowała jego pomocy, kiedy on je gniótł w palcach, ale że jej na chęci do uduszenia swego Kotka nie brakło przynajmniej raz na dzień w napadzie szalonej zazdrości — to nie powinno ulegać kwestji.

Pani Kornela była Otellem w spódnicy. Mąż ją przezwał złośliwie Otelliną w jednej z rzadkich chwil dobrego humoru, których mu nie zatruła goryczą urojonych zarzutów. Nie wolno mu było spojrzeć na żadną kobietę, wymówić kobiecego nazwiska, pochwalić obrazu, którego bohaterką była choćby Lukrecja albo Penelope, dwie damy znane ze swej cnoty klasycznej i wierności małżeńskiej.

Pani Korneli zdawało się zaraz, że Kotek ma ochotę ją zdradzić, że już ją zdradził, że się jej sprzeniewierza nawet z malowanemi rywalkami, a Kotkowi często ani się śniło o tem... W teatrze, lub na koncercie pan Konstanty nie wiedział, co ma począć z oczyma. Kiedy patrzał na scenę, narażał się na zgryźliwą uwagę żony:

— Podoba ci się panna X. — prawda?... Nie zjadajże jej tak oczyma, boś już nie student przecież, abyś się jeszcze kochał w naiwnych. — Gdy spoglądał na publiczność najobojętniej w świecie, pani Kornela biegła wzrokiem za jego spojrzeniami i zaniepokojona, szukała przedmiotu mężowskiej obserwacji.

— Do kogo ty się tak uśmiechasz w krzesłach? — pytała; zdawało jej się, że dostrzegała tajemniczy uśmiech porozumienia na ustach męża, które były najczęściej wykrzywione lekkim grymasem znudzenia.

Nie chcąc się narażać na ciągłą kontrolę i podejrzenia swej Otelliny, cofał się w głąb loży, opierał głowę na ręce i z zasłoniętemi oczy-



— Ona. Czy ty mnie kochasz? Czy ty mnie na prawdę kochasz?!!!

— On. Do milion kroć set tysięcy djabłów, jużem ci to tysiąc razy powiedział jak cię ubóstwiam!



— Ciekawym co za osioł powalał mi papier! przypominam sobie, to ja.

ma słuchał komedji lub opery, nie patrząc ani na scenę, ani na publiczność; wówczas spotykała go wymówka innego rodzaju:

— Nudzisz się ze mną w teatrze. Przy kim innym, miałbyś z pewnością minę bardziej ożywioną!... O ja wiem, to dla ciebie ciężka pańszczyzna poświęcić mi kilka chwil wieczorem.

Z każdego balu, czy rautu, wracali zazwyczaj oboje zadąsani; ona, wyrzucając mu, że przez niego się nie bawiła, bo patrzeć nie mogła, „jak bezwstydnie zalecał się do kobiet i przypatrywał się ich dekoltowanym gorsom,“ on znużony wystawaniem po kątach i podpieraniem ścian w salonie, podczas, gdy żona tańczyła i rozmawiała, śledząc mimo to każde poruszenie i podsłuchując podejrzliwie każde słowo swojego Kocia.

Przysięgała sobie, że się zamknie, nigdzie bywać z nim nie będzie, zerwie z całym światem.

— Możesz sobie sam chodzić, jeżeli chcesz — mówiła do niego — ja ci przeszkadzać nie będę; baw się, udawaj kawalera, bałamuć kobiety, przynajmniej na to patrzeć nie będę potrzebowała.

Niechby był wszelako spróbował choć jeden krok zrobić bez niej za domem — no!... miał się biedaczysko z pyszna.

— Zostawiasz mnie samą po całych dniach i nocach, mogłabym skonać i nie byłoby komu podać mi kropli wody! — narzekała z rozpaczliwym akcentem za jego powrotem. Oczy miała zapłakane, nosek zaczerwieniony, powieki od łez nabrzmiałe, skarżyła się na ból głowy, na ściskanie w sercu, czuła się osłabioną, chorą, zdenerwowaną. Musiał jej wodą kolońską nacierać skronie, przykładać plasterki cytryny, biegać do apteki o północy po krople trzeźwiące, siedzieć do rana przy jej łóżku, trzymając ją za rękę A kiedy usypiał ze znużenia, budził go nagle jej płacz i wyrzuty:

— Jaki ty jesteś bez serca!... Jak ty mnie dręczysz!... O Boże! jaka ja nieszczęśliwa!... Mam męża, którego mi świat zabiera, któż mi biednej sierocie pozostanie. Zawsze sama i sama, ale to się skończy. Przysięgam ci Kociu, iż ci zawadzać nie będę, o nie... Będziesz miał wolność, poczekaj, niech tylko wstanę, niech się z łóżka podźwignę. Będziesz miał wolność!

W tych bolesnych słowach tkwiła pogróżka, którą znał dobrze, bo mu ją powtarzała, jako ostatni argument każdej małżeńskiej sprzeczki; chciała się zabić, ilekroć jej się wydawało, że mąż ją kochać przestaje, że ma nowy romans po za domem, że na inną kobietę zwraca spojrzenia.

— Kociu, błagam cię, powiedz kto jest ta kobieta!?... — wołała, rzucając się ku niemu i chwytając go za obie ręce.

— Co za kobieta?

— Nie udawaj, wiesz o kim mówię; ta, za którą szedłeś dziś przez cały plac Saski.

— Ależ moje dziecko, szedłem zamyślony, nie widziałem nawet, czy przedemną kto idzie.

— Ach, jak niegodnie kłamiesz!... widziałam cię w zeszłym tygodniu, jak biegłeś Senatorską za nią, za tą samą... blondynka, w niebieskim kapeluszu, uśmiechała się do ciebie.

— Daj mi pokój z blondynkami w niebieskich kapeluszach, kobieto!...

— Nie chcesz mi powiedzieć... Słuchaj, biada ci, jeżeli was jeszcze razem z sobą spotkam... Patrz, kupiłam sobie witryoleju, obleję jej twarz i tobie, będziesz miał skandal, kiedy sobie tego życzysz. Tak, ja się nie pozwolę oszukiwać, ja jestem żona, która jedynie ma do ciebie prawo, bom cię ukochała nad życie, nadewszystko. Za moją miłość przynajmniej mi się od ciebie szacunek należy, jeżeli nie możesz mi być wzajemnym.

Potok łez gasił zwykle ten wulkaniczny wybuch oburzenia.

— Żebym chociaż wiedziała, dlaczego ty mnie kochać przestałeś! — zawodziła głosem rozżalonym, wznosząc ku niemu oczy bolesnej Madonny, przejęta do głębi swojem uprzedzeniem.

— Ależ Nelciu, co ty sobie do głowy przypuszczasz...

— O nie, nie — przerywała mu z uporem — ty mnie już nie kochasz, jak dawniej... pamiętasz, przysięgałeś mi, że tylko dla mnie żyć będziesz...

I tu zaczynał się cały szereg wyrzutów, najczęściej bezpodstawnych, opartych na drobnost-

kach, które tylko nadczuła drażliwość kobieca mogła brać w rachubę; z tą najfałszywszą logiką błędnego założenia pani Kornela dowodziła swojemu mężowi, że nie jest tak kochaną, jak dawniej, jak na to zasługuje, jakby ją mniej dobry, poczciwy, delikatny i uważający mąż mógł kochać.

Potrzeba było anielskiej cierpliwości pana Konstantego, aby tego wszystkiego wysłuchać, nie unosząc się, z pobłażliwym uśmiechem dobrowolnej ofiary, z wyrozumiałością dojrzałego umysłu.

Każda w tym rodzaju scena małżeńska kończyła się wprawdzie zgodą, nowemi zastrzeżeniami, przysięgami, powrotem do równowagi, ale pan Konstanty czuł się zmęczonym rozdrażnionym, zbitym moralnie i powtarzał sobie w duchu przeczytany kiedyś wierszyk Hajoty, pełen życiowego doświadczenia:

I poznałem po niewczasie
Prawdę srogą,
Że drobiazgi wielką miłość
Zabić mogą. .

Kochał jednak swą Otellinę, i to kochał prawdziwie, statecznie, potwierdzając jednym przykładem więcej tę sercową anomalję, że się kocha swoich tyranów w miłości.

Otellina zaś manją zazdrości dotknięta, nie przestawała mu dokuczać, powtarzając bez ustanku swoje stereotypowe narzekanie:

— Acn, jak ty mnie dręczysz człowieku!

Słowa te brzmiały gorzką ironją w uszach i sercu pana Konstantego, zwłaszcza, gdy po nich następował wykrzyknik całkiem szczery i z głębi przekonania wydobyty:

— Gdybyś ty mnie tak kochał, jak ja ciebie, jakżebym była szczęśliwą!...

Ustawiczną kontrolą otaczała swojego Kotka; przeszukiwała codziennie jego kieszenie, zaglądała do pugilaresu, przewracała w papierach, miała dorobione kluczyki do wszystkich jego szuflad i skrytek, a gdy wychodził na dłuższy czas z domu, kazała swej powiernicy Franusi szpiegować pana.

Często z wizyty u kolegi, albo z cukierni, gdzie bywał na szachach, wywoływała go służąca z oznajmieniem:

— Pani prosi, aby pan przyszedł natychmiast, bo pani zasłabła...

Pędził do domu co tchu i na progu spotykał się z uśmiechniętą Otelliną, która go witała słowami:

— Nic, nic, mój Kociu, chciałam się tylko dowiedzieć, co ty tam robisz tak długo?..

Niekiedy opuszczała ją manja podejrzliwości; wtedy była dla niego najczulszą, najlepszą żoną, łagodną jak gołąbek, uległą jak baranek, a pieszczotliwą, jak młode kocie. Siadała mu poufale na kolanach, gładziła jego włosy, bawiła się jego wąsami i z lubością kochającej kobiety patrzyła mu w oczy, szukając w nich odblasku swojej miłości. Pan Konstanty czuł się wtedy nad wyraz szczęśliwym, mając swą małą, drobną, ładniutką Nelcię w swojem objęciu, zapominał o przebytych torturach i...

Jedno spojrzenie Otelliny spadało, jak grom w to niebo chwilowego szczęścia.

Pani Kornela dostrzegała jakąś skazę na szyi męża.

— Kociu, co to jest?... Ty jesteś zadrapany, ty jesteś zadrapany szpilką?... Kto cię zadrapał?... Kiedy?... wczoraj tego przecie nie było!

— Ależ od wczoraj nie wychodziłem z domu.

— To może ślad dawniejszy... mów, kto ci to zrobił?...

I zaczynała się długa indagacja, która psuła znowu arkadyjską harmonję spokoju obojga małżonków, a kończyła się przelotną burzą i nową ścisłą rewizją wszystkich kieszeni, szufiad i skrytek pana Konstantego.

Kiedy przez dłuższy czas biedna Nelcia nie mogła znaleźć faktycznego żeru dla nakarmienia hydry zazdrości, to go sobie sztucznie stwarzała.

Zazdrość ta była soliterem jej serca, odrastała nieustannie i żywiła się jego sokami.

Ktoś powiedział, że zazdrość jest solą miłości, ale zapomniał dodać, że tej potrawy bogów przesalać nie należy, bo... przestaje smakować.

Pewnego razu, gdy pan Konstanty wracał do domu, w bramie spotkał go posłaniec i wręczył mu zawiniątko, zaadresowane do niego ko-

biecą ręką: zdziwiony rozerwał bibułkę... z wnętrza doleciał go zapach fijołków.

Na karteczce ukrytej w bukieciku, znalazł tajemnicze hieroglify: „Od K...“ Zanim się spostrzegł, posłańca już nie było. Zastanowiła go ta anonymowa posyłka. Kto mu mógł przysłać kwiaty?... Wczoraj, co prawda, spotkał na ulicy kobietę, która niegdyś, za kawalerskich czasów darzyła go szczególniejszemi względami; mówiono nawet, że była nim poważnie zajętą, ale od czasu jego ślubu zniknęła bez wieści i nie pokazywała mu się na oczy. Coś jakby woń stłumionych wspomnień poczuł w tym bukieciku fijołków i... przestraszył się własnych myśli. A Nelcia?... a gdyby ona to wiedziała?... miałby nowe piekło w domu.

Jak student złapany na gorącym uczynku ukrył szybko tajemnicze kwiaty w kieszeni i wbiegł na schody; nie śmiał jednak wejść do siebie z tak niebezpieczną kontrabandą... Potargał tedy bukiecik, nie nasyciwszy się nawet jego wonią i wyrzucił szczątki przez okno na dziedziniec... Czuł, że mu po tym wandalizmie lżej się zrobiło i że będzie o wiele pewniejszym siebie, gdy stanie oko w oko ze swoją Otelliną, wietrzącą zdradę na pół mili.

Zanim ujął za klamkę, przytknął rękę do nosa, aby się przekonać, czy na palcach nie pozostał mu zapach fijołków.

W gabinecie spotkał żonę, oczekującą go widocznie; nie zauważył, jak niezwykle badawczem spojrzeniem obrzuciła go całego...

— Gdzie byłeś Kociu?

Od tego zaczynało się zwykle.

— U adwokata.

— Nigdzie więcej?...

— Nigdzie, gdzież indziej miałem być.....

— Spotkałeś kogo?

— Nikogo ze znajomych.

— Nikogo?... tak?

Oczy Oteliny błysnęły pierwszą błyskawicą.

— Nic nie przyniosłeś z sobą?

Pan Konstanty się zmieszał, ale z udaną obojętnością odpowiedział:

— Nic, moje dziecię.

Pani Kornela oblała się rumieńcem oburzenia... Czuła, że coraz trudniej będzie mogła się pohamować. Aha!... łapała męża na ohydnem jakiemś kłamstwie.

— Tak? — zaczęła ze źle maskowanym przekąsem — nie udawaj, mój Kociu, przypomnij sobie.

— Ależ... upewniam cię...

Niecierpliwość indagatorki nie mogła dłużej wytrzymać.

— Kłamiesz szkaradnie — wybuchnęła, — zrywając się z kanapy — dostałeś kwiaty od kobiety, od swojej kochanki!...

— Ja?... kwiaty?... Nelciu, co ty mówisz?.. Nie wiem nic o żadnych kwiatach.

Czuł, że się oblewa ponsem, że kłamie, zapierając się, ale go jakiś instynkt samozachowawczy, wbrew jego woli, popchnął na te manowce.

Pani Kornela miała w tej chwili twarz Gorgony.

— Ha, tak?... zapierasz się?... nie dostałeś żadnych kwiatów?... wiec zwodzisz mnie, ukrywasz się, poczuwasz do czegoś. Myślisz, że nie wiem o niczem?... Jakto? śmiesz mi zaprzeczyć żeś przed chwilą nie odebrał bukiecika fijołków od posłańca w bramie?... śmiesz mi to w oczy powiedzieć?... Widzisz, złapałeś się w zasadzkę... Ty masz romansik jakiś poza domem i dlatego nie masz sumienia spojrzeć mi prosto w oczy, dlatego się zapierasz!... Ja wiedziałam, że cię zdemaskuję, posyłając ci ten bukiecik z anonymem...

— Więc to ty, ty sama?...

— A tak, ja... ja! Chciałam wypróbować twoją szczerość, chciałam się przekonać, czy mówisz prawdę, czy mnie nie oszukujesz, teraz wiem wszystko, mam rywalkę, mam!... Jednak moje przeczucia mnie nie omyliły, niestety. O jak ty mnie dręczysz człowieku!...

— Ja ciebie dręczę!... ja?!... kobieto...

Rozpaczliwy, spazmatyczny śmiech porwał biednego Kocia.

— Śmiej się, śmiej teraz! — wołała, zanosząc się od płaczu wzburzona Otellina. — Ja tego

nie przeżyję, to mnie zabije, dość mam tej męczarni i twego wiarołomstwa, o dość!... Boże, jakam ja nieszczęśliwa, co ja cierpię przez tego człowieka!...

Dwóch tygodni czasu potrzeba było na osuszenie wszystkich łez i przekonanie pani Korneli, że z własnej winy naraziła się na tyle przykrości i że nie ma najmniejszego powodu do popełnienia samobójstwa, ani do otrucia męża, ani do oblania witryolejem urojonej rywalki.

Pan Konstanty wszelako od owego czasu, stał się bardziej zamyślonym, jakimś szczególniejszym wzrokiem obserwował swoją żonę i zdawało mu się dostrzegać w niej pewne zakłopotanie, które go w dobry humor wprawiało.

Pomiędzy korespondencją, przynoszoną z poczty, znajdował się co tydzień, co dwa tygodnie, jakiś tajemniczy, wonny liścik z czułym emblematem na kopercie, adresowany do pani i doręczany jej do rąk własnych, niby to bez wiedzy samego pana.

Pewnego razu do gabinetu żony wszedł pan Konstanty z twarzą nachmurzoną, poważny, surowy, i kładąc przed nią różowy liścik z niezapominajką, spytał krótko, oschłym, zniżonym głosem:

— Co to znaczy, moja Nelciu?...

Pani Kornela drgnęła; była w tej chwili bardziej zmieszaną, niż jej mąż kiedykolwiek przed majestatem jej gniewu i niesprawiedliwości.

— Kto to śmie pisać do ciebie w ten sposób?... — pytał dalej pan Konstanty, czując się panem sytuacji. — „Pani, jestem może szalony, że znowu piszę do ciebie, ale zdawało mi się w twojem spojrzeniu widzieć znowu zaprzeczenie słów, któremi zabroniłaś mi pisywać do siebie... Spotkałem cię wczoraj na ulicy, co za rozkosz!.. przeszłaś obok mnie i uśmiechnęłaś się... O nie mów, nie zapieraj się, że mnie nie znasz i że się nawet nie domyślasz, kto jest tym śmiałkiem, którego oczy twoje cudne rozzuchwaliły do tego stopnia..."

Pani Kornela nie pozwoliła dłużej czytać mężowi. Wyrwała mu list z rąk, zmięła i rzuciła z oburzeniem na ziemię. Chciała wyjąkać cośkolwiek i nie umiała się zdobyć na żadne usprawiedliwienie.

— Jakto?... Prowadzisz korespondencją tajną bez mojej wiedzy? — pytał pan Konstanty — pozwalasz na to, aby jakiś chłystek oświadczał ci się ze swoją miłością, żeby poste restante odbierał od ciebie listy i śmiał prosić o schadzkę?... Co to wszystko znaczy?...

Głos pana Konstantego brzmiał surowo, jak głos sędziego; pod zchmurzonemi brwiami ważył się piorun, ale przez usta przemykał chyłkiem złośliwy uśmieszek zadowolenia i przebiegłości.

Otello górował w tej chwili nad zakłopotaną Otelliną, która nadarmo próbowała pochwycić równowagę i spojrzeć śmielej w oczy mężowi. Czuła się zgnębioną, przybitą, pierwszy raz w życiu straciła przewagę nad swoim Kociem. Łzy jej się w oczach kręciły, ale nie śmiała płakać, bo łzy byłyby przyznaniem się do jakiejś winy, której nie popełniła, a jednak czuła się czegoś winną.

— Ależ mój Kociu.. mój drogi... ja ci to wytłomaczę... ja sama dobrze nie wiem... jąkała zmieniona do niepoznania — bo to widzisz, te listy... ja chciałam ci od razu wszystko wyznać... a nie rozumiem, jak ten jakiś ośmiela się...

Twarz pana Konstantego nie rozchmurzała się ani na chwilę; udawał, że słucha z uwagą, ale z uprzedzeniem przerywanego wyznania żony która się wikłała w wyjaśnieniach i na swoją obronę miała tylko jedyny argument, powtarzany na różne tony:

— Przecież ty nie przypuszczasz mój Kociu, żebym cię chciała zdradzać!...

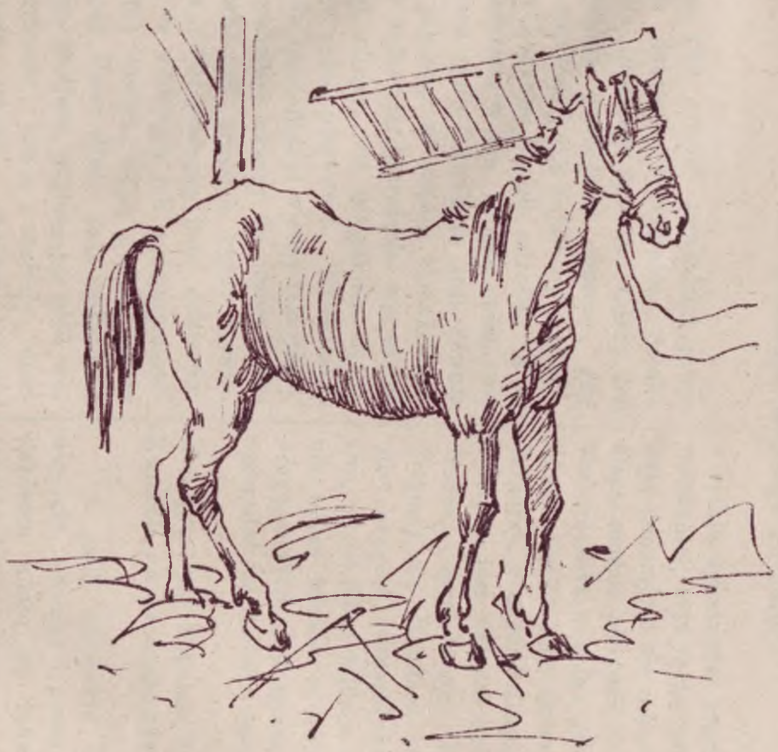
Otello był nieubłagany, niewzruszony, im bardziej Otellina przekonywać go usiłowała o swojej niewinności.

Sprawa pozostała w zawieszeniu.

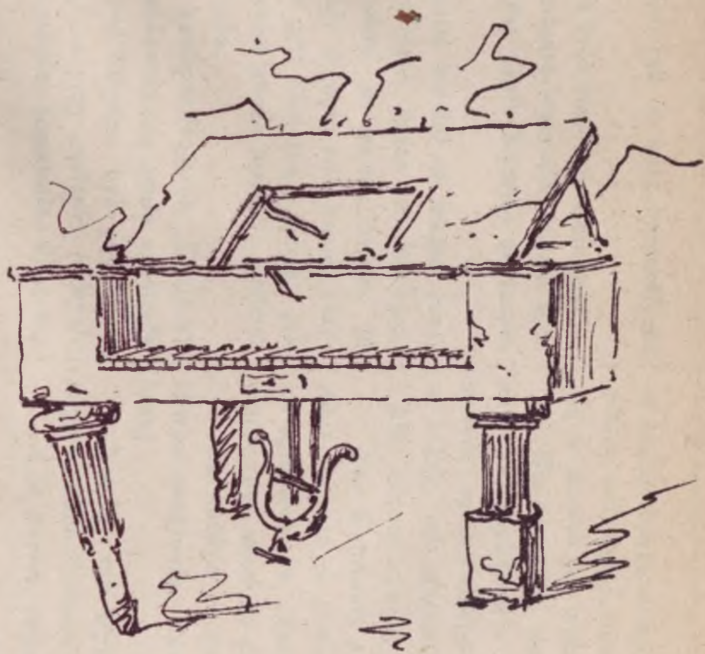
W tydzień później, nadszedł bukiet pod adresem pani, przysłany znowu bezimiennie przez tajemniczego wielbiciela. Pan Konstanty, nieszczęśliwym trafem własnoręcznie kwiaty od posłańca odebrał i zaniósł je żonie. W oburzeniu wyrzuciła bukiet przez okno...

— A co to za bezczelny człowiek! — wo-

ILLUSTROWANE OGŁOSZENIA.



Dobry silny wierzchowiec może może być użyty do zaprzęgu, jeszcze młody i zdrowy, jest tanio do sprzedania — szczególniej poleca się go dla dorożkarzy, lub dla oficerów.



Fortepian mało ograny znakomicie utrzymany z prześlicznym tonem jest do **sprzedania** w ulicy M.... **Nr. 24** II piętro.

łała, drżąc z gniewu — jak on śmie narzucać mi się w ten sposób...

— Nie trzeba go było ośmielać, moja pani — odpowiadał pan Konstanty wyniośle, tonem spokojnego wyrzutu, który panią Kornelę do rozpaczy doprowadzał.

Natarczywy anonim nie dał się zrażać, przysyłał listy coraz gorętsze, coraz namiętniejsze, wmawiał w swoje bóstwo, że go zna dobrze, że go widuje, że mu daje zachętę cudownemi oczyma, chociaż na pozór jest obojętną i zimną, jak głaz, dziękował za jakieś cienie nadziei, dostrzeżone w jej postępowaniu.

W prywatnych korespondencjach „Kurjera" codziennie prawie znajdowały się czułe apostrofy do „Niegodziwej," pod któremi był podpisany „Rycerz Toggenburg," a przy czytaniu których pani Kornela prawie miłości dostawała, wijąc się w nadaremnych domysłach nad rozwiązaniem zagadki, rzucającej nieustanny cień podejrzenia na nią w oczach jej męża.

Nie domyśliła się jednej bardzo prostej rzeczy, że ryzykownym podstępem z fijołkami, nauczyła sama swojego Kocia, jak się wprowadza w kolizję tak małemi środkami zazdrosną żonę i klin klinem wybija.

Pan Konstanty znalazł środek zapewnienia sobie spokoju co pewien czas małym wydatkiem na ogłoszenia w „Kurjerze," na posłańców i na markowane anonimy przez pocztę.

Za każdym razem, gdy się partja małżeńska chwiać zaczynała, dawał zręcznie... szacha królowej.

Niechaj mu Hymen tego fortelu nie pamięta, a inne Otelliny za złe nie biorą.

A la guerre, comme á la guerre...

SPECJALNOŚCI LEKARSKIE.

(Coś w rodzaju wstępnego artykułu.)

„Ars longa vita brevis" powiedział patryarcha wszystkich doktorów Hipokrates. Sztuka jest za długą dla krótkiego żywota. Cóżby ten czcigodny konsyljarz powiedział obecnie, gdy drzewo wiedzy medycznej tak bujnie się rozrosło, puściwszy tysiąc konarów i gęste odrośla. A co gorsza, że rozszerzona w ten sposób nauka nie rozszerzyła obszaru życia i życie to jest równie krótkotrwałem, jak ongi za czasow Hipokratesa. Nie jest ono w możności ogarnięcia wszystkich gałęzi medycznej wiedzy, we wszystkiem się rozejrzeć, wszystko sobie przyswoić. Wiele także przyczyniło się do specializacyi wiedzy lekarskiej, przeludnienie w państwie lekarzy. Corocznie każda alma mater (a taką jest przecież każdy uniwersytet) wydaje na świat znaczną ilość doktorów, z których każdy w większym lub mniejszym stopniu posiada dobry apetyt, który pragnie przez praktykę zaspokoić. Przez długi czas tęsknili do owego chlebowego stadjum, zagłuszając głód wewnętrznie i zewnętrznie, krwią i materją, merkurjuszem i żelazem, trucizną i śmiercią, przez bóle i kolki amputacje i operacje i gdy nareszcie z piekła egzaminów przedostali się do nieba samoistności, któż może mieć im za złe, że poczynają dopominać się praw dla swoich żołądków? Czyż można pobudzić ich do dalszych studjów barbarzyńską zasadą: Plenus venter non studet libenter!? Cóż więc dziwnego, iż nowo upieczeni doktorzy, jak ongi Diogenes z latarnią, szukają ludzi, to jest chorych ludzi? I znajdują ich na drodze... specjalizacyi. Hic Rhodus, hic salta! Trzymaj się Rhodusa specjalizacyi a będziesz miał chorych i zaspokojenie zdrowego apetytu. Oto, co im mówi delficka wyrocznia mniej omylna niż ta co istniała w starożytności. Sztuka jest długą, a życie.... drogiem. Nowomodny ten aforyzm stał się kolebką specjalizacji.

Bierzcie, rzekł Eskulap, świat pełen dolegliwości,
Zwróćcie go na drogę prawdziwej.. śmiertelności.

I padli uczniowie Eskulapa, jak dzicy, na wszelkie choroby i poczęli wyrywać je sobie i każdemu udało się schwycić dla siebie jakąś chorobę lub oddzielną metodę leczenia. A to, co mu się w podziale dostało, stanowi dla doktora

jego dobra, które eksploatuje, prowincję, którą zarządza, krowę, która mleko mu daje. Rycinowski wziął głowę, Receptowski piersi, Flastyka żołądek, Puls uchwycił się zębów, Językiewicz padł na grzbiet, Okolski wpadł w oko, Amputowicz padł na kolana a Recydowicz zawarował sobie nerki. Grzeczyński zabrał się do kobiet, Nieznański zlitował się nad dziećmi, Stańczyk schwycił za włosy, Uzdowski począł szukać nerwów, Nok wsunął swa zdolności w gardziel, i t. d., i t. d.

Każda część ciała znalazła swego kochanka, każda niedyspozycya swego pełnomocnika, każda lecznicza metoda swego opiekuna, każda płeć i każdy wiek ma swego gospodarza. X. stara się chorobę każdą wyprawić parą, Y. stara się usilnie utopić ją w wodzie, Z. udziela zarówno grzecznemu jak i niegrzecznemu pacjentowi pewną porcję elektrycznych razów, H. zaś walczy swoją gimnastyczną loiką przeciw patologicznej zasadzie orzekającej, iż spokój jest pierwszym obowiązkiem obywatela. Idea zresztą specjalizacyi nie jest czysto nowoczesnym wytworem. Starożytni mieli już swoich okulistów i otrjatrów szeroko i głośno znanych w świecie; lecz wiekowi naszemu danem było wytworzyć najzupełniejszą decentralizację w ustroju sztuki lekarskiej i postawić ją na porządku dziennym naszych wrzących pragnień. W małych miastach dotąd jeszcze febra specjalizacyjna nie bardzo się przyjęła, w stolicach przemieniła się w epidemję. W tych ostatnich specjalność doktorska stała się dogmatem, do pewnego nawet stopnia terapeutycznym monoteizmem w przeciwstawieniu do pojęcia doktorów patejstycznych, doktorów „do wszystkiego.“ Specjalność jest drogą do praktyki, do sławy, ścieżką do Kapitolu i do kapitału. Spostrzegła się ars longa, że może stać się za krótką, jeśli sztuka nie stanie się przemysłem, ulegając wspólnie z nim zasadzie podziału pracy i nadając prawo obywatelstwa pozytywnej dewizie „nakemoney“. Od czasu jak praxis aurea stała się wyłącznym monopolem pojedyńczych grandów w państwie medycyny, robienie pieniędzy jest niczem więcej, jak retoryczną raczej mitologiczną figurą, a proces uzdrawia chorego niczem innem, jak procesem o alimenta doktora.

Bogactwo bywa dla niejednego z nich idealnem marzeniem, któremu chętnie się oddaje, jeśli ma tylko quantum satis ad perfectam saturationem.

Przy olbrzymich krokach medycznej wiedzy a żółwiem posuwaniu się indywidualnej praktyki, łatwo przedstawić sobie można przyszłość specjalizacyi. Począwszy od wnętrzności a skończywszy na periferji powoli każdy nerw, każde naczynie, każdy muskuł, każda tkanka będzie miała osobnego opiekuna i oddzielną pieczę. Równowaga musi się ujawnić w zasadzie „Divide et impera.“ Muszą być lekarze dla najmniejszej dolegliwości, każdej funkcji, dla wszelkiej części każdej kosteczki. Oddzielni lekarze od skóry i włosów — to nie dosyć; muszą być specjaliści i od paznogci. Jeden musi tylko zajmować się kamieniem a drugi wyłącznie rakami. Muszą być lekarze od wody, piwa, wina, mleka, winogron, cytryn ale także od luster, sufitów, podłóg itd. Wszystko winno znaleść swego specjalistę — in majorem Aesculapi gloriam.

W ten sposób przeniknie się analitycznie do najmniejszych anatomicznych cząsteczek i mikroskopijnych tkanek, aby następnie syntetycznie rozwinąć cały obszar medycyny; lecz na to trzeba aby byli specjaliści, uprawiający wyłącznie prawą dziurkę od nosa, oddzielni biegli w leczeniu trzeciego mlecznego zęba, poświęcający całe swe życie lewej sercowej komórce i znakomitości od strzykania w prawem uchu.

Oto jest obraz medycyny widziany z wysokości lotu przyszłości. Lekarze do wszystkiego znajdują się na śmiertelnem łożu. Niema już interesu dla sprzedawających „en gros“ wszystko „en details.“ Każdy ma swój kraj, tu się urządza tu jest królem, a czasem tylko księciem lub radcą tu jest pomocnikiem, opiekunem, rządzcą i........ t a j n y m radcą. Quot morbi, tot medici; quot partes, tot artes, Oto podział pracy na obszarze sztuki medycznej.

N.

Róża — Rózia i Aptekarz.

Pan Tadeusz w czasie kiedy go znałem miał lat dwadzieścia. Pełnił obowiązki sekretarza przy sekretarzu od gorzelni, czytywał poezje, gonił wichry na koniu, co lat osiemnaście w artyleryi wysłużył i kochał się na zabój w dorodnej pannie, która żartowała z niego, z jego konia i uczuć... Ona żartowała z niego... a nie wiedziała o tem, że ten młody człowiek, to uczucie i ten koń, stanowili razem nierozdzielną całość — a przepraszam... dopełnieniem bowiem tej całości był kundel biały w czarne łaty — pies nie tyle piękny ile wierny, przywiązany.

Uczucie pana Tadeusza było silne jak koń, koń był tak wypasiony jak uczucie, a pan Tadeusz ze swem uczuciem był wiernym jak pies, (chociaż był cały czarny i nie miał ani jednej łaty dla odmiany).

Młody człowiek nosił długie włosy i miał minę pełną melancholii.

Bóstwo jego myśli, piękna panna Róża mówiła, że pan Tadeusz wygląda jak młoda wrona, a pan Tadeusz brał to za objaw miłości i jeszcze dłuższe włosy zapuszczał, byleby tylko do młodej wrony był podobnym bardziej.

Lubi ona widać ten rodzaj ptactwa, myślał, i to dla mnie wystarcza, gdyby chciała starałbym się być podobnym do sowy, gila, bociana nawet. Zresztą, wszystko mi to jedno, mój pryncypał szydzi z uczucia i nazywa mnie warjatem, ona mówi że mam minę młodej wrony, a pomimo to jednak ja i Rózię kocham i pryncypała szanuję.

Czasem zdarzało się memu przyjacielowi Tadeuszowi, iż czynił pomyłki niewinne zresztą. Nieraz zadumany brał pryncypała za Rózię i patrzył w niego jak w obraz, a czasem rozmawiając z Rózią, sądził, że ma do czynienia z pryncypałem.

Były to niewinne figle, które miłość zwykła płatać swoim ofiarom, a któż z nas nie był ofiarą miłości. Kto nie padł przeszyty strzałą rzuconą z czarnych lub szafirowych źrenic?

Pan Tadeusz mieszkał w małem miasteczku — Rózia zaś w małym dworku pod lasem, wśród łąk woniejących i pól pokrytych złotemi kłosami. Siedmiowiorstowa przestrzeń dzieliła te dwa młode serca. Wysłużony ranżer artyleryjski ciężkim galopem, trzy razy na tydzień przebiegał tę drogę... trzydzieści siedm razy potykał się na grobelce, ściągnięty mundsztukiem i spięty ostrogami, szedł ceremonjalnym marszem przed oknami dworku, a czasem rycersko przeskakiwał mały płotek, przyczem zwykle tak stękał żałośnie, jakby czuł, że w tym skoku może wszystkie cztery wysłużone nogi połamać...

Była wiosna.

Ogródek w Kozich-Różkach już się zaczął zielenić, drzewa puszczały pączki, a w głowie młodzieńca było jeszcze bardziej niż w ogródku zielono.

Stał on oparty o klon stary i patrzył w zachwyceniu, jak Rózia z siostrą w kapelusikach słomkowych pracowały nad urządzeniem klombów w ogródku.

Ładny to był obrazek... niby wstęp do rozkosznej sielanki miłości, lub do elegii rozpaczy i zwątpienia...

Różnie bywa na świecie, gdzie jest ogródek, ładna panna i młodzian do młodej wrony podobny, tam można się wszystkiego spodziewać.

Tym razem jednak nie stało się nic nadzwyczajnego, młodzieniec pomagał pannom kopać, a kopał z takim zapałem, jakby sądził, że w wilgotnej ziemi ogródka leży kosztowny skarb wzajemności ukryty.

— Wiesz Maniu, rzekła Rózia, jakby to było ślicznie, gdyby w środku tego klombu zasadzić krzak białej róży.

— A zkąd jej dostać, my przecież białych róż nie mamy.

— Będziecie panie miały, rzekł Tadzio z powagą.

— Zkąd?

— Niewiem.

— Kiedy?

— Jutro.

— Jutro?

— Raniutko o czwartej.

— Pan żartuje?

— Nie zwykłem żartować w rzeczach serjo, rzekł Tadzio, usiłując nadać swoim słowom ton uroczystej powagi.

Dziewczęta śmiały się i żartowały z niego, lecz on milczał uparcie, a na wszystkie pytania jakiemi go obsypywały, miał tylko jedną odpowiedź:

— Róża będzie.

Wszyscy poszli spać, uciszyło się już we dworku, a blady księżyc wyglądając z za chmur, widział młodego człowieka podobnego do wrony, jak szedł krokiem uroczystym, po błotnistej grobli wiodącej do miasteczka.

. . . .

Są chwile w życiu ludzkiem, w których (jak mówi humorysta) trzeba zarżnąć cielę zasad na ofiarę miłości, zarżnąć je nożem poświęcenia.

Aptekarz w miasteczku miał prześliczne róże na dziedzińcu, w klombie przed samemi oknami rósł krzak przepyszny, obrzucony co lato mnóstwem białych bukietów.

Ten krzak trzeba było ukraść...

Wśród cieniów nocy, tej opiekunki kotów i złodziei, zbliżał się ku parkanowi Tadzio z bochenkiem chleba pod pachą i zaczynał wstępne układy z psami broniącemi przystępu do spiżarni zdrowia miasta X.

Psy są to bardzo zacne stworzenia, zwłaszcza chlebem można im trafić do przekonania. W pół godziny później Tadzio wydrapał z ziemi krzak róży, a jeszcze później niósł go w kierunku Kozich-Rożków, przyniósłszy zaś wkopał w środek klombu i usnął dumny z dokonanego dzieła.

Rózia była w zachwyceniu, tajemnicze zjawienie się róży, podniosło Tadzia w jej oczach jeżeli nie do wysokości czarownika, to bardzo blisko tego i tryumfujący młodzieniec w nagrodę za tak miły podarunek otrzymał serdeczne uściśnienie ręki, którą również serdecznie, a może serdeczniej jeszcze ucałował.

Był to pierwszy krok na dobrej drodze uczyniony. Po śniadaniu Tadzio wsiadł na swego weterana, spiął go ostrogami i ciężkim galopem pomknął przez grobelkę, na której, na pociechę ludzkości karku nie skręcił....

Gdy wjeżdżał do miasteczka, aptekarz zobaczywszy go z okna zawołał:

— Panie Tadeuszu!

— Słucham Pana.

— Śliczne infusum, wiesz pan co się stało, żeby ich kwas karbolowy!...

— Co takiego?

— Złodziejstwo bezczelne... dochodzi do czegoś strasznego, wyobraź pan sobie jakie mi infusum urządzili złodzieje.

— Konie panu skradli?

— Nie.

— Więc zboże?

— Nie.

— Więc materjały jakie?

— Gorzej panie! gorzej, różę mi skradli z klombu, żeby ich kwas pruski ogarnął...

— A mój Boże! co za szkoda.

— I co mnie najgorzej gniewa, to że nie mogę wpaść na trop złoczyńcy.

Tadzio zrobił minę bardzo tajemniczą i szepnął:

— Czy pan dobrodziej zauważył, że doktór nasz bardzo lubi kwiaty.

— Aha! ten tani recepciarz! co do wszystkich lekarstw przepisuje syropus simplex, jakby droższych nie było, ten fabrykant nieboszczyków! protektor stolarzy!

— Nie wiem panie, ale zdaje mi się...

— A to panieńska skórka! żeby go kwas pruski, chodźmy do niego, panie Tadeuszu, chodźmy do niego, do ogrodu, ale jeżeli poznam moją różę, to mu dam taki miętowy pastylek, że go będzie paliło jak po kretonowym olejku!...

Poszedł Tadzio z aptekarzem do ogrodu doktora, obejrzeli kilkadziesiąt krzaków róż, ale chociaż szanownemu farmaceucie zdawało się, że poznaje swoją własność, jednak z drugiej strony pamiętał o tem, że krzaki róż są bardzo do siebie podobne i że omylić się łatwo.

— Poczekam aż zakwitną, mówił, a tego fabrykanta nieboszczyków może sumienie ruszy i będzie droższe lekarstwa zapisywał!

. . . .

W Kozich-Rożkach, krzak białej róży pokrył się ślicznemi kwiatami, nie jeden z tych kwiatów zdobił główkę Rózi, a serce pana Tadeusza gorzało miłością jak zwykle.

Illustrowane Ogłoszenia.



— Poszukuje się guwernera do dwojga dzieci dobrze wychowanych, obyczajnych i bardzo miłych —



— Specyalista w swoim zawodzie poszukuje miejsca w składzie wódek, likierów, rumu i spirytusu.

Dąsy kobiet.

Dawniejszą moją narzeczonę nazywałem — jak każe zwyczaj ludów cywilizowanych — aniołem; dzisiejszą żonę nazywam, w chwili kiedy gniewam się na nią — aniołem upadłym; gdy jednak horyzont naszego pożycia rozwidni się nieco — zwię ją aniołem podciętym. „Dla czego podciętym?“ spytała Wilhelmina, gdy po raz pierwszy użyłem tego wyrażenia. Zmięszałem się, gdyż udawać nie umiałem jeszcze; nie wiedziałem dotąd, jak często korzystnie jest w małżeństwie uciekać się do kłamstwa i jak często bez tego fortelu oczki bywają czerwone. „Droga Wilhelmino“ — odparłem, wkładając jednocześnie do jej karminowych usteczek kawałek cukru, który ona tak lubi, — ptaszku mój luby, czyż nie drżałbym o własne szczęście, gdyby twe skrzydełka anielskie nie były trochę podcięte? Czyż bym się nie bał, żebyś nie uleciała?... do twego nieba, do twojej ojczyzny, chciałem dodać z poetycznym zapałem, Ale dobra moja żona nie dała mi dokończyć. „Jakto? — czyliż się lękasz, ażebym ci się przeniewierzyła kiedykolwiek?“ — zawołała, i nie czekając odpowiedzi, zmarszczyła twarzyczkę, zacisnęła usteczka — *zadąsana!* Napróżno błagałem, napróżno groziłem, napróżno przekładałem, napróżno milczałem nawet — dąsała się uparcie! Szybkim krokiem przebiegłem parę razy pokój, w całej *Mimice* Engla nie znajdziesz żadnego ruchu, któregobym w owej chwili z całą prawdą nie oddał: miłość, nienawiść, gniew, wściekłość, rozpacz — wszystko, a jednak dobra moja Wilhelmina była niewzruszoną. Przy tej sposobności poznałem po raz pierwszy owe sławne dąsy kobiet, i nie zapomniałem ich nigdy!... Trzydziesty dzień upływał od chwili mego ślubu, gdy szczęście moje zaczęło wstępować w znak raka. Z początku droga moja Wilhelmina dąsała się na jednem krzesełku tylko, potem już w jednym kąciku, następnie zamknęła się dla dąsów w jednym pokoiku, aż w końcu przez wprawę doszła do tego, że się dąsała w calutkiem mieszkaniu.

Uczyłem się trochę teoretycznej i praktycznej filozofii, nieobce również mi są: metafizyka, logika, antropologia i psychologia empiryczna; ale teoryi żeńskich dąsów dotąd gruntownie poznać nie mogę. Pragnę jednak udzielić czytelnikom kilka bezspornych zasad, które wyprowadziłem z doświadczenia, może one nie będą bez korzyści.

Dąsy kobiet nie są tylko wojną partyzancką, którą one prowadzą ze skoncentrowaną potęgą mężczyzn i z której zawsze wychodzą zwycięzko. Na co się wam przyda ciężka artylerya, kiedy ręce, które przykładają lonty, komar za komarem tnie i płacze. Kobiety, od chwili gdy zawarły sojusz ze złem, na twardym stoją gruncie — nie podołacie. Najniebezpieczniejszą ich bronią są usta, — używają ich one do mówienia lub do milczenia. Jeżeli mówicie a macie dużo rozumu i cierpliwości, zmusicie je niekiedy do milczenia; gdy milczą jednak (co w domowej sztuce wojennej zwie się dąsaniem), próżne są wszelkie wysiłki otworzenia im ust; musicie ustąpić i zawrzeć ostatecznie pokój pod wszelkimi warunkami.

Mężczyzna rozgniewany wznosi przynajmniej głowę po nad chmury swego gniewu, burza małżeńska huczy tylko pod jego stopami; kobieta trzyma głowę pod grzmiącym obłokiem i najdrobniejszy promyk pokoju nie oświetla jej ponurej twarzy. Kiedy się kłócę z moją dobrą Wilhelminą, wiem dobrze, że za kwadrans będę już skłonny do zgody. Ale mój zadąsany aniołek nie myśli nawet o tem, by kiedykolwiek mógł być znów dobrym dla mnie. Komiczne nieporozumienie doprowadza ją zazwyczaj do stokroć gorszego gniewu. Zwykle nazywam lubą małżonkę *Wilhelminą,* ale jak tylko kłócić się zacznie — *Minką.* Słówko to oburza ją jeszcze bardziej, gdyż zdaje jej się, że używam tego pieszczotliwego zdrobnienia jedynie przez szyderstwo, że ją dla tego tylko nazywam Minką, w chwili gdy się dąsa, bo wtedy przedstawia mi się ona jako wybuchająca mina.

Proponowałem już często mojej drogiej żoneczce, że zaprenumeruję miesięcznie dąsy, przyznawszy jej z góry na trzydzieści dni słuszność. Sądziłem, że w ten sposób żyć będziemy lepiej; ale ona ani słyszeć chciała o takiej ugodzie. Skutkiem tego muszę w mym kalendarzu domowym zapisywać wiele dni posępnych; a przy końcu roku bilans meteorologiczny nie zawsze wypada na moją korzyść. Kalendarzowi memu smutną i niezwykłą cechę nadaje szczególnie to, że oznaczam dzień i minutę, w której Wilhel-

minka zaczyna się dąsać, a nigdy oznaczyć nie mogę ani dnia, ani godziny, kiedy dąsać się przestanie. Dąsa się ona tak powoli, tak stopniowo, że niepodobna jest określić, kiedy przebrzmiewa ostatni dźwięk jej niezadowolnienia; niespodzianie znajduję się śród zwykłego szczęścia, nie wiedząc nawet, jak do niego wróciłem. Raz mi się zwierzyła, że wszystkie kobiety, chcąc naciągnąć stojące serce, postępowały w ten sposób, iż kazały mu wybijać wszystkie godziny, półgodziny i kwadranse, przez które przechodziła skazówka dopóty, dopóki nie doszła do godziny miłości. Musiały tak postępować, ażeby nie zepsuć zegaru własnej duszy.

Gdy mię dobra moja Wilhelmina z raju, który mi sama zgotowała, wyrzuci swym dąsem na godziny i dnie całe — to już moja własna wina. Nierozważnie w urządzeniu mojej domowej konstytucji popełniłem błędy hiszpańskiej. Moja żona i ja tworzymy tylko jedną Izbę i dla tego musi dziać się to, co zwykle w takich wypadkach się dzieje: pierwiastek demokratyczny zdobywa przewagę nad arystokratycznym. Serce kobiece — to rynek ateński — pod cudownem lazurowem niebem miłosne bukiety, wonne owoce południowe, miły wdzięk, dusza, dowcip, uczucie; ale zarazem podstęp, grymasy, zmienność i niewdzięczność. Tam jednak gdzie prawodawstwo domowe podzielone mądrze na dwie Izby, gdzie mąż otworzy Izbę wyższą a żona niższą, tam fale demokracji rozbijają się o skały arystokracyi, na których zbudowany jest tron i pokój.

L. B.

Dlaczego Wenus była piękną?

artykuł specyalny dla dam.

Takie zapytanie usłyszałem pewnego razu z ust bardzo pięknych, a zapytaniu temu towarzyszył wdzięczny ruch główki, tak wdzięczny, że napróżno kusiłbym się o odmalowanie go zwyczajnem piórem stalowem....

— Dlaczego była piękną? trudna odpowiedź — z tego szczególniej względu, że może wywołać uśmiech ironii i niezadowolenia na pięknych twarzach naszych bogiń krakowskich, owych bogiń spowiniętych w zwoje płócienek lub materyj, ozdobionych kilkoma funtami włosów sztucznych i t. d. i t. d.

Lecz rozkaz był stanowczy, opierać mu się trudno.

Dlaczego Venus była piękną?

Nie żyła w XIX. wieku, nie widziała żurnali paryzkich, nie kupowała środków utrwalających wieczną młodość, środków, na utworzenie których składa się arszenik, merkuryusz i.... blaga.

Piękna bogini grecka myła się w czystej wodzie źródeł i strumieni, nóżka jej niekrępowana zbyt obcisłym trzewikiem, nie wykręcona na korku, stąpała swobodnie po kobiercach łąk aksamitnych, a ruchy bogini były skutkiem tego naturalne, wdzięczne, pełne nieopisanego uroku i prostoty — z ramion jej śnieżnych spadała lekka draperya, w malowniczych fałdach osłaniając kształty nieskrzywione żadnemi żelaznemi przyrządami, nie skrępowane barbarzyńską sznurówką... Włosy piękne, długie, jedwabne spadały swobodnie jak płaszcz królewski — a czoło wysokie i odsłonięte nadawało piękności piętno rozumu i myśli.

Na karminowych ustach był naturalny karmin —karmin krwi młodej i świeżej, która przebijała także przez białe lica, tworząc na nich dwie róże rozkwitłe. Rzęs nie dotknął ołówek, twarz nie nurzała się w aptekarskim słoiku....

Zacne i szanowne panie!

Kiedy jeszcze jesteście małe, traktujecie wasze lalki jak córki, dorósłszy, czynicie lalki z córek. Dla tego Venus jest od córek waszych piękniejszą. Czoło ich, ta najszlachetniejsza twarzy ludzkiej ozdoba, to siedlisko myśli, co u

dziewczyny jasne jak niebo być powinno, kryje się pod skręconą i podciętą grzywką, głowa jaka by gardziła koroną włosów własnych, ozdabia się w włosy umarłych, zwierząt, lub też sztucznym wyrobem z trawy morskiej!

Natura chciała byście miały ozdobę co piękność waszą podniesie, wyście tę ozdobę przerobiły na materace, w materacu ozdoby szukając. Mając lat dwadzieścia zaczynacie nosić peruki, w latach 60-ciu czynicie to samo. Czas śmieje się z tych usiłowań....

Jesteście zdrowe, czerstwy rumieniec doprowadza was do rozpaczy, palicie więc twarz proszkiem z merkuryuszu, arszeniku — farbą malujecie sińce pod oczami. Wyglądacie jak widma lub pobielane groby. A wasi apostołowie każą wam być sędziami.

O! biada byłaby światu. Każda piękniejsza od „sędziego-kobiety“ kobieta poszłaby na całe życie do więzienia.

Gdy wam apteka zniszczy twarz, gdy uczyni z niej maskę pomarszczoną i wstrętną, wtenczas szukacie ratunku jeszcze w aptece, z masek przemieniacie się w figurki gipsowe.... z figurek gipsowych, w mumje.

Nie piszę „tajemnic toaletowych“ odpowiadam tylko wprost na pytanie, dla czego Venus była piękną — dlatego przemilczę o znakomitym postępie i cudach wyrobów gutaperczanych, o złudzeniach optycznych wynalezionych przez kokieteryę i próżność.

Venus brzydziła się temi sztukami, dla tego Venus była piękną...

— A wy?

— A wy? wy jesteście w całem znaczeniu tego wyrazu brzydkie, chociaż pan Bóg stworzył was równie pięknemi jak Venus.

Po tych słowach „piękna“ po dzisiejszemu interlokutorka wyrzuciła mnie za drzwi....

Spadłem ze wschodów, rozbiłem czoło i w sieni krwią własną napisałem ten list. Krwią własną! krwią gorącą! nie inaczej mój wydawco gdyż tak się cierpi „za prawdę“.

W każdym razie drugi raz nigdy już nie odpowiem na takie pytanie.

Jan Atramentowicz.

DROBIAZGI HUMORYSTYCZNE.

U lekarza.

Lekarz. Czy pomógł malcowi ów trunek przepisany przezemnie?

Matka. Oj nie panie konsyliarzu — z chłopcem bardzo źle.

Lekarz. Nie podobna, łaskawa pani.

Matka. Z pewnością; wczoraj jak spadł ze stolika, tak sobie w głowie zrobił wielką dziurę.

Postęp.

W tym wieku postępowym wszystko naprzód [leci,
Dziś nawet jakoś prędzej dorastają dzieci.
Żenisz się, gdy poczujesz, że przyszła godzina,
To zdarza się w pół roku masz córkę lub syna.

Artystka.

Gdy pewna znakomita artystka grała w jednej sztuce rolę niewiernej żony, mąż jej siedząc z przyjacielem domu w loży i zachwycając się grą, rzekł:

— Ach, jak moja żona pysznie gra rolę niewiernej małżonki!

— Nic dziwnego, odrzekł przyjaciel domu bo też robiliśmy w domu mnóstwo *prób.*

Wybór.

Cobyście też odpowiedzieli szanowni czytelnicy, gdyby was kto zapytał: W czyje ręce wolicie powierzyć wasze losy, doktorowi prawa, czy doktorowi medycyny?

Zapewne dalibyście taką samą odpowiedź, jak udzielacie ją napastnikowi nocnemu, wołającemu groźnie:

— Pieniądze lub życie!

Snopek praktycznych zdań

uwiązał A. S.

W ogóle nie dobrze jest, aby człowiek był samotny, w specyalnych jednak wypadkach wcale nie źle.

Jeżeli znajdziesz gdzie dobrą wodę, to porzuć piwo a pij wino.

Człowiek jest dualizmem wzniosłości i konieczności. Tą samą chustką, którą zrasza łzami radości, wyciera sobie także nos.

Nasze życie jest tak ukształcone, że dopiero wtedy możemy używać młodości, kiedyśmy się już zestarzeli.

Jedyną formą, pod którą powiedzieć można całą prawdę, jest kłamstwo.

Są w życiu ludzkiem rzeczy, które nie dadzą się wypowiedzieć, tylko odczuć, n. p. kije.

Są ludzie, którzy noszą okulary, a jednak nic nie widzą.

Born jest bez zaprzeczenia najpopularniejszym pisarzem w Europie.

Dopiero wczoraj widziałem ze dwadzieścia pensyonarek, czytających „Izabellę, królowę hiszpańską".

Niektóre kobiety są niezdrowemi, kiedy nie są choremi.

Kochaj prawdę, jeżeli nic na tem nie tracisz, — i unikaj kłamstwa, jeżeli ci to pożytek przynosi.

Trzech rzeczy w życiu nie potrzeba robić: po 1-sze, nie potrzeba odmiatać śniegu, bo się na wiosnę sam roztopi; po 2-gie, nie potrzeba dawać dziewczętom mężów, bo nareszcie same ich sobie wezmą; i po 3-cie, nie potrzeba używać doktora, bo w końcu człowiek i bez niego umrze.

Cukiernik. Ależ zapewniam szanownego pana, że to prawdziwe Maraskino.

Obywatel. Za pozwoleniem! Na bronowaniu, oraniu, płodozmianie, sztucznych nawozach mogę się nie znać; ale na likierach — to się po mnie nie pokaże.

A. Opowiedziałeś mi wczoraj, że Ludwik złamał obie nogi, a tymczasem dzisiaj spotykam go zupełnie zdrowego.

B. Czy tak?... Więc zapewne sam jeszcze nie wie o swojem nieszczęściu.

Przy wynajęciu lokalu.

— Co, łaskawy panie, idzie ten lokalik na drugiem piętrze, złożony z dwóch pokoików i kuchenki?

— 1.200 złr. rocznie.

— Tak?.... A jest przynajmniej do tego stajnia?

— Cóż znowu, do takiego lokalu pan stajni wymaga!

— A gdzież umieścić tego osła, który go wynajmie?

Jedna i druga.

Dla jednej miłość w mem sercu mam,
Dla drugiej afekt szczery,
Bo jedna i druga, obie są
Piękniejsze od Wenery.

Jedną nazywam skarbem mym,
A drugą mą pieszczotką,
Obydwom w uszko szepczę wciąż,
Że kochać tak jest słodko.

Kochać je obie z całych sił....
Niestety! cóż mi z tego?...
Jedną już teraz drugi ma,
A druga.... ma drugiego.

A. S.

Dyskrecya i pijaństwo.

Zrana wszyscy chwalą cię:
„On nie gada co on wie!"
W wieczór znowu tłum powiada:
„Oj, on nie wie co on gada!"

A. S.

Jak się umiera naturalną śmiercią.

Pewien narzekał na nadzwyczajny ból piersi, na który cierpi już od niejakiego czasu.

— Ależ mój drogi, — rzekł mu na to przyjaciel, — czemu nie zapobiegasz — idź w takim razie do doktora.

— A to po co? — odpowiedział pierwszy — ja nie chcę wiedzieć o doktorach, gdy umierać, to *naturalną śmiercią.* *Z.*

ILLUSTROWANE OGŁOSZENIA.



Rodowita niemka która w pierwszorzędnych domach pełniła obowiązki, poszukuje miejsca jako nauczycielka do dzieci — w Galicyi lub Królestwie Polskiem.



Młody **intelligentny człowiek, poszukuje miejsca** w handlu jako praktykant.

U cyrulika.

— Czy już dobrze jestem ogolony?

— Doskonale panie — nie potrzeba lepiéj.

— Więc jak mnie się kto zapyta dziś na balu, kto mnie golił, to powiem, że pan....

— I owszem.... Kaziek! pomydlij-no pana jeszcze raz.

Stary i młody.

(Bajka Onuferka.)

Młody nosi okulary,
Toż samo czyni i stary;
Lecz stary tylko z potrzeby je kupi,
Młody najczęściej dla tego, że głupi.

Stare ale jare.

Dobra żona—skarb wielki—klejnot bardzo drogi
Co pomyślność wprowadza w swego męża progi,
Jestto perła, — djament jak najczystszej wody,
Zwiastun szczęścia w rodzinie miłości i zgody —
Jestto szwedzka zapałka, co z pewnością wszelką,
Zapala się jedynie o własne pudełko.

Wizyta lekarska.

Chłopczyk. Mama kazała mi przez drzwi zobaczyć, który to pan doktór.

Doktór (stary). Idź kochanku powiedz, że to ten młody.

W nowym domu.

— Czy mam honor mówić z panem Grzmotowskim?

— No tak, a co to?

— Jestem rządcą tego domu i przychodzę prosić, żeby szanowny pan przestał tak głośno kichać, bo się mogą ściany porysować.

Prawdziwa wartość.

„Powiedz, wielem ja jest wart?
Spytał modniś wystrojony.
Sto reńskich! — Chyba żart!
Sam mój pierścień tyle wart.
— „Już i pierścień policzony“. *A. S.*

Współczucie.

„Okradli mnie złodzieje!
— Twój smutek, wierz mi, czuję...
Ukradli... życia mego dzieje!!!
— Złodzieja więc żałuję!“
K. K.

Dwa gatunki aniołów.

Kiedy razu jednego ktoś do mie powiedział:
Jaki między kobetą z aniołem przedział;
Bardzo bliskie ich — rzekłem — stosunki [związują:
Kobieta się maluje, anioła malują.

Księgarz i wekslarz.

Że zamknięty w księgarni bez zarobku siedział,
Żałował żyd księgarza — księgarz odpowie- [dział:
Miej sobie bankocetle — ja pilnuję druków,
Czekam, aż djabli wezmą — osłów i nie- [uków.

Mądra majstrowa.

— Cóż ci to mój mały?

— A bo proszę pana latam ze dwanaście razy na dzień do szynku po wódkę i to za każdym razem do innego.

— A to dlaczego?

— Majstrowa tak każe, żeby się ludzie nie domyślili, że majster pijak.

Starość nie radość.

Mówisz, że cię nudy biorą,
Że cię męczy już ten świat,
Bajka! To te dwanaścioro
Dzieci, — i twa kopa lat.
Gdyby odjąć lat połowę,
Coś dwadzieścia zębów dać
Gdyby w członki siły nowe
I krwi świeżej trochę wlać....
Pokochałbyś świat i ludzi,
I odżyłby jakoś człek,
Bo to nie świat tak cię nudzi,
Ale gniecie późny wiek....

W lesie.

Strzelec. Hej chłopcze! nie widziałeś czasem przebiegającego zająca?

Chłopiec. Widziałem.

Strzelec. Dawno?

Chłopiec. Temu trzy lata, było to jakoś około św. Marcina.

Autentyczny rachunek od szewca.

Za podzylowanie syna	złr.	1 ct.	—
Za podszycie ojca	„	3 „	—
Z podkucie pana Feliksa . . .	„	— „	40
Za wszystkich trzech panów razem	złr.	4 ct.	40

Ostatnia wola.

Młody człowiek. Jak się mamy, kochany rejencie. Dobrze, że się spotykamy. Będziesz łaskaw spisać moją ostatnią wolę.

Rejent. Jakto? Jakbyś się na tamten świat wybierał, — a przecież żenisz się za tydzień.

Młody człowiek. Właśnie też, że się żenię — chcę przeto dopełnić ostatniej mojej woli.

W salonie.

— Ależ kochany panie X., czemuż się dąsałeś na żonę?

— Ja panu co powiem, ta moja żona to mi zawsze zrobi naprzeciwko, kazał jej doktór używać ruchu i powietrza, to ja jej zaraz kupiłem umyślnie dla tego konie, aby sobie przejeżdżała, a ona nie chce, i teraz konie cały dzień stać muszą z założonemi rękami!

Drażliwa kwestya.

— Chciałbym się spytać proszę pani....

— Mów śmiało.

— Którą ręką pani nos uciera?

— Prawą....

— A ja chustką....

Na ulicy.

Pijany. Przepraszam.... czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak?

Służąca. Przecież to pan sam jest.

Pijany. To, to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszka.

Pożegnanie.

Pani Michałowa do syna:

— Więc kiedy jedziesz do szkół, pożegnaj się z tatą. —

Pan Michał do tegoż:

— Kładę ci raz trzydziesty w łeb tak jak łopatą,
Byś się uczył, pracował, patrzał swego nosa,
Książek i kałamarza, a nie papierosa —
Majątek, to jest fracha — trybularzem kadzą,
A jak ci go zabraknie, to ci jeść nie dadzą,
Jeśli nie zapracujesz rozumem i głową. —
Dziś się włóczysz za matką, jak cielę za krową;
Ale jak matki zbraknie, Mości Dobrodzieju!
Zginiesz z pustkami w kabzie, z głową bez oleju—
Każdy jak starą miotłę będzie cię popychał —
Ucz się — byś nie był osłem!

Pani Michałowa (na stronie:)

. . . . Jak twój ojciec Michał.

W przedpokoju.

Mąż. Patrzaj, jak się ten urwis spił na weselu brata.

Żona. I dla czego?

Jan. Proszę pani, to tak z radości, że to nie ja zrobiłem się żeniaty, tylko na ten przykład mój brat niby....

Mąż. No — zawsze niby ma trochę racyi.

Niedyskretna pani i arcydyskretna służąca.

— Pan kazał pani powiedzieć, co nie będzie jadł obiadu.

— Cóż to ma znaczyć? Idź zaraz i powiedz, że ja się pytam, co go znowu ukąsiło?

— I i i i — ja się tam nigdy *menszczyznów* o takie *rzeczy* nie pytałam.

Praktyczny stryjaszek.

— A któż to cię nauczył zegarek wieczorem nakręcać?

— Przecież cały świat tak robi mój stryju.

— To głupi cały świat, bo zegarek powinien być rano nakręcany

— Pierwsze słyszę!

— Tak, rano, Mości Dobrodzieju, — bo najporządniejszemu człowiekowi zdarza się przynajmniej trzy razy na miesiąc wrócić do domu pijanym, a wtedy co warte takie nakręcanie?

Jakób Liebeswurst do Szmula Bajgielesa.

Wiedeń 1 Mai. — Pisze do czebie im schönen Monat Mai gdzie wszystkie drzewo i Actie kwitną. U nas eigentłych drzewa nie kwitną, akcje aber baubanków, maklerbanków und-aller Gattung banków są w pełnym rozkwicze. W przeczągu jeden mesząc ja zrobiałem pindzesząt tysząców — das ist geszäft, nit wahr? To nie tak jak wasze chude i nieoszwiecowane prowincyje, co człowiek dla mizernego tyszące muszi pozwolicz sobie od brutalnej szlachcic impertynencyi gadacz. Ja nie może dość dziwować sobie, co ty tam na prowincyi siedzisz. Tu życie ob, mon Dieu! Host kein Begriff dron. Szmul! gdybysz ty mi widział jechać mit mi konfortablem na Prater z moją Adelką. Adelka jest moje dobre znajome od teatru. Sie kost viel Geld, nu, ale taki szyk. Kein Baron bez aktorki, i żaden pożondny giełdowiec bez tego bicz nie może. Po sukni takiej panienki poznasz zaraz i wartoszcz bankierów i jak papierów stoją. Dziś one strasznie hausse się ubierają; wszystko się podnoszi, ja sobie podnoszę i szpiewam haussa-na, haussa-na. Szmul ich bin jetzt Gründer, za mesząc mogę bicz milioner, a ty musisz tu do Wiedeń przyjechacz, to nasze Palestyne, nasz raj z bardzo prześlicznemi Ewami, nasza arka Noemu, gdzie wszystkiego jest po parze albo i więcej.

A revoir, mon ami
Dein
J. von Liebeswurst.

II.

10. Mai. — Aj waj, aj waj! Szmul ich bin tojd, ganz tojd! Niech teho Rotszyld djabeł weźmie co ja się zapatrzył na jemu. Żeby truczizne nie był taki swinctwo, jabym ją już dawno wypił; żeby kanał od Dunaju nie był taki mokry, jabym sobie utopił. Aj waj! na co mnie żicz one Geld, aj waj, aj waj. Ty wiesz ja mam takich lufe... co ja czebie pokazywał..... mit zwelf dziurkies.... co to pif, paf. Ja chciał sobie zastrzelić, ale on nie nabity. To już mój taki glik. Aj, waj powóz, konie, Adelke, teatr, Prater, wszystko to baissa jadła!...... Bodaj una sobie udławiła, bodaj jutra nie doczekała. Cywiłyzacjo, wsztydź się za tobie!.... O! wie gliklich jesteś ty na prowincyi. Porzucam ten niewdzięczny kraj, wracam do naszej ukochanej ojczystej prowincyi, — do do naszej Kalifornii Nie ma jak nasza szlachta... to najpewniejsze akcje, tam żidkowie mogą strzydz kupony, jak mój imiennik Jakób strzygł owce u swego stryja Labana. Ja tam zaraz będę przyjechacz, chcę pracować w kraju i dla niemu.

Also auf wiedersehen
Twój Jakób Liebeswurst.

Ciągłe pragnienie.

— Obudź mię w nocy, jak mi się pić zachce moja droga, — mówił mąż do swej połowicy.

— Zkądże ja wiedzieć mogę kiedy masz pragnienie? rzekła na to żona.

— Obudź tylko moje życie, kiedy ci się spodoba, — zakończył mąż — ja mam ciągłe pragnienie.

Przewidujący Juleczek.

— Czy bocian przyniesie co mamie tego roku na kolendę?

— Co to ciebie może obchodzić?

— Mnie nic. — Tylko chciałbym żeby i tatko miał się czem pobawić jak powróci.

Kwestja pozytywno-piecowa.

Wyobraź sobie co za fatalność, nająłem lokal, nie spostrzegłem się że bez pieca i teraz marznę w domu.

— Ach! mój drogi! to przychodźże grzać się u mnie, mam piec doskonały, tylko przynoś węgle ze sobą.

U doktora.

— Panie doktorze! znana twoja głęboka nauka, poratuj mnie!

— Na cóż pan cierpisz?

— Mam żonę... a nie mam na utrzymanie...

— A cóż ja panu poradzić mogę?

— Owszem — bardzo! Niech tylko pan doktór udzieli mi łaskawie adresa swoich chorych....

— Zwarjowałeś! Kto pan jesteś?
— Stolarz — do usług pana konsyljarza.

Naiwność.

Zakochany. O pani! jedyna, którą uwielbiam, ubóstwiam — pozwól niech usłyszę z ust twoich choćby jeden słodki wyraz.

Panna. Syrop.....

Umierający lekarz.

Poczciwy Józef, lekarz, zawikłany w prawo,
Stracił wszystko, za krętą adwokata sprawą,
Gdy czuł, że śmierć po niego już do drzwi kołata,
Boże — rzekł, — daj mi jeszcze leczyć adwokata.

Obawa.

Boisz się Helciu piekła, gdy przyjdzie sąd Boży,
Że tam zgrzytanie zębów ma trwać wieczność [całą...
O! niech cię ta myśl Helciu zupełnie nie trwoży,
Wszakże ci zębów w buzi nic nie pozostało?

Skuteczna kuracja.

Pewien głupiec niósł damie usługi natrętnie,
I oczy robił czułe i mówił namiętnie,
„O Pani! ty na ziemi jesteś Wenus drugą,
Rozkaż a wszystko zrobię!“
— „O! małą przysługą
Obarczę Pana dzisiaj — rzekła doń z uśmie- [chem,
Proszę o porcję lodów“. Nasz dandy z pośpie- [chem
Popędził do bufetu. Wraca i podaje:
— „Oto lody... Ach Pani, szczęśliwym się staję!“
— „Rzeczywiście... Lecz proszę, dbając o twe [zdrowie,
Te lody chciej dziś sobie położyć na głowie“.

Nagrobek kucharzowi.

Tu kucharz leży, niechaj chwalą jego cnoty,
Fraszka złotnik, jak dawał w potrawach po- [złoty.

Sceny małżeńskie.

Mąż. Czy licho nadało? wiecznie nad lustrem i jeszcze zatrudniasz sobą służącą, a ja sam muszę kołysać dzieciaka. Idź zaraz pokołysz malca, bo krzyczy bęben tak, że mi już braknie cierpliwości.

Żona. Ale czego się srożysz, wszak dziecko jest tak dobrze moje jak i twoje w połowie.

Mąż. No, więc cóż ztąd?

Żona. To, że kołysz ty swoją połowę, a moja niech krzyczy.

Szarada premjowa.

Pierwszą i trzecią wszystkie mają kraje,
Trzecia po kwadrze ostatniej nastaje,
Gdy pierwszą drugą i trzecią zbierzecie,
To macie miasto. Czy też odgadniecie?
Dodaję dla tych, co sprytem szwankują
W mieście tem kozy no... i... gapiów kują.

Zagadki.

Z gęsi wyrwali
Zatemperowali
W kałamarzu maczali
I pisali?

W kieszeni siaduje
Godziny wskazuje,
Jest srebrny lub złoty
Misternej roboty,
Stoi a idzie
Niema go — kto w biédzie?

Z warsztatu szewca ród mój wywodzę,
Nóg nie mam a jednak chodzę?

Takiej samej jak koń tuszy
Tylko że ma długie uszy?

Siedzą sobie wyżej nosa,
Patrzą prosto lub z ukosa?

Doktor w chorobie.

Dla czegóż się nie leczysz gdyś chory doktorze,
Wszak własna twa nauka, również pomódz [może?
Dlaczego? — doktor z gorzkim odpowie uśmie- [chem:
Samobójstwo mój drogi śmiertelnym jest grze- [chem.

Illustrowane Ogłoszenia.



— Czysta i porządna dziewczyna, doskonale znająca się na gotowaniu, posiadająca jak najlepsze świadectwa, poszukuje miejsca jako kucharka w pierwszorzędnym domu.



— Młoda panna koło 20-stu lat mająca, miłej powierzchowności, małych wymagań, charakteru łagodnego, życzy sobie tą drogą zrobić znajomość z również młodym człowiekiem z odpowiedniemi zaletami w celu połączenia się z nim węzłem małżeńskim.

Księgarnia K. Bartoszewicza

w Krakowie, ul. Szewska l. 10.

odstępuje następujące dzieła po zniżonych cenach.

Asnyk (El-y). Cola Rienzi dramat w 5 aktach. Cena 2 złr. zniż. na . . .30
Bartoszewicz Juljan. Historya pierwotna Polski, 4 wielkie tomy. Cena 14 złr. zniż. na . . . . . . 4·—
— Szkice z czasów saskich. Cena 3 zł. 50 ct. zniż. na . . . . 1·25
— Studya historyczne i literackie. Cena 3-ch wielkich tomów 11·50 zn. na . 3·—
— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem. Cena 3 złr. 50 ct. zn. na . . . 1·25
— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Cena 4 złr. zn. na . . 1·60
— Kniaź i Książę. Cena 60 ct. zn. na . —·20
Bartoszewicz Kazimierz. 40 kronik humorystycznych. Cena 1·80 ct. zn. na —·60
Bliziński. Kawaler marcowy, komedja w 1-ym akcie. Cena 80 ct. zniż. na —·20
Buszczyński St Sądy cudzoziemców o Polsce. Cena 60 ct. zn. na . . —·25
— Kraszewski-więzień i Niemcy, Wydanie 2gie. Cena 30 ct. zn. na . . —·10
Choińsk Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 zł. zn. na —·30
— Henryk Heine, portret iteracki. Cena 1 złr. 50 ct. zn. na . . —·40
Dzieduszycka An. Listy nauczycielki. Cena 1 złr. zn. na. . . —·20
Dzieduszycki Izydor drr Der Patriotismus in Polen in seine geschichtlichen Entwickelung. Cena 2·50 zn. na . —·80
Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstęępna nauka do geometryi wykreślnj, rysunków architektonicznych itd. Cena 2 złr. 40 ct. zniżone na . . . —·70
Hoffmann. A W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wyd. niem. L. Masłowski Cena 3 złr. 50 ct. zn. na . . ·50
Jelinek Edward. Polskie panie i dziewice, przełożyła z czeskiego Marya Gr. Cena 1 złr. zn. na . . . —·20
Kochanowski Jan. Pieśni i treny· Cena 50 ct. zniż. na . . . . . —·15
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Cena 40 ct. zniż. na . . . . —·10
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec,
— Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Cena 50 ct. zniż. na . . . —·15
— Fraszki. Cena 40 ct. zniż. na . . —·20
— Fragmenta. Wzór pań mężnych. Wróżki O Czechu i Lechu, Wykład cnoty,
— O pijaństwie, Apoftegmata, Cena 30 ct. zniż. na . . . . . . —·10
— Psałterz Dawidów. Cena 80 ct. zniż. —·20
— Rymy łacińskie w tłómaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Cena 80 ct. zniż. na . . . . —·20
Krasicki Ignacy. Bajki, przypowieści.
— Cena 30 ct. zniż na . . —·10
— Satyry. Cena 30 ct. zniż na . . —·10
— Wiersze różne i wiersze zprozą. Cena 50 ct. zniż. na . . —·12
— Myszeis. Cena 30 ct. zniż. na . . —·10
— Monachomachja i Antimonachomachja. Cena 30 ct. zniż. na . . —·10
— Wojna Chocimska. Cena 30 ct. zn. na —·10
— Pieśni Ossyana. Cena 40 ct. zniż. na —·10
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. Cena 60 ct. zniż. na . . . —·15
— Historya. Cena 60 ct. zniż. na . . —·15
— Pan Podstoli. Cena 1 złr. 20 ct. zniż. —·25
— Komedye. Cena 1 zł. 20 ct. zniż. na ·30
Wszystkie powyższe dzieła Krasickiego razem . . . . . 1·20
Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wierutna bajka. Cena 60 ct. zn. na . —·80
— Wieczory drezdeńskie. Cena zł. 2·80 niżona na 1·20
Laugel. Głos, ucho i muzyka. Cena 1 zł. zniż. na . . . . —·25
Lipiński. Zapiski z lat 1825 — 1831 Cena 2 złr. zniż. na . . . . —·80
Łoziński Wł. Galiciana. Cena 1·50 cnt. zn. na . . . . —· 4
Mill John Stuart· O rządzie reprezentacyjnym. Cena 2·40 ct. zn. na —· 0
Moraczewski. Dzieje Rzpltej polskiej 2 wyd. 9 tom. Cena 24 złr. zn. na 8·—
Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Cena 1 złr. zn. na —· 5
— Leibe i Sióra. 2 tomy razem. Cena 60 ct. zn. na . . . . . — 20
— Bajki oryginalne. Cena 60 ct. zn. na — 32
— Jan z Tenczyna pow. historyczna, 3 tomy razem. Cena 1·50 ct. zn. na —·80
Müller Maks. prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej. Cena 1·20 ct. zn. na . . . . —·40
Opaliński. Satyry. Cena 80 ct. zn. na — 30
Okoński. Niewinni Antea Cena 1.20 zn. na —·40
Podoski Gabr. Junosza. Teka historyczna wydana przez K. Jarochowskiego w 6 tomach. Cena 24 złr. zn. na 6·40
Rachunek polskiego sumienia, przez S. Buszczyńskiego. Cena 75 ct. zn. na —.25
Robertson. Kurs języka francuzkiego bez pomocy nauczyciela. 2 tomy. Cena 4 złr. 60 ct. zn. na . . 1·—
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisł. Augusta z 8 ryc. rysunku Kossaka i W. Eljasza. Cena 1·20 ct. zn. na . —·30
Juliusza Słowackiego. Dzieła, wydanie w 5-ciu tomach, zawierające toż samo co wydanie lipskie i lwowskie z dodaniem odnalezionego urywku poematu „Pan Tadeusz". Cena 4 złr. z. na 1·50
Stadnicki Kaz. hr. Przyczynek do heraltyki polskiej. Cena 1·80 ct. zn. na . —·80
Stebelski X. Ign. Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, (dzieło ważne do dziejów Unii) 3 tomy. Cena 7 złr. zn. na . . . . 2·—
Szajnocha. Szkice historyczne i Początek lechicki Polski 4 t. Cena .12 złr. zn. na . . . . 4·—
— Lechicki początek Polski (osobno. inne wydanie) Cena 4 złr. zn. na . 1·20
Szujski. Dzieje literatury świata niechrześciańskiego. Cena 3·30 zn. na . 1·20
Sabowski, Józef Hauke Bosak Cena 40 ct. zn. na . . . . . . —·10
Wermonty Dr Historya literatury francuskiej. Cena 5 złr. zn. na . . 1·—
Zalewski K. Górą nasi, komedya w 5ciu aktach. Cena 1·60 ct. zn. na . . —. 60

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

w Krakowie,

założone w roku 1860,

przyjmuje do ubezpieczenia:

W dziale ogniowym: Majątek ruchomy i nieruchomy wszelkiego rodzaju od szkód ogniowych i wskutek eksplozyi powstałych;

w dziale gradowym: Ziemiopłody wszelkiego rodzaju od szkód przez gradobicie powstałych;

w dziale ubezpieczeń na życie: Kapitały i renty płatne na życie lub po śmierci osób ubezpieczonych, wyposażenia dla dzieci we wszelkich kombinacyach.

Czysta pozostałość po zamknięciu rachunkowem każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

W ostatnich siedmiu latach zwrócono Członkom z opłat przez nich wniesionych:

W dziale ogniowym:

za rok	1881	33%	od zaliczki tj. złr.	519.067·70
„ „	1882	31	„ „ „ „ „	518.895·50
„ „	1883	33	„ „ „ „ „	598.606·26
„ „	1884	33	„ „ „ „ „	615.925·77
„ „	1885	24	„ „ „ „ „	451.155·21
„ „	1886	17	„ „ „ „ „	330.074·34
„ „	1887	22	„ „ „ „ „	461.718·46

Przy ubezpieczeniach na dożycie:

za rok	1881	7%	od zaliczki tj. złr.	1.371·30
„ „	1882	10	„ „ „ „ „	2.693·32
„ „	1883	8	„ „ „ „ „	3.741·83
„ „	1884	8	„ „ „ „ „	4.973·18
„ „	1885	7	„ „ „ „ „	6.105·96
„ „	1886	8	„ „ „ „ „	8.659·04
„ „	1887	6	„ „ „ „ „	7.952·57

Przy ubezpieczeniu kapitałów pośmiertnych:

za rok	1881	1%	od zaliczki tj. złr.	9.559·52
„ „	1882	15	„ „ „ „ „	16.845·87
„ „	1883	15	„ „ „ „ „	18.767·53
„ „	1884	15	„ „ „ „ „	21.610·59
„ „	1885	14	„ „ „ „ „	21.702·58
„ „	1886	15	„ „ „ „ „	26.082·55
„ „	1887	10	„ „ „ „ „	19.638·19

W ogóle zwrócono Członkom od czasu założenia Towarzystwa:

W 27 latach w dziale ogniowym złr.	6,549.304·57
W 24 „ „ „ gradowym „	211.419·43
Razem w działach elementarnych złr.	6,760·724
W 18 latach w dziale życiowym „	239.460·23
Razem w 18 latach w dziale życiowym	7,000.184·23

Szczególna korzyść której nowo przystępujący członkowie doznają, zawiera się w tem:

a) że procenta od funduszów rezerwowych, które poważną sumę przedstawiają i ciągle wzrastają, przydzielane zostają do funduszów bieżących, w skutek czego osiągnięcie znacznych zwrotów zaliczek jest umożliwione; zwroty te przypadają w równej mierze tak dawnym **jakoteż nowo przystępującym Członkom;**

b) że **nowo przystępujący Członkowie nie ponoszą żadnych wydatków na umorzenie poniesionych kosztów organizacyj,** ponieważ wszystkie te koszta w całości umorzone zostały.

Prócz zaliczek i procentów które wynoszą corocznie około **4 milionów złr.** w. a. i które służą przedewszystkiem na pokrycie rozmaitych wydatków na wynagrodzenia, posiada Towarzystwo **fundusze rezerwowe przeznaczone na nadzwyczajne klęski, a wynoszące złr. 2,860,000 w. a.**

Oprócz tego **rezerwy matematyczne** w dziale ubezpieczeń na życie wynoszą **złr. 2,779.000 które odrębny od funduszów rezerwowych majątek stanowią.**

Wnioski na ubezpieczenia we wszystkich działach przyjmują Agencye Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, utworzone we wszystkich większych miejscowościach całego kraju.

Miejsce siedziby agencyjnej oznaczone jest godłem z wizerunkiem św. Floryana i napisem: „Agencya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie“.

Rozpacz po całym mieście, wszędzie słyszysz lament:
Bowiem kieliszek wódki jest droższym o centa,
Każdy woła ustawa niech będzie przeklęta!
Trzeba wracać do domu i pisać testament.

Stójcie! co samobójczą myśl pieścicie w łonie,
Niechaj krater złożeczeń płomieniem nie bucha, —
Skierujcie swoje kroki ku zachodniej stronie
I wstąpcie na kieliszek do **Jana Deptucha**.

Czarny kir smutku zblednie — jakieś nowe życie
Wstąpi w futerał ducha i radość osiędzie
Na lica. A przyczyna jest ta: — czy słyszycie?
Deptuch miał wódkę tanią, ma ją i mieć będzie.

Odkąd osiadł na **Szewskiej**, cała strona miasta
Wzrosła zaraz w zamożność, bo dawniej śniadanie
Kosztowało reńskiego, a teraz mój panie,
Kto wyda ze trzy szóstki, to już bardzo szasta.

Przekąska, co nie sprawia żołądka katarów,
Bułka, okocimskiego szklanka jak się patrzy,
To wszystko gdy poprzedzisz dobrą starką za **trzy**,
Kosztuje w kupę razem czternaście krajcarów.

I mimo to są jeszcze naiwni panowie,
Co mówią, ze śniadanka są drogie w Krakowie.

Franciszek Chęciński

KUŚNIERZ

ozdobiony srebrnym medalem państwowym na Wystawie Krakowskiej.

w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 18, I. piętro (dom o 2 balkonach)

utrzymuje własnego wyrobu

Wielki Skład Futer

męzkich, damskich i do podróży podług najnowszej mody, oraz wielki wybór futrzanych kołnierzy damskich, zarękawków, czapek i pojedynczych skórek.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki i reparacye, które wykończa starannie, sumiennie i punktualnie, po cenach najumiarkowańszych.

Prowadząc swój zawód od r. 1872, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i dokładną pracą zjednałem sobie u swej klienteli ogólne zaufanie. — Postanowiłem i nadal w tym samym kierunku pracować i być na usługi.

Sprowadzam swe towary z pierwszej ręki, z tego względu wytrzymać mogą wszelką konkurencyę zagraniczną i t. p.

Zostaję z szacunkiem

Fr. Chęciński.

Od lat 18 istniejąca firma

Andrzej Bernacki

KRAWIEC MĘSKI

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 2

(dom Wgo Gralewskiego).

poleca Szanownej Publiczności swój

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

oraz wielki skład

SUKNA i KORTÓW

z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zamówienia tak z materyału u mnie obranego, jak i dostarczanego, wykonuję podług najświeższych modeli paryskich i wiedeńskich w 48 godzinach, ręcząc za sumienne wykonanie, tudzież za trwałość i dobór dodatków.

Ubrańka dla dzieci w wielkim wyborze. Kostiumy krakowskie (karazye. sukmany), polskie (kontusze, czamary itd.) po cenach bardzo przystępnych. Na karnawał i do fotografii wypożyczam kostiumy za skromnem wynagrodzeniem.

Czy deszcz czy pogoda!

Für Fremden, (Rondez-vous des Etrangers.)

ORFEUM.

Codziennie | Täglich

KONCERT

Doborowa kuchnia.

ROZMAITOŚCI.	VARIETÉ.
Pierwsze miejsca rezerwowane.	Erste Plätze reservirt.
Wstęp wolny.	**Entrée frei.**
Początek o godzinie 7.	Amfang um 7 Uhr.

W niedzielę i święta o godz. 6-tej wieczór.

An Sonn- und Feiertagen um 6 Uhr Abend.

Ob schön oder Regen!

SELLER i MENASCHE

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej, L. 71

polecają swój bogato zaopatrzony

SKŁAD

Szkła krajowego i belgijskiego do okien

różnej grubości

i **LUSTER** podwójnej grubości tak w ramach orzechowych jakoteż i pozłacanych.

Kousolki z płytami marmurowemi i t. p.

Wielki skład listew do ram w różnych deseniach.

DOSTAWCA c. k uprz. Gal. KOLEI KAROLA LUDWIKA

FELIKS FELIŃSKI

WIELKI SKŁAD i PRACOWNIA

SUKIEN MĘZKICH

własnego wyrobu

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2.

TOMASZ BARTIK

PAROWA FABRYKA PILNIKÓW

w Krakowie ulica Lubicz Nr. 22.

WYRABIA WSZELKIEGO RODZAJU PILNIKI

w najlepszych gatunkach

jakoteż podejmuje się nasiekiwania starych

Poleca się Panom kupcom, fabrykantom, ślusarzom, kowalom etc., ręcząc za dobry wyrób, punktualną dostawę i za przystępne ceny.

ZAKŁAD RYSOWNICZY ARTYSTYCZNO-PRZEMYSŁOWY

MARYI WIŚNIEWSKIEJ

w Krakowie, ulica Dominikańska Nr. 1. II. piętro. w domu WW. XX. Dominikanów,

dostarcza ozdobnych monogramów, liter pojedynczych i deseni różnej wielkości do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Rysunek wykonywa z wszelką dokładnością według Monachijskich wzorów stylowych lub z własnego pomysłu, na batyście, atłasie, aksamicie, suknie, skórze, drzewie i kości. Desenie te rysowane lub drukowane służyć mogą na pasy do mebli, portiery, firanki, serwety, poduszki, etażerki i t. p.

Panienki do nauki nabywać mogą desenie do haftu weneckiego, aplikacyj, dżetu, ściegów Holbeina i t. p. Bieliznę do hotelów i wszelkich zakładów drukuję niewypieralnemi farbami.

Ceny umiarkowane.

Niema żadnej tajemnicy, na żądanie analyzę tych preparatów każdemu gratis dostarczamy.

Najdroższym skarbem człowieka jest zdrowie.

Jako niedościgniony środek leczniczy okazał się od wielu lat jedynie wypróbowany i słynny

ELIKSIR WZMACNIAJĄCY NERWY

wynaleziony przez prof. Dra Liebiers'a.

Nadaje on się do trwałej, radykalnej i pewnej kuracyi wszystkich, nawet zastarzałych **cierpień nerwowych** osobliwie powstałych z płochliwej młodości. Trwałe wyleczenie wszelkiego **osłabienia**, bladaczki, bojaźliwości, bolu głowy, migreny, bicia serca, cierpienia, żołądka, uciążliwości trawienia.

Eliksir wzmacniający nerwy wyrobiony z najszlachetniejszych roślin wszystkich 5 części świata, według najnowszych doświadczeń med. umiejętności przez pierwszędną znakomitość daje najzupełniejszą gwarancyę pewnego usunięcia powyżej wymienionych cierpień, co stwierdza tysiące pism z podziękowaniem i uznaniem, których liczba z dnia na dzień się zwiększa. Bliższe objaśnienia podaje cyrkularz, dołączony do każdej flaszki. W flaszkach po 2 złr., 3 złr. 50 ct. i 6 złr. 50 ct za 1 litr i to **za poprzedniem nadesłaniem gotówki bądź za zaliczką** Dostać można w aptekach i w składach poniżej wymienionych.

Starodawne słynne i prawdziwe

Krople świętego Jakóba

bosych mnichów.

Obok wyciśnięta marka ochronna ręczy za prawdziwość. Jest to środek do zupełnego i niezawodnego wyleczenia się z wszelkich cierpień żołądkowych i nerwowych, nawet takich, które wszystkim dotychczasowym lekarstwom opierały się. Specjalnie krople te usuwają chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, złe trawienie, bojaźliwość, bicie serca, ból głowy i t. d. **Krople św. Jakóba** sporządzają się według recepty **bosych mnichów greckiego klasztoru Actra z wyciągu 22 najlepszych roślin leczniczych** na wschodzie, z których każda z osobna jeszcze i obecnie zajmuje w medycynie pierwszorzędne miejsce jako środek leczniczy. Z tego też powodu powyższe krople zapewniają niezawodne wyleczenie przy ich używaniu, gdy za to ręczą już same części składowe tychże.

Ceny: Flaszka **60** ct., wielka flaszka **1** złr. 20 ct. za nadesłaniem należytości, lub też za pobraniem pocztowem. Dostać można w aptekach i w niżej wymienionych składach. Uprasza się o dokładne zwracanie uwagi na marki ochronne, a to przy eliksirze wzmacniającym nerwy, marka ochronna przedstawia krzyż i kotwicę, zaś przy kroplach św. Jakóba „J" w gwieździe. Temi znakami muszą być flaszki opieczętewane, i dlatego należy stanowczo odrzucić wszelkie inaczej opakowane ingredencje, gdyż są one tylko bezwartościowemi falsyfikatami

M. Schulz Hannower.

Dostać można: W głównym składzie w aptece „pod Murzynem" Dra Leona Brunnera w Opawie, i w aptekach P. Krokiewicza, W. Redyka, Leona Rosnera, E. Stockmara i Trauczyńskiego w Krakowie, oraz w aptece B. Zacharskiogo w Rzeszowie.

W miejscach, gdzie środki te nie rozpowszechnione, udziela się takowych pp. aptekarzom na skład.

Odznaczony na Wystawie rolniczo-przemysłowej krakowskiej medalem bronzowym państwowym

Zakład introligatorski
KAROLA WOJCIKA

w Krakowie, przy ul. Wolskiej l. 9

w gmachu Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego.

F I L I A

(przy Placu P. Maryi L. 9 dom W. Czynciela)

zaopatrzony w wszelkie maszyny nowego systemu, oraz gustowne odciski, podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych, ręcząc za sumienne wykonanie i niskie ceny.

Zamówienia na prowincyę uskuteczniam w jak najkrótszym czasie.

Magazyn Futer
Antoniego Jachimskiego

w Krakowie ul. Grodzka l. 14 i 16,

(założony w r. 1825)

Odznaczony srebrnym medalem c k. Ministerstwa handlu na wystawie kraj. w Krakowie r. 1887 za pracowite i gustowne wyroby kuśnierskie i medalem bronzowym na wystawie rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie r. 1870.

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie, najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Utrzymuje na składzie materyały na wierzchy damskie i męskie z pierwszorzędnych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje futra pod gwarancyą do przechowania przez lato.

Władysław Tomaszewski

w Krakowie, ul. Grodzka l. 13,

poleca swój

SKŁAD WSZELKICH WYROBÓW PORCELANOWYCH, SZKLANNYCH, FAJANSOWYCH

i z MASY KAMIENNEJ,

oraz SKŁAD SAMOWARÓW ROSYJSKICH i TAC LAKIEROWANYCH,

Skład Herbaty, Proszek do czyszczenia wszystkich metali. Kit do sklejania porcelany i szkła.

Garnczki porcelanowe.

Wszelkie obstalunki, tyczące się skompletowania stłuczonej Porcelany, jak również powyższe towary, sprzedaje się **po cenach najumiaukowańszych.**

Z A R Z Ą D

FABRYKI WYROBÓW GLINIANYCH i CEGIELNI PAROWEJ

w Łagiewnikach pod Krakowem,

zawiadamia P. T. Panów budowniczych, przedsiębiorców i właścicieli domów, że w roku bieżącym tak jak w latach ubiegłych, ma na składzie piece kaflowe konstrukcyi zwykłej i patentowej jak również piece formowe kolorowe, kominki i kuchnie.

Przyjmuje również zamówienia na cegłę maszynową, ręczną prasowaną, gzymsową, ogniotrwałą, rury drenowe i posadzki.

PIERWSZA DROGUERYA

Jakóba Wiśniewskiego

magistra farmacyi

w Krakowie ulica Stradom l. 7

poleca

najlepsze wypróbowane środki w swej działalności.

Extrakt słodowy przeciw wszelkim słabościom piersiowym.

Wódkę francuską oryginalną przeciw reumatyzmowi.

Malagę z żelazem przeciw błednicy niedokrewności i osłabienie żołądka flaszka 1 złr. 50 ct.

Malaga z chiną i żelazem do odzyskania tuszy i sił jakoteż przeciw słabościom febrycznym 1 zł. 50

Malaga z pepsyną do otrzymania apetytu i uregulowania i wzmocnienia żołądka 1 zł. 50 ct.

Tran rybi wątrobiany kuracyjny co kilka dni świeży sprowadzany przeciw wszelkim wyrzutom jakoteż niedokrewności flaszka 80 cnt.

Bay-Rum wypróbowany środek na porost włosów i wzmocnienie tychże usuwający łupież i wszelkie nieczystości 1 złr.

Retou he zupełnie nieszkodliwy środek ze składników roślinnych, po jednorazowym użyciu nadaje siwym spłowiałym włosom ciemny trwały kolor 1·50.

Nigretyna przez użycie tejże otrzymują włosy siwe spłowiałe kolor pierwotny jakoteż miękkość i połysk.

Krem twarzowy (Gesicht-pomade) słynny środek do wydelikatnienia i usunięcia wszelkich plam i wyrzutów twarzy nadający białości i piękności. Cena słoika 60 cnt

Woda princeska do natychmiastowego nadania pięknej alabastrowej białości twarzy 80 cnt

Leberfletska Wasser do usunięcia plam wątrobianych jakoteż wągrów 80 cent.

Płyn na odgniotki usuwający takowe bez najmniejszego bólu 35 cnt.

Oprócz wymienionych artykułów poleca się po cenach jaknajniższych fabrycznych wszelkie towary apteczne, środki uniwersalne krajowe i zagraniczne, środki kosmetyczne najlepszej jakości jak ferfumy, mydła, proszki pasty i wody do zębów, oraz wszelkie aparaty, bandaże, opatrunki i narzędzia chirurgiczne.

Próbki i cenniki gratis i franco. Wszelkie zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY,

Już nadszedł wielki wybór

UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH

DO SKŁADU HEILMANNA KOHNA i SYNÓW

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej L. 9, I wchody.

Nasze składy znajdują się: w Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Czerniowcach w Bielsku przy Białej i Pilznie.

Wyciąg z cennika:

Paltoty zimowe	od 16 — do 38 zł.		Tużurek z kamizelką kamg. czarny lub kol.	od 21·50 do 25 zł
Surduty angielskie z jedwab. podszewką	„ 25 — „ 35 „		Żakiet z kamizelką kamgarowy . . .	„ 19·50 „ 22 „
Ubranie marynarkowe	„ 18·— „ 32 „		Ubranie żakietowe z kamgaru zimowego	„ 25·— „ 32 „
Męzykow do podróży lub spaceru .	„ 15·— „ 25 „		Czarne ubranie perwienowe	„ 23·— „ 35 „
Marynarki myśliwskie	„ 6·50 „ 10 „		Ubranie frakowe	„ 25·— „ 35 „
Szlafroki	„ 8·75 „ 16 „		Spodnie jesienne lub zimowe	„ 4·50 „ 11 „

Ubrania i płaszczyki dla dzieci najnowszego kroju od najtańszego do najlepszego

Z uszanowaniem **Heilmann Kohn i synowie.**

Szybka i pewna pomoc
dla dotkniętych chorobam i żołądka i ich następstwami!

Świadectwo.

Wielmożny Panie! Uważam to istotnie za obowiązek podziękować Panu za to, że wyzdrowiałem. Opuściło mnie już kilku lekarzy, gdy uciekłem się do pańskiego BALSAMU ŻYCIA Dra ROSY, i już po zażyciu drugiej flaszki czułem się najzupełniej zdrowym. Cierpiałem mianowicie na kurcze żołądka, a szczególnie na ból i zawrót głowy. Było ze mną już tak dalece źle, że ani chwili przez dzień cały nie byłem wolny od bolów. Gdy zaś pański balsam życia Dra Rosy brać począłem, polepszyło mi się natychmiast, a obecnie jestem zdrów całkowicie i mam nadzieję, że choroba nie powtórzy się więcej, gdyż od 28 dni jestem wolny od niej. Balsam życia Dra ROSY mogę istotnie zalecić każdemu jak najgoręcej, co czynię też wobec wszystkich moich znajomych podobnie cierpiących. Dziękuję panu raz jeszcze.

Z najgłębszem poważaniem Michał Steiner, *pryw. w Znajmie*

Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem zachowania zdrowia, oczyszczenia i utrzymania w czystości soków i krwi, jak również poprawienia trawienia jest znany i ulubiony

„Dra Rosa Balsam życia“.

Przyrządzony **z najlepszych i najskuteczniejszych ziół lekarskich**, znakomicie działa we wszystkich **zboczeniach trawienia, kurczach żołądka, przy braku apetytu, w kwaśnem odbijaniu się, nawałach krwi, hemoroidach itd.** Wskutek tej niezwykłej skuteczności, stał się ów balsam pewnym i poszukiwanym lekiem domowym.

Wielka flaszka 1 złr. — mała 50 ct.

Tysiące świadectw i listów uznania leży do przejrzenia.

OSTRZEŻENIE.

Dla uniknienia podrabiań i rozczarowań, zwraca się uwagę każdego, iż każda flaszka jedynie przezemnie, według oryginalnego przepisu przyrządzonego **Dra Rosa Balsam życia**, obwinięty jest w niebieski karton, na którym znajduje się podłużny napis „Dra Rosa Balsam życia z apteki pod Czarnym Orłem B. Fragner, Praga, 205—3“, w języku niemieckim, czeskim, węgierskim i francuskim, a na stronie od przodu opatrzony jest obok umieszczoną deponowaną marką ochronną.

Marka ochronna.

Prawdziwego Dra Rosa Balsamu życia

dostać można jedynie w głównym składzie wytwórcy

B. FRAGNERA

apteka pod „CZARNYM ORŁEM“

w Pradze, na rogu ulicy Ostrugowej Nr. 205—III.

Składy prócz tego znajdują się w KRAKOWIE u **W. Bełdowskiego i Kowalskiego**, apt. **W. Redyka apt.**, **A. Siedleckiego apt.**, **H. Markiewicza apt.**, **E. Stockmara apt**, **E. Radlera apt.**, **K. Wiszniewskiego, apt.**, **P. Krokiewicza apt.**, **Leona Rosnera apt.** **Wszystkie apteki krakowskie, jak również większe apteki w austro-węgierskiej monarchii, trzymają na składzie Balsam życia.** Tamże dostać można:

PRAZKĄ UNIWERSALNĄ MAŚĆ DOMOWĄ,

środek uznany powszechnie i stwierdzony tysiącznemi podziękowaniami na wszelkiego rodzaju zapalenia, rany i owrzodzenia.

Maść ta bezwzględnie jest skuteczną w zapaleniach, zastojach pokarmu i stwardnieniu sutek (piersi) niewieścich przy odstawianiu dzieci, dalej w ropniach, karbunkule, zapaleniu palców, zanogcicy, stwardnieniach, obrzmieniach gruczołów, tłuszczakach, skostnieniach, itd

Wszelkiego rodzaju zapalenia, obrzmienia, guzy i twardziele w najkrótszym czasie bywają wyleczone, gdzie atoli już przyjdzie do ropienia ropień, w najkrótszym czasie goi się bez bolu. W dawkach po **25 i 35 ct.**

Ostrzeżenie! Ponieważ praska Uniwersalna maść domowa często bywa podrabianą, przeto zwraca się każdego uwagę, iż ja jedynie przyrządzam ją według oryginalnego przepisu. — Wtedy ona jest tylko prawdziwą, jeżeli puszki metalowe obwinięte są w sposób użycia drukowany na papierze czerwonym w dziesięciu językach i w niebieski karton, na którym znajduje się marka ochronna.

BALSAM SŁUCHU

wypróbowany i powszechnie znany jako skuteczny w utrudnieniu słuchu i głuchocie.

Flakon 1 złr.

PIERWSZA GALICYJSKA

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH

Biuro i Skład wszech potrzeb technicznych.

Wyrabia: płyty cementowe, krążki studzienne własnego systemu, muszle pod rynny, nagrobki, schody, rury i rynny betonowe do kanałów, kanały wszelkich wymiarów, słupy graniczne, kilometrowe i hektometrowe, i t. d. wszystko co z kamienia dotąd używane, lecz blisko o połowę tańsze a trwalsze, jak z piaskowca.



Ma na składzie: cement, wapno hydrauliczne, papę, dachówki, łupek, rury steingutowe, posadzki marmurowe, steingutowe, klosety, pisoiry, zamknięcia hermetyczne, zlewy, maty trzcinowe, materyały przeciw wilgoci i t. d

Wykonywuje: plany, kosztorysy i wszelkie roboty budowlane, tak w miejscu jak i na prowincyi.

M. ZIELENIEWSKI inżynier KRAKÓW ul. św. Marka Nr. 31.

Dr. med. Władysław Hrebenda

lekarz-dentysta

ordynuje codziennie od 9—1 i od 2—5

w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej Nr. 17, obok Kasy Oszczędności.

Wprawianie sztucznych zębów na sposób amerykański.

Fabryka istniejąca od 32 lat.

Pierniki salonowe!



PIERNIKI SALONOWE!

w paczkach po 40 cnt. i po 30 cnt. — Placek królewski przekładany 1 złr. 60 cnt. — Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 cnt. — Całusków 30 za 25 centów. — Grymasików 30 za 20 cent. —

W FABRYCE PIERNIKÓW

istniejącej od 32 lat

K. MOLĘCKIEGO

W KRAKOWIE

przy ulicy Brackiej pod Nrem 5.



Pierniki salonowe!

Piernik leczniczy (higieniczny) 12 cnt.

PIERNIKI KRAKOWSKIE.

Przemyśl 188?. Kraków 1887. Lwów 1877.







Pierwsza ulepszona francuzkim krojem

FABRYKA RĘKAWICZEK wyszczególniona dyplomem honorowym w Przemyślu 1882

J. N. SPOŻARSKIEGO

przy ul. Halickiej l. 20 we Lwowie,

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności **tylko własne wyroby** ręcznej a trwałej roboty, w najlepszym gatunku, a mianowicie:

Rękawiczki z skór glace i duńskich, jelonkowych i kozłowych.
Rękawiczki podwójne szyte, tamborowane i z agrafami do zapinania, damskie i męskie, we wszystkich barwach.
Rękawiczki francuskim krojem à la „Sara Bernhardt" do łokcia i po za łokieć, tudzież sznurowane.
Rękawiczki najmodniejsze duńskie z koronkami, w różnych barwach i długościach także jedwabne.
Rękawiczki do miary — wykonują się jak najściślej stosownie do życzenia i szybko.
Hafty przyjmują się do oprawy w najnowszym guście.
Poduszki haftowane oprawne w bufy są na składzie; również wszelkie wyroby rękawicznicze, jako to:

Poduszki safianowe i samszowe.
Skóry na łóżka, łosiowe i jelonkowe.
Bandaże wszelkiego rodzaju.
Pantalony jelonkowe do konnej jazdy.
Garnitury jelonkowe
Maski irchowe.
Torby podróżne.
Szelki gumelastyczne i „Argossy".
Poduszki gumielastyczne.
Pończochy na kurczowe żyły.
Krawatki czarne i białe.
Kołnierzyki i Manszety męskie kauczukowe.

Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą po stałych i umiarkowanych cenach.

J. BARBEROWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek Nr. 4,

poleca:
handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, porteru angielskiego, Piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę.

Handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów, Herbaty chińskiej jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej.

Główny skład Farb, Lakierów, Pokostów, wyrobów szczotkarskich, Cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oleju lnianego, smarowidła i oliwy do wozów i maszyn.

Główny
SKŁAD DROŻDŻY
z fabryki Towarzystwa akcyjnego „Gschwindt" w Budapeszcie.

Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą lub koleją.

SKŁAD
MATERYAŁÓW APTECZNYCH
E. RADLERA
przy ulicy Szewskiej l. 5
ma na składzie
Wszelkie Wody Mineralne
naturalne i sztuczne.
Wyroby z kauczuku i gumy.
PRZETWORY CHEMICZNE.
ZIOŁA i ŚRODKI LECZNICZE
uniwersalne.
Tran z Bergen. Olej rycynowy.
PARFUMERYE
francuskie.
MYDŁA TOALETOWE
PASTY
i proszki do zębów.
BANDAŻE
i opatrunki chirurgiczne.
Apteczki homeopatyczne.
MALAGĘ
starą, butelka 1·50.
COGNAC LECZNICZY
stary,
tak w większych ilościach, jak i częściowo.
Tutki warszawskie
za 1000 sztuk 1 złr.

36. ULICA GRODZKA 36.

TANIO a DOBRE!

Destylarnia i Skład

Wódek, Likierów, Spirytusu

KONIAKU KURACYJNEGO

i wszelkich gatunków

RUMU I ARAKU

Poleca Szanownej P. T. Publiczności.

Z uszanowaniem

JAN PUDEK.

TANIO a DOBRE!

ZAKŁAD FRYZYERSKO-PERUKARSKI

Salon dla Dam i Panów

M. DOENINGA

w Rynku głównym Nr. 18.

Poleca swój skład surowych i preparowanych włosów, jakoteż gotowych robót, najlepszych pomad, perfum, mydeł fiksatoarów, szczotek, grzebieni, nieszkodliwych wód do farbowania włosów i innych potrzeb toaletowych po cenach umiarkowanych.

Dostarczając wszelkie przybory dla Teatrów poleca wielki wybór peruk zwyczajnych, kostiumowych i innych artykułów: jako to: krepę, wełnę, szminki różnokolorowe do charakteryzowania i tp.

JAN DŁUŻYŃSKI

LEKARZ-DENTYSTA

W KRAKOWIE,

przy ul. Floryańskiej Nr. 12, I. piętro,

ordynuje od godziny 10tej rano do 5tej popołudniu.



HANDEL pod SOKOŁEM

ulica Floryańska l. 20 (dom Feika)

W KRAKOWIE.

Poleca wszelkie towary korzenne i delikatesy:

Cukier, kawę, herbatę, czekoladę N. Lejeta i Sucharda, Sery: Elementhaler, Roquefort, Eidamer, Parmesan, Brie, Limburgski i krajowy. Bryndza węgierska. Wszelkie marynaty, konserwy w puszkach, sosy i kompoty. Wędliny krajowe, salami włoskie i węgierskie.

Liquery i wódki krajowe i zagraniczne. WINA różnego gatunku jako to: węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie, hiszpańskie, i szampańskie. Piwo okocimskie o każdej porze świeże na szklanki i butelki, piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego i transwersalne. Porter angielski i krajowy. Extrakt mięsny Liebiga i Kemmericha.

Kuchnia zdrowa i pokój do śniadań i kolacyj. W sezonie zimowym przyjmuje zamówienia na wszelką dziczyznę.

Ceny przystępne.

Zamówienia wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

HENRYK SOCZEK

TOKARZ i OPTYK znany od r. 1870

w Krakowie, Plac Maryacki Nr. I. „POD MURZYNAMI“

poleca P. T. Publiczności swój skład zaopatrzony w wielki wybór własnych wyrobów tokarskich i optycznych po najumiarkowańszych cenach, jakoto: Fajki, cybuchy z bursztynami, laski różnego gatunku, kule „Liglom“ do kręgli i inne przedmioty należące do zakresu tokarskiego. Optyczne zaś w różnym gatunku: dalekowidze, lornetki teatralne, okulary, cwikiery uumerowane i konserwy w oprawie złotej, srebrnej, niklowej, szyldkretowej i stalowej; szkła zaś w najlepszym gatunku. Nadto barometry, termometry pokojowe, kąpielowe i lekarskie, różne dziecinne zabawki itd.

Wszelkie reparacye i zamówienia w mojej pracowni wykonują się jaknajspieszniej i najpunktualniej.

CUKIERNIA

P. MAURIZIO

dawniej Redolfi

w Krakowie, Rynek Nr. 38

poleca

cukry deserowe w wyborowych gatunkach, owoce smażone własnego wyrobu i francuskie, czokolady paryskie i wyrobu własnego. — Suchard'a szwajcarskie, cacao w proszku, drobne ciastka (petit-fours)

Francuskie cukry gumowe na kaszel, Kompoty, Galarety owocowe, Konfitury.

Bombonierki paryskie w wielkim wyborze, strojne pudełka i koszyczki do cukrów.

Obstalunki na prowincyą odwrotnie.

Matki badawcze oko dostrzega nasamprzód

wszelkie oznaki niedomagania u dzieci, i dla tego właśnie każda matka najlepiej ocenić potrafi wartość dobrego środka domowego. **Kotwiczny Pain-Expeller** stał się dla wielu tysięcy pań domu **najulubieńszym i najpowszedniejszym środkiem leczniczym domowym**, albowiem one dzięki swemu praktycznemu zmysłowi wkrótce poznały, że we wszelkich słabościach pochodzących z zaziębienia, a nie mniej **w gośćcu, reumatyźmie, darciu** itd. przewyższa Pain-Expeller co do szybkiego i pewnego działania wszystkie znane środki. O czem zaś panie raz się przekonały, od tego one nie odstąpią tak prędko, jak o tem następujący ustęp z listu świadczy: .... Otwarcie powiedziawszy nie chciałem ja przez czas dłuższy o Waszym Pain-Expellerze niczego wiedzieć, gdy jednakże moje dotkliwe cierpienia reumatyczne nie ustępowały, namawiała mię moja żona tak długo, dopóki nie zgodziłem się na próbę. Pisałem już Panom, że cierpienia moje ustały po kilku nacieraniach, a dzisiaj mogę Wam donieść, że moja słabość za pomocą dwóch butelek znakomitego Waszego Pain-Expelleru zupełnie wyleczoną została. **Moja żona miała słuszność** i żałuję bardzo, że jej już dawniej nie usłuchałem itd.“ Prawie codziennie otrzymujemy listy podobnej treści i także nie mniej często mieliśmy sposobność zauważyć, że osoby, które spodziewały się lepszych skutków od jakiego nowego, krzykliwie zachwalanego środka wracały później **zawsze do dawno wypróbowanego Pain-Expelleru**, wyznając pełni przekonania: **„Przecież nie ma nic lepszego od Pain-Expelleru!“**



Znakomity ten środek znanym jest we wszystkich stronach świata. a zawdzięcza swój rozgłos wcale nie gazeciarskiej reklamie, lecz **jedynie wzajemnemu polecaniu szczęśliwie uzdrowionych chorych. Jeżeli kiedykolwiek środek domowy zasłużył i doznał powszechnego uznania u chorych, to jest nim z pewnością Kotwiczny Pain-Expeller**. Jeżeli zaś pomimo to zwracamy niniejszem uwagę na pożyteczność Pain-Expelleru, to czynimy to jedynie dlatego, aby ułatwić wybór i tym chorym, którzy dotychczas napróżno za odpowiednim środkiem dla siebie się oglądali.

Jakkolwiek nadzwyczaj umiarkowana cena Pain-Expelleru umożliwia dla każdego przekonać się za małym wydatkiem o skuteczności tegoż, to przecież uważamy za potrzebne uczynić na tem miejscu wzmiankę, że firma F. Ad. Richter & Cie. przesyła na żądanie opisanie tego środka b e z p ł a t n i e. W broszurce tej znajduje się także wiele listów dziękczynnych od takich osób, które po długoletnich cierpieniach wreszcie się wyleczyły Kotwicznym Pain-Fxpellerem, i przekona się czytelnik najawnie, że Kotwicznemu Pain-Expellerowi należy się bezsprzecznie pierwsze miejsce w każdej domowej aptece. **„Dobra rada złota warta“**, powiada przysłowie, a odnosi się to przedewszystkiem do chorych.

W końcu zwracamy się do wszystkich, którzy zamierzają zrobić próbę z Pain-Expellerem z prośbą, ażeby przy zakupnie wyraźnie żądali: **Kotwicznego Pain-Expelleru z fabryki Richtera**“ i nie przyjmowali butelek, na któ ych opakowaniu nie znajdowało by się czerwonej kotwicy. Albowiem gdzie na pudełku marki tej brakuje to można być pewnym, że mamy przed sobą naśladowanie, które dla własnego bezpieczeństwa należy odrzucić. W razie gdyby w najbliższej aptece nie można było dostać prawdziwego Pain-Expelleru, natenczas należy się udać wprost do naszego głównego składu: Apteka Dra. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, Mikulasske nam. (Niklasplatz) No. 7, albo do apteki Józefa Török w Peszcie, a ręczymy, że wszelkie zamówienia szybko i tanio wykonane zostaną. Ceny prawdziwego Pain-Expellern są następujące: W Austro-Węgrzech 30 i 70 krajc.; w Szwajcaryi 1 fr.; w Hollandyi 50 cents.; w Angiii 1*s* 1½*d*; w Ameryce *S* 0.50 za butelkę.

F. Ad. Richter & Cie.

Wiedeń, Rudolfstadt, Norymberga, Olton, Rotterdam, Jonkerfranstr. 42. Londyn E. C., 65 Fenchurch Street, Nowy York, 310 Broadway.

Dla dzieci najmilsza zabawa! Dobrodziejstwo dla matek!

Nie masz lepszego, bardziej zajmującego i umysł kształcącego zajęcia tak dla dzieci, jak dla starszych! Nawet najmłodsza nasza córeczka bawi się ochoczo i nie chce słyszeć o innych zabawkach! Wszyscy bez wyjątku domowi zajmują się budowaniem: babka, matka i dzieci! Jedni starają się wyprzedzić drugich!

To są urywki z pism tych, którzy na przeszłą gwiazdkę kupili skrzynkę budowlaną. Z prawdziwym zachwytem powitano mianowicie wynalazek skrzynek dopełniających, albowiem zapomocą tychże można każdą kupioną skrzyneczkę systematycznie powiększać. Kotwiczne skrzynki budowlane są do nabycia po cenie zacząwszy od 40 krajcarów (albo od 1 franka. 50 feników; Anchor Boxes from 6*d* or *S* 0.15 and above) prawie we wszystkich handlach zabawkami całego świata ale należy zamawiać wyraźnie:



Kotwiczne skrzynki budowlane Richtera

i nie dać sobie podsunąć jakiego bezwartościowego naśladownictwa! Wszelką skrzynkę nie zaopatrzoną fabrycznym znakiem, którym jest: „kotwica“ należy odrzucić jako **nieprawdziwą**. Bliższych szczegółów o prawdziwych skrzynkach budowlanych dowiedzieć się można z zajmującej książeczki; „Dla dzieci najmilsza zabawa“, ozdobionej wielu kolorowymi wzorkami; przesyła ją każdemu bezpłatnie na żądanie: F. Ad. Richter & Cie., Wiedeń. Pierwsza c. k. uprzywilejowana Austryacko-Węgierska fabryka skrzynek budowlanych.